



Polski Klub Wyścigów Konnych
Kalendarium wydarzeń 2024

POLSKI KLUB WYŚCIGÓW KONNYCH

Kalendarium wydarzeń 2024

2024.01.10 PASSA >

<https://www.passa.waw.pl/arttykul/na-sluzewcu-powialo-optimizmem,828>

Na Służewcu powiało optymizmem

autor: Tadeusz Porębski

Jak to po wyborach, szykują się zmiany personalne w administracji państwowej. Zmiana ministra aktywów państwowych nieuchronnie wiąże się ze zmianami rad nadzorczych i zarządów w spółkach skarbu państwa. Jako pasjonat wyścigów konnych niecierpliwie oczekuję nowego rozdania w spółce Totalizator Sportowy, który od 2008 r. jest 30-letnim dzierżawcą zabytkowych torów na Służewcu, jak również organizatorem gonitw tamże. W pierwszych latach działalności na Służewcu państwowa spółka wykonała kawał dobrej roboty. Przeprowadzono kompleksowy remont Trybuny Głównej, częściowo Trybuny Środkowej, siodlarni, zabytkowej łaźni, planowano m. in. budowę na Służewcu biurowca TS. Plany były śmiałe. Od 2018 r. inwestycje stanęły, rocznej puli nagród w wysokości około 8,5 mln zł nie rewaloryzowano i dzisiaj jej wysokość może jedynie śmieszyć. Pozbawione toalet i pokryte rakotwórczym azbestem stajnie, dziurawe drogi lokalne oraz zdemolowany tor treningowy, stanowiący niebezpieczeństwo dla koni, to smutna wizytówka tego wspaniałego zabytku najwyższej klasy.

Zmiana władzy w państwie, ściśle wiązana ze zmianami w spółkach skarbu państwa, spowodowała, że na Służewcu powiało optymizmem. Oczekiwania są duże. Środowisko przede wszystkim liczy na podniesienia wysokości rocznej puli nagród, ponieważ przez ponad 15 lat podróżowało wszystko – pasza dla koni, energia, koszty treningu, wywóz odpadów, tylko nagrody w gonitwach pozostały bez zmian.

Na bieżąco śledzę sytuację kadrową w spółkach z udziałem skarbu państwa. Ostatnio wiarygodne źródło doniosło mi w konfidencji, że na giełdzie kandydatów do objęcia funkcji prezesa zarządu TS pozostały dwa nazwiska. Rzecz jasna, nie ujawnię ich, ponieważ sytuacja polityczna jest tak dynamiczna, że dzisiaj możliwe jest każde kadrowe rozwiązanie. Mogę jedynie ujawnić, że obaj kandydaci wiedzą, co to wyścigi konne. Z tego samego źródła dowiedziałem się, że powiększenie rocznej puli nagród do poziomu choćby w części zadowalającego właścicieli i trenerów koni nie będzie proste, nawet gdyby prezesem zarządu TS został zadeklarowany fan wyścigów konnych. TS ma bowiem w swojej dyspozycji pieniądze państwowe.

Przez ostatnich kilka lat wyścigi konne w Polsce nie rozwijały się tak, jak na przykład na Węgrzech i znalazły się w niszy, a dofinansowywanie dyscyplin niszowych nie leży w interesie państwa. Aby mieć przed ministrem aktywów państwowych legitymację do zwiększenia rocznej puli nagród i wyłożenia na ten cel większej ilości pieniędzy, przyszły prezes TS musiałby przedłożyć program naprawczy, opracowany wspólnie z prezesem Polskiego Klubu Wyścigów Konnych, powoływanym z kolei przez innego ministra – rolnictwa i rozwoju wsi.

Kogo namaści minister Czesław Siekierski na nowego prezesa PKWK? Słyszysz się, że aspiracje do tego stanowiska ma prezeska PKWK sprzed kilkunastu lat, fatalnie odbierana przez środowisko z powodu nieudolności i zatrudniania w klubie dziwnych ludzi – wątpliwej jakości prawników, czy amatorów wyliczających handikapy dla koni z chmur. Ponowne powierzenie tej osobie tak odpowiedzialnej funkcji wywołałoby ostry protest większej części środowiska.

Tak czy owak, żeby wyścigi konne w Polsce zaczęły się w Polsce rozwijać, potrzebne są trzy elementy: wypracowanie wspólnie przez TS i PKWK programu naprawczego, podwyższenie w efekcie tego ruchu wysokości rocznej puli nagród, a także wpięcie końskiego totalizatora w Polskę w europejską pulę zakładów wzajemnych. To radykalnie zwiększyłoby dzisiaj dziadowskie pule w grze, a jednocześnie odpis z zakładów wzajemnych przeznaczony na wsparcie rodzimej hodowli. Niestety, w tym przypadku do gry wchodzi trzeci już minister – finansów, kontrolujący przestrzeganie zapisów ustawy hazardowej, którą należałoby pilnie znowelizować. Sytuacja polskich wyścigów konnych jest więc mocno skomplikowana, ale wyjście z impasu jak najbardziej możliwe. Może to nastąpić jedynie w przypadku wybrania na prezesów TS i PKWK osób, które wykażą wolę ścisłej współpracy na wyścigowym obszarze. Jak idzie o PKWK, powinna to być osoba mająca zasób wiedzy o wyścigach

konnych w przysłowiowym małym palcu, dodatkowo zdolność do kompromisu i koncyliacyjność. Nieudacznik czy dyletant na tym stanowisku, przyniesiony w ministerialnej teczce, byłby dla Służewca katastrofą.

Teren wyścigów konnych na Służewcu o powierzchni około 137 ha to perła w koronie tak Warszawy, jak i całej Polski, która stała się od 1989 r. obiektem pożądania deweloperów. Dzięki uporowi Andrzeja Ryńcy, niegdysiejszego wicedyrektora Państwowych Torów Wyścigów Konnych, służewiecki hipodrom został wpisany w 1988 r. do Krajowego Rejestru Zabytków, co uchroniło go przed zabudowaniem luksusowymi apartamentowcami. Jeśli jednak wyścigów konnych nie podniesiemy z kolan, to wolny rynek w końcu zrobi swoje. Należy dążyć do tego, by decydenci przestali kojarzyć Służewiec jako jaskinię hazardu, a dostrzegli źródło dochodów do skarbu państwa z zakładów wzajemnych. We Francji koński totalizator generuje dzisiaj grubo ponad 10 mld euro rocznego obrotu. Z tej sumy 74,9 proc. wraca do graczy, 9,8 proc. do budżetu państwa (ponad 1 miliard euro), 9,5 proc. kasuje organizator wyścigów, a 5,8 proc. organizator końskiego totalizatora. Oczywiście, nie możemy równać się z Francją w wysokości obrotów, tam bowiem funkcjonuje kilkadziesiąt torów wyścigowych, a u nas tylko dwa, ale możliwość gry na europejskim rynku zakładów wzajemnych daje szansę na godziwy zarobek dla państwa.

Należy też nieustannie przekonywać decydentów, że wyścigi konne to królewska dyscyplina sportu, a zakłady wzajemne, zawierane w gonitwach, nie są twardym hazardem, a bardziej grą wiedzy, gdzie znajomość rodowodów, predyspozycji koni, inbredów i możliwości jeźdźców odgrywa rolę podstawową, a los niewielką.

Organizatorem zakładów wzajemnych końskiego totalizatora na terenie naszego kraju jest spółka „Traf”, należąca do grupy kapitałowej Totalizatora Sportowego. Ze Służewcem łączy ją dodatkowo fakt, że prezesem „Trafu” i dyrektorem służewieckiego oddziału TS zarządzającego zabytkowym torem jest ta sama osoba – Dominik Nowacki. W minioną środę spółka „Traf” oficjalnie potwierdziła redakcji „Passy”, że, tu cytat: „w wyniku kontroli celno – skarbowej, a następnie postępowania prowadzonego przez organy Krajowej Administracji Skarbowej (naczelnika Wielkopolskiego Urzędu Celno – Skarbowego w Poznaniu oraz dyrektora Izby Administracji Skarbowej w Poznaniu), na „Traf” – Zakłady Wzajemne Sp. z o.o. nałożono karę pieniężną. Na to rozstrzygnięcie spółka złożyła skargę do WSA w Poznaniu”. Koniec cytatu. Spółka ukryła przed redakcją wysokość kary, choć domagaliśmy się podania jej wysokości. Informacje pozyskane z TS drogą nieoficjalną mówią o karze w wysokości ponad pół miliona złotych. O szczegóły zapytaliśmy UCS w Poznaniu w trybie ustawy Prawo prasowe.

2024.01.10 interplay.pl >

<https://interplay.pl/dyrektor-toru-sluzewiec-miniony-rok-mielismy-rekordowy-ale-liczymy-na-wiecej/>

DYREKTOR TORU SŁUŻEWIEC: ROK 2023 MIELIŚMY REKORDOWY, ALE LICZYMY NA WIĘCEJ

autor: Adrian Janiuk

– Miniony rok był rekordowy dla spółki Traf. Przebiliśmy 900 tysięcy zł obrotu w kasach na Służewcu podczas Wielkiej Warszawskiej. Nowy rekord jest naprawdę imponujący. Poprzedni, z 2022 roku, wynosił 750 tysięcy. To pokazuje, że wciąż mamy duży potencjał do dalszego rozwoju – powiedział w wywiadzie dla „Interplay.pl” Dominik Nowacki, dyrektor Toru Służewiec i prezes spółki Traf – Zakłady Wzajemne.

Adrian Janiuk, Interplay.pl: *Gonitwy, takie jak Wielka Warszawska czy Westminster Derby, przyciągają tłumy. Nie tylko miłośnicy koni chcą je oglądać i brać udział w takim wydarzeniu. To wielki powód do dumy?*

Dominik Nowacki, dyrektor Toru Służewiec, prezes spółki Traf – Zakłady Wzajemne: Oczywiście! Wielka Warszawska czy Gala Derby to wydarzenia, w których biorą udział tysiące osób. Są to zarówno fani wyścigów konnych, jak i ludzie, którzy na co dzień się nimi nie interesują. Przychodzą jednak, często ze znajomymi, a nawet całymi rodzinami, ponieważ chcą przeżyć coś wyjątkowego. Warto wspomnieć, że podczas największych dni wyścigowych, na trybunach gościemy też szereg znanych osób z szeroko pojętego świata kultury czy sportu. Wyścigi konne są tym, co nas wyróżnia, ale nie tylko one sprawiają, że nasz Tor jest miejscem szczególnym. Tor Służewiec to również ważne miejsce kulturalnych czy biznesowych spotkań na mapie Warszawy. Organizowane są tu m.in. Orange Warsaw Festival, Męskie Granie, odcinki specjalne Rajdu Barbórka oraz wiele innych wydarzeń, które dają ludziom możliwość przeżycia czegoś wyjątkowego. Poprzez tak dużą aktywność w obszarze kultury docieramy do naprawdę szerokiego grona osób i tym samym umacniamy wartość społeczną Toru.

– *Co przyciąga na wyścigi konne tak liczną publikę?*

– Przede wszystkim emocje i możliwość spędzenia czasu w sposób unikalny, niedostępny nigdzie indziej w Polsce. Duże znaczenie ma też niezwykłość tego miejsca. Przekraczając bramy Toru Służewiec wchodzimy jakby do innego świata. Tor Służewiec to historyczny, przedwojenny obiekt, zaprojektowany 90 lat temu. W samym sercu europejskiej stolicy mamy tu stajnie dla ok. tysiąca koni. Jest to coś absolutnie niepowtarzalnego i cieszę się, że działania związane m.in. z dbaniem o wizerunek Toru Służewiec, które podejmowałem przez ostatnie 5 lat – wspólnie z całym zespołem – są doceniane. W zeszłym roku otrzymaliśmy nagrodę w bardzo prestiżowym konkursie Meeting Planner Power Awards dla najlepszego miejsca eventowego w Polsce.

– *W jaki sposób osiągnięto taki sukces?*

– Jako przestrzeń do organizacji eventów Tor Służewiec ma ogromny potencjał. Naszą rolą, osób zarządzających tym obiektem, było wskazanie obszarów do dalszego rozwoju, a także przemyślenie na nowo jego roli w mieście. Nie działało to tylko na zasadzie, że ktoś z mojego zespołu potrafi pięknie przedstawić ofertę. To wymagało od nas ogromnej aktywności, mnóstwa pracy czy dobrojenia terenu m.in. w instalacje elektryczne. Musieliśmy także zmienić nasze własne nawyki i procedury. Sytuacja wymagała od nas dopasowania się do potrzeb klienta, czyli odpowiedzenia na to, czego potrzebuje rynek w Polsce. Nagroda jest potwierdzeniem, że wykonaliśmy bardzo dobrze naszą pracę.

– *To nie jedyna nagroda, którą przyznano w minionym roku.*

– Nagroda w Plebiscycie Liderów Sport Biznes Polska w kategorii „Sektor Infrastruktury Sportowej” również jest efektem pracy całego naszego zespołu i potwierdzeniem naszych właściwych działań. Jest to też kolejny dowód na to, że posiadamy odwagę do wprowadzania dynamicznych zmian. W konkursie Giganci Sportu, organizowanym przez Polska Press, wyróżnione zostały natomiast organizowane przez nas na Torze Służewiec międzynarodowe zawody jeździeckie Warsaw Jumping. W 2023 roku nie zabrakło też u nas m.in. wydarzeń biegowych, kolarskich i motorsportów. Jak widać, dużo się u nas dzieje i każdy jest w stanie znaleźć tutaj coś dla siebie.

– *Wyścigi konne to jednak Pana oczko w głowie.*

– Tak, ponieważ jest to moja pasja od lat. Konsekwentnie realizujemy plan, który zakłada, że każdy miesiąc sezonu obejmuje dzień premium, w którym skumulowane są najbardziej prestiżowe wyścigi. Są one dla nas fundamentem do narracji i do promocji. Kiedyś wszystkie dni wyścigowe były traktowane na równi, z wyjątkiem Gali Derby i Wielkiej Warszawskiej. Zależało nam, żeby przesunąć nieco akcenty i zwiększyć liczbę dni wyścigowych, które przyciągną na Tor liczną publiczność.

– *Tor Służewiec praktycznie nie ma chwili wytchnienia. Jest oblegany niemal przez cały rok z wyjątkiem zimy.*

– Tu muszę trochę sprostować. Tor Służewiec żyje dokładnie przez cały rok, ponieważ zimą nasz obiekt jest wykorzystywany do organizacji zewnętrznych wydarzeń. Jeżeli jednak chodzi o sezon wyścigowy, to faktycznie nie ma w Polsce obiektu, który przy tak dużej konkurencji, jeżeli chodzi o wydarzenia kulturalne i sportowe, mógłby pochwalić się równie dużą frekwencją przez tyle dni w roku. Nawet stadion Legii nie jest wypełniany po brzegi na każdym meczu, a kolejek ligowych jest przecież mniej niż dni wyścigowych. Dzięki naszej konsekwentnej pracy, frekwencja na wyścigach stale rośnie. Warto w tym miejscu podkreślić, że w ubiegłym roku Wielka Warszawska po raz pierwszy rozegrana została ze statusem Listed. Jest to taki międzynarodowy „znak jakości” w świecie wyścigów konnych. Dzięki temu dołączyła do grona najbardziej cenionych w Europie gonitw dla koni pełnej krwi angielskiej. To też buduje zainteresowanie kibiców wyścigami.

– *Przekłada się to rzecz jasna na finanse.*

– Miniony rok był rekordowy dla spółki Traf, która pozwala typować zwycięzców gonitw. Przebiliśmy 900 tysięcy zł obrotu w kasach na Służewcu podczas Wielkiej Warszawskiej. Nowy rekord jest naprawdę imponujący. Poprzedni, z 2022 roku, wynosił 750 tysięcy. To pokazuje, że wciąż mamy duży potencjał do dalszego rozwoju. I to nie tylko jeżeli chodzi o spółkę Traf, ale też przyciąganie jeszcze liczniejszego grona kibiców i mocnych, zagranicznych koni.

– *Totalizator Sportowy jest nieodzownym elementem, jeśli chodzi o promocję i przede wszystkim wsparcie dla Toru Służewiec.*

– Bez wątplenia taki partner to ogromny komfort dla całej branży wyścigowej. Od 15 lat Totalizator Sportowy jest mecenasem Toru Służewiec. Popularyzuje wyścigi konne, a także dba o to miejsce, przeprowadzając inwestycje, remonty i utrzymując tereny zielone. Bez tego wsparcia, zachowanie i dalszy rozwój Toru Służewiec nie byłyby możliwe.

Pełna rozmowa do wysłuchania na YouTube: <https://www.youtube.com/watch?v=50QT-V4Kask>

2024.01.11 godz. 11:00 - XX posiedzenie Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych

Proponowany porządek obrad:

1. Przyjęcie porządku obrad.
2. Przyjęcie protokołu z XIX obrad Rady PKWK - dyskusja.

3. Dyskusja nad projektem planu gonitw na sezon wyścigowy 2024 r.
4. Dyskusja nad propozycjami zmian do Regulaminu Rady PKWK w sprawie wyboru sędziów wyścigowych na nowy sezon wyścigowy.

Sprawy różne:

- propozycje premii dla koni w polskim treningu w gonitwach przeszkodowych na sezon wyścigowy 2024 r.
- propozycje nagród w gonitwach uczniowskich na sezon wyścigowy 2024 r.
- propozycje nagród w gonitwach KOWR na sezon wyścigowy 2024 r.
- propozycje dotyczące pokazu organizowanego przez KOWR w sezonie wyścigowym w 2024 r.

**PROTOKÓŁ Z XX POSIEDZENIA
RADY POLSKIEGO KLUBU WYŚCIGÓW KONNYCH
z dnia 11 stycznia 2024 r.**

Posiedzenie Rady zostało otwarte o g. 11.15 przez Przewodniczącego Rady PKWK – B. Pukowca, który stwierdził, że przy obecności 7 członków Rady zgromadzenie jest zdolne do podejmowania uchwał.

Proponowany porządek obrad – przedstawiony przed posiedzeniem wszystkim Członkom Rady PKWK:

1. Przyjęcie porządku obrad.
2. Przyjęcie protokołu z XIX obrad Rady PKWK – dyskusja.
3. Dyskusja nad projektem planu gonitw na sezon wyścigowy 2024 r.
4. Dyskusja nad propozycjami zmian do Regulaminu Rady PKWK w sprawie wyboru sędziów wyścigowych na nowy sezon wyścigowy.
5. Sprawy różne:
 - propozycje premii dla koni w polskim treningu w gonitwach przeszkodowych na sezon wyścigowy 2024 r.
 - propozycje nagród w gonitwach uczniowskich na sezon wyścigowy 2024 r.
 - propozycje nagród w gonitwach KOWR na sezon wyścigowy 2024 r.
 - propozycje dotyczące pokazu organizowanego przez KOWR w sezonie wyścigowym w 2024 r.

1. Przyjęcie porządku obrad – zmiana kolejności omawiania tematów – pierwszym poruszonym tematem będzie dyskusja nad zmianą Regulaminu Pracy Rady PKWK, kolejnym zaś dyskusja nad projektem planu gonitw. Po tych zmianach porządek obrad przedstawia się następująco:

1. Przyjęcie porządku obrad.
2. Przyjęcie protokołu z XIX posiedzenia Rady PKWK – dyskusja.
3. Dyskusja nad propozycjami zmian do Regulaminu Pracy Rady PKWK w sprawie wyboru sędziów wyścigowych na nowy sezon wyścigowy.
4. Dyskusja nad projektem planu gonitw na sezon wyścigowy 2024 r.
5. Sprawy różne:
 - propozycje premii dla koni w polskim treningu w gonitwach przeszkodowych na sezon wyścigowy 2024 r.
 - propozycje nagród w gonitwach uczniowskich na sezon wyścigowy 2024 r.
 - propozycje nagród w gonitwach KOWR na sezon wyścigowy 2024 r.
 - propozycje dotyczące pokazu organizowanego przez KOWR w sezonie wyścigowym w 2024 r.

**UCHWAŁA NR 80
Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych
z dnia 11 stycznia 2024 r.**

Rada Polskiego Klubu Wyścigów Konnych postanawia przyjąć proponowany porządek obrad.

Za przyjęciem uchwały głosowało 7 (siedem) osób,

Za odrzuceniem uchwały głosowało 0 (zero) osób,

Od oddania głosu wstrzymało się 0 (zero) osób.

Uchwała została przyjęta jednomyślnie.

2. Przyjęcie protokołu z XIX posiedzenia Rady PKWK – dyskusja nad sposobem konstruowania protokołów.

UCHWAŁA NR 81
Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych
z dnia 11 stycznia 2024 r.

Za przyjęciem uchwały głosowało 4 (cztery) osób,
Za odrzuceniem uchwały głosowało 0 (zero) osób,
Od oddania głosu wstrzymało się 3 (trzy) osób.
Uchwała została przyjęta jednomyślnie.

3. Dyskusja nad propozycjami zmian do Regulaminu Rady PKWK w sprawie wyboru sędziów wyścigowych na nowy sezon wyścigowy.

Regulamin Rady PKWK powinien zostać doprecyzowany, szczególnie część związana z powoływaniem sędziów – taką rekomendację dostała zarówno Rada PKWK, jak i Prezes PKWK od Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Pan Maciej Kacprzyk wskazał, że zmiana regulaminu pracy Rady jest mniej istotna, niż zmiany w Ustawie o wyścigach konnych i regulaminie wyścigów konnych.

Zagadnienia, które zostały poruszone podczas dyskusji:

- termin składania ankiet wyznaczony przez Radę PKWK,
- rozszerzenie ankiet o wskazanie doświadczenia w obszarze wyścigowym, udział w szkoleniach i konferencjach, dodatkowo wzięcie pod uwagę postawy wobec władz wyścigowych, organizatorów,
- sposób głosowania,
- ograniczenia związane ze zdobyciem licencji.

Na tym etapie została zakończona dyskusja, z wnioskiem, że należy do niej wrócić w najbliższym czasie.

4. Dyskusja nad projektem planu gonitw na sezon wyścigowy 2024 r.

Do dyskusji przyłączyli się przedstawiciele Organizatora TS: Dominik Nowacki, Urszula Zawadzka, Maciej Piłat i Witold Sudot oraz przedstawiciel wydziału spraw hodowlanych i wyścigowych PKWK Jakub Kasprzak.

Na sam plan gonitw miały znaczący wpływ niepodpisanie aneksu do umowy z TS i co za tym idzie niezmieniona pula nagród, mniejsza liczba koni oraz współpraca TS z Partycipami w zakresie jak najlepszego zagospodarowania gonitw. Z roku na rok ta współpraca układa się lepiej.

Organizacja niektórych gonitw jest uzależniona od pozyskania funduszy na nagrody, podobnie jak w ubiegłych latach, co dotyczy także pokazu KOWR.

Pan Jerzy Engel zwrócił uwagę na gonitwy dla koni średnich - w jego poczuciu brakuje szans dla tego rodzaju koni. Pan Engel wskazuje na konie średniej klasy i zwiększenie liczby gonitw, aby nie cofać koni do biegania grupę niżej. Można zastąpić to handicapami.

Po przedstawieniu głównych założeń planu gonitw na nadchodzący sezon (zgrupowani nie mieli znaczących uwag, jedynie kosmetyczne poprawki) dyskusja została zakończona.

5. Sprawy różne:

- Została przedstawiona propozycja premii dla koni w polskim treningu w gonitwach przeszkodowych na sezon wyścigowy 2024 r.
- Została przedstawiona propozycja nagród w gonitwach uczniowskich na sezon 2024 r.

Wobec braku dodatkowych punktów Pan Przewodniczący zamknął dyskusję.

Lista obecnych na posiedzeniu:

1. Engel Władysław Jerzy
2. Grzybowski Kamil
3. Kacprzyk Maciej
4. Koczurowska-Wawrzekiewicz Kaja
5. Pukowiec Bogdan

- 6. Sawka Jerzy
- 7. Błaszczak Przemysław

2024.01.14 pismo Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi do Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych

2024.01.15 interplay.pl >

<https://interplay.pl/dyrektor-toru-sluzewiec-miniony-rok-mielismy-rekordowy-ale-liczymy-na-wiecej/>

SIS WPROWADZA WYŚCIGI KONNE DO USŁUG ZAKŁADÓW SPORTOWYCH NA ŻYWO W POLSCE

autor: Jakub Kłyszajko

SIS (Sports Information Services), dostawca całodobowych usług w zakresie zakładów sportowych na żywo, zawarł umowę na prezentację treści z torów wyścigów konnych w Polsce.

SIS rozszerzył swoją ofertę treści sportowych online i zawarł nową umowę na wyświetlanie treści ze wszystkich trzech torów wyścigów konnych w Polsce.

Zapewni to 60 wyścigów rocznie od kwietnia do listopada, zwiększając zawartość oferty SIS i zapewniając operatorom dalsze możliwości zawierania zakładów.

Tory wyścigowe, z których zakłady będą dostępne, znajdują się w Warszawie, Wrocławiu i Sopocie. SIS prezentuje obecnie wyścigi z wielu lokalizacji w Europie, w tym z Wielkiej Brytanii, Irlandii, Niemiec i Hiszpanii.

SIS ma na swojej platformie portfolio obejmujące ponad 35 000 wyścigów konnych, w tym zawody transmitowane na żywo, dane, komentarze i grafikę ekranową z wyzwalaczami zakładów.

Szef międzynarodowych wyścigów konnych w SIS, Conall McSorley, powiedział:

– Dodanie wysokiej klasy polskich zawodów jeszcze bardziej podkreśla naszą koncentrację na zapewnianiu operatorom i ich klientom najszerszego zakresu możliwości obstawiania zakładów z całego świata: 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, 365 dni w roku. Europejskie wyścigi konne to część naszej oferty, którą z pasją ulepszamy, a dzięki wysokiej jakości wyścigom z Polski jesteśmy pewni, że zarówno operatorzy, jak i obstawiający pozytywnie zareagują na to uzupełnienie naszej oferty.

Dominik Nowacki, Prezes Zarządu TRAF podzielił się swoimi przemyśleniami na temat nowego partnerstwa:

– SIS słynie z zapewniania najlepszych momentów wyścigowych z całego świata. Fantastycznie jest podpisać tę umowę, która potwierdza jakość naszego produktu i przybliży polskie wyścigi znacznie szerszemu gronu odbiorców. Umowa będzie integralną częścią realizacji naszego celu, jakim jest promocja wyścigów konnych w Polsce, na całym świecie oraz zapewnienie klientom atrakcyjnych możliwości zawierania zakładów.

2024.01.20 interplay.pl >

<https://interplay.pl/otwarcie-sezonu-na-torze-sluzewiec-gala-derby-wielka-warszawska-znamy-kalendarz-dni-wyścigowych-w-2024-roku/>

OTWARCIE SEZONU NA TORZE SŁUŻEWIEC. ZNAMY KALENDARZ DNI WYŚCIGOWYCH W 2024 ROKU

Poznaliśmy daty, na które czekają wszyscy miłośnicy wyścigów konnych w Polsce. Sezon wyścigowy 2024 rozpocznie się 20 kwietnia na Torze Służewiec w Warszawie i potrwa do 17 listopada. Na kibiców czeka m.in. Ladies Day, Gala Derby, a w październiku słynna Wielka Warszawska. Łącznie w sezonie 2024 na Torze Służewiec odbędzie się 46 dni wyścigowych i niemal 400 gonitw.

Prezes Polskiego Klubu Wyścigów Konnych zatwierdził plany gonitw na sezon 2024 dla Toru Służewiec w Warszawie oraz Toru Partynice we Wrocławiu. Sezon wystartuje 20 kwietnia (sobota) na Służewcu, a dzień później oczy wyścigowej Polski zwrócone będą na Wrocław, gdzie ruszą pierwsze gonitwy na Partynicach. Na obu obiektach odbędzie się łącznie 58 dni wyścigowych – 46 na Torze Służewiec i 12 we Wrocławiu. Kolejne cztery dni z wyścigami konnymi planowane są latem na Hipodromie Sopot.

Zapisz kluczowe daty!

W kalendarzu wyścigowym Toru Służewiec jak zwykle nie zabraknie dat, które powinni zapisać sobie wszyscy fani gonitw na zielonej bieżni. Podczas Otwarcia Sezonu (20 kwietnia) odbędzie się wyścig o Nagrodę Strzegomia, który zainauguruje tzw. Drogę do Derby. Jest to cykl międzynarodowych gonitw dla trzyletnich koni. Obejmuje on także wyścig o Nagrodę Westminster Rulera, który zostanie rozegrany 18 maja podczas Ladies Day. W tym dniu zainaugurujemy tegoroczny cykl Women Power Series. Jest to wyjątkowa seria gonitw tylko dla kobiet, która odbędzie się na Torze Służewiec już po raz piąty. Ostatnim przystankiem na Drodze do Derby jest wyścig o Nagrodę Iwna. Odbędzie się on 16 czerwca w ramach Dnia Dyplomacji.

7 lipca to Gala Derby, podczas której będziemy świadkami wyścigu o błękitną wstęgę, czyli Westminster Derby. Będzie to okrągła, 80. edycja tej najbardziej prestiżowej gonitwy dla trzyletnich koni pełnej krwi angielskiej na Torze Służewiec. Podczas Galii Derby rozegrany zostanie również wyścig o Nagrodę Prezesa Totalizatora Sportowego.

W sierpniu na Torze Służewiec rządzić będą konie czystej krwi arabskiej. 25 sierpnia, podczas Dnia Arabskiego, odbędą się m.in. gonitwy Sheikh Zayed Bin Sultan Al Nahyan – Nagroda Europy oraz Traf Warsaw Mile.

W ostatni weekend wakacji (31 sierpnia) rozegrana zostanie Nagroda St. Leger. Jest to klasyczny wyścig dla koni pełnej krwi angielskiej, którego historia sięga 1776 roku (wtedy miała miejsce pierwsza taka gonitwa w brytyjskim Doncaster). Tego samego dnia odbędzie się gonitwa charytatywna Westminster Charity Race.

6 października w Warszawie należeć będzie z kolei do Królowej Służewieckich Gonitw. Mowa oczywiście o Wielkiej Warszawskiej, która po raz 79. odbędzie się na Torze Służewiec. Do dziś ta gonitwa stanowi jeden z wyznaczników warszawskiej tożsamości.

Nagroda Mokotowska – jedna z najważniejszych gonitw w kalendarzu każdego mieszkańca tej pięknej warszawskiej dzielnicy odbędzie się 3 listopada. Na dystansie 1600 m zmierzą się tu dwuletnie ogiery pełnej krwi angielskiej.

Oprócz Drogi do Derby i Women Power Series, w tym roku kontynuować będziemy także serię Gonitw Uczniowskich.

Z wyścigami pożegnamy się na Torze Służewiec 17 listopada podczas Zamknięcia Sezonu.

Wyścigowe serce Polski

W sezonie 2024 na Torze Służewiec rozegranych zostanie 238 gonitw dla koni pełnej krwi angielskiej, 112 dla koni arabskich czystej krwi, 16 dla kłusaków francuskich oraz siedem gonitw płotowych.

Na wszystkich kibiców czeka więc mnóstwo sportowych emocji, których początek już 20 kwietnia podczas Otwarcia Sezonu.

Unikalne miejsce

Tor Służewiec to nie tylko sportowe emocje, ale też niezwykle miejsce na mapie Warszawy, dające możliwość spędzenia czasu w sposób unikalny, niedostępny nigdzie indziej w Polsce. Wspaniała przedwojenna architektura, przestronne tereny zielone i setki pięknych koni w samym sercu stolicy – to wszystko tworzy niepowtarzalny klimat. Dzięki temu przez cały sezon Tor Służewiec przyciąga tysiące kibiców, a w najważniejsze dni wyścigowe także liczne grono znanych gości ze świata biznesu, kultury i sportu.

Nieodłącznym elementem Toru Służewiec jest też moda. Wyścigi konne to znakomita okazja dla osób lubiących eksperymentować ze strojem, aby zaprezentować się w nieszablonowych, wyjątkowych stylizacjach.

2024.01.25 Stowarzyszenie Turf Club Służewiec >

<http://turfclubpolska.pl/aktualnosci/pasja-wystawiona-na-wielk%C4%85-r%C3%B3b%C4%99.html>

Pasja wystawiona na wielką próbę. Plan na sezon 2024 bez większych zmian

Drodzy Członkowie Turf Club

Za trzy miesiące rozpocznie się nowy sezon na Torach Wyścigów Konnych. Ostatnie spotkanie Rady PKWK uświadomiło nam, że niewiele może się zmienić w nadchodzącym sezonie. Prezes PKWK poinformował, że aneks PKWK do umowy z Totalizatorem Sportowym nie został podpisany, więc na dzisiaj musimy się przygotowywać, że rozpoczniemy sezon na takich samych warunkach jak w sezonie 2023.

To smutna wiadomość dla właścicieli i hodowców koni. Jak zwykle nadzieje na pozytywne zmiany pokładamy w nowym Ministrze Rolnictwa i Rozwoju Wsi, który, jeśli będzie chciał pomóc w rozwoju wyścigów i hodowli koni, co zdecydowanie deklaruje, to ma wielkie pole do zagospodarowania. Ale to

tylko nadzieja, że tak się stanie, w przeciwnym razie nasza pasja wyścigowa zostanie wystawiona na wielką próbę.

Znamy już Plan Goniw na sezon 2024. Omówimy sobie dokładnie Plan na sezon 2024 na naszym najbliższym spotkaniu, które planujemy na marzec, kiedy będą już znane wszystkie niewiadome związane z wyścigami konnymi na torach w Warszawie, Wrocławiu i Sopocie.

W grudniowym miesięczniku Owner & Breeder Prezes Angielskiego Związku Thoroughbred Breeders Association Philip Newton napisał;

“Priorytetem organizatorów wyścigów na wszystkich torach wyścigów konnych jest wysokość puli nagród o jaką rywalizują konie, albowiem wpływa ona na całą strukturę wyścigową oraz na każdego w tej branży od najmniejszego hodowcy do największego właściciela”.

Warto czytać czasopisma wyścigowe, szczególnie z tych krajów, które mają w tej dziedzinie największe osiągnięcia i będziemy chcieli, aby w tym roku nasza strona była aktywna i aby można było na niej znaleźć ciekawe artykuły i spostrzeżenia z torów wyścigów konnych.

Życzymy udanego sezonu 2024 dla wszystkich właścicieli, hodowców, trenerów, dżokei i pracowników stajni oraz rozsądnych decyzji podejmowanych przez osoby zarządzające wyścigami z myślą o rozwoju hodowli i wyścigów konnych w Polsce.

Zarząd Stowarzyszenia Turf Club Służewiec

2024.01.31 Stowarzyszenie Turf Club Służewiec >

<http://turfclubpolska.pl/aktualnosci/hodowcy-prywatni.-stadniny-pa%C5%84stwowe-i-w%C5%82a%C5%9Bciciele-koni.html>

HODOWCY PRYWATNI, STADNINY PAŃSTWOWE I WŁAŚCICIELE KONI

Kraje, które planują dalszy rozwój hodowli koni i ich selekcyjną rywalizację w wyścigach konnych, dyskutują o jak największym uatrakcyjnieniu wyścigów dla chętnych brania udziału w zakładach wzajemnych, albowiem tylko ewentualne wysokie wygrane, o które zakładaliby się grający, wpływają na wyobraźnię i przyciągają graczy. Rozpoczęła się międzynarodowa dyskusja, co zrobić, aby doprowadzić do łączenia pul gry, w których brałyby udział kraje organizujące wyścigi konne. Polska nie może dzisiaj wziąć udziału w tej dyskusji, albowiem mamy Ustawę, która blokuje Polakom grę na zakłady zagranicą i chętnym z zagranicy grę, na zakłady wzajemne w Polsce. Wniosek nasuwa się sam i należy wierzyć, że Prezes PKWK oraz nowy Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi, doprowadzą do wyjęcia zakładów wzajemnych w wyścigach konnych z blokującej je Ustawy i zostaną one przeniesione do Ustawy o wyścigach konnych, to wtedy, jak dawniej, polskie wyścigi otworzą się na cały świat. Wyścigi konne na świecie utrzymują się z gry i są wspierane przez sponsorów, a więc nie muszą liczyć na wsparcie rządowe czy mieć pretensje, o zbyt małą pulę nagród do organizatora zewnętrznego. Wyścigi konne w Polsce w obecnym stanie organizacyjnym nie są atrakcyjne ani dla graczy / małe pule w grze / ani dla widzów z trybuny środkowej /wciąż zamknięta hala dla widzów /. Kłopoty mają hodowcy i właściciele koni, których koszt utrzymania koni wynosi rocznie ponad 30 mln PLN, a w ślad za nimi z problemami borykają się trenerzy, dżokeje i całe środowisko wyścigowe. Dlatego trzeba chylić czoła przed prywatnymi hodowcami i tymi państwowymi stadninami, które wciąż hodują konie oraz właścicielami kupującym konie zagranicą, bo oni utrzymują wyścigi konne w tradycyjnej formule, dostarczając na tory wyścigów konnych taką liczbę koni, aby w znacznej części uzupełnić brakujące konie, z tych stadnin państwowych, które w ostatnich latach zakończyły swoją działalność. Od wielu sezonów Turf Club alarmuje, że jeśli nie zostaną podjęte natychmiastowe wielokierunkowe działania wspierające hodowców oraz właścicieli koni, a zakłady wzajemne nie będą atrakcyjne dla graczy, to za kilka lat nie będziemy mieć selekcji koni pełnej krwi angielskiej poprzez wyścigi konne w Polsce. Zakończenie hodowli w wielu stadninach państwowych oraz coraz większa liczba hodowców prywatnych, którzy ze względów ekonomicznych drastycznie zmniejszają hodowlę koni lub przenoszą się z hodowlą zagranicę, nie wróży optymistycznej przyszłości dla wyścigów. Dlatego jest to ostatni moment, aby zareagować i doprowadzić do sytuacji, w której hodowla w stadninach państwowych będzie mocno wspomagana przez Ministerstwo, a hodowcy prywatni i właściciele koni polskiej hodowli otrzymają zdecydowanie większą pomoc z PKWK.

2024.02.05 Stowarzyszenie Turf Club Służewiec >

<http://turfclubpolska.pl/aktualnosci/czeka-nas-kolejny-trudny-sezon-na-s%C5%82u%C5%BCewcu.html>

CZEKA NAS KOLEJNY TRUDNY SEZON NA SŁUŻEWCU

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można się spodziewać, że do sezonu 2024 zgłoszonych zostanie po raz kolejny o około 100 koni mniej aniżeli w sezonie 2023. Środowisko wyścigowe jest głęboko zaniepokojone, powolnym zanikaniem wyścigów konnych na Służewcu. Bez koni wyścigów nie będzie, dlatego o grupę hodowców i właścicieli koni, szczególnie polskiej hodowli należy dbać na Służewcu w szczególny sposób. Alarmują trenerzy, bo oni najbardziej odczuwają zmniejszającą się liczbę właścicieli koni w treningu, co w konsekwencji doprowadzi do zamykania się kolejnych stajni. Prócz regularnie zmniejszającej się liczby koni, bardzo odczuwalny na wyścigach jest brak ludzi do pracy w stajniach. Fatalna w skutkach okazała się decyzja o zamknięciu hotelu na Służewcu. Wiadomo, że jeśli brakuje wykwalifikowanych pracowników w Warszawie, to trzeba ich pozyskiwać spoza Warszawy. Kiedy był hotel, to łatwiej było kogoś pozyskać, bo ci ludzie mogli zamieszkać na Służewcu. Jeśli nie ma miejsc do zamieszkania, to wynajęcie mieszkania w Warszawie jest zbyt drogie, aby można było oferować pracę osobom spoza Warszawy. Praca w stajni nie jest łatwa, bo trzeba być w stajni już przed szóstą rano, a więc jeśli nie mieszka się na Służewcu, to dochodzi kolejny wydatek na codzienny transport. Efekt to ciągła rotacja ludzi i korzystanie w stajniach z amatorów, przeważnie dziewcząt, od których wymaga się skutecznego przygotowania koni do wyścigów. Osoby, które projektowały Służewiec miały świetny pomysł, aby przy każdej stajni zbudować szereg mieszkań, w których powinni mieszkać pracownicy stajni oraz jeźdźcy. Niestety dzisiaj większość tych mieszkań zajęta jest przez osoby nie mające nic wspólnego z wyścigami. Od czasu do czasu mieszkania się zwalniają, ale nie są one w gestii trenerów, tylko są zagospodarowywane przez organizatora wyścigów więc nie ma co liczyć, że o pracowników stajennych na Służewcu będzie w nadchodzącym sezonie łatwiej. Równie alarmująco wygląda sytuacja z jeźdźcami. W największe dni wyścigowe właściciele koni optacają przyjazd do Warszawy dżokei z zagranicy. Natomiast na co dzień trenerzy korzystają w większości z jeźdźców przyjeżdżających do Warszawy zza naszej wschodniej granicy i niestety wiąże się z tym worek kłopotów, albowiem pozyskanie dla nich dokumentów pozwalających na pobyt i pracę w Polsce, nie jest ani łatwe, ani tanie. A jeśli się trafi pośród jeźdźców talent, to wyjeżdża natychmiast z Polski, bo za zachodnią granicą zarobią zdecydowanie więcej aniżeli w Polsce. Warto przypomnieć, że był taki sezon w 1999 roku na Służewcu, w którym odbyło się sto dni wyścigowych i to już powinno wystarczyć za cały komentarz do obecnej sytuacji w jakiej znalazły się wyścigi. W sezonie 2024 zaplanowano, podobnie jak w sezonie 2023, czterdzieści sześć dni wyścigowych i wypada tylko mieć nadzieję, że w proponowanym aneksie, jaki ma być podpisany między PKWK i TS, do aktualnie istniejącej umowy, nie ma punktu o możliwym, kolejnym zmniejszeniu liczby dni wyścigowych w kolejnych sezonach.

2024.02.06 posiedzenie senackiej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi >

<https://www.facebook.com/polishturfmagazine/videos/967657248030328>

<https://www.senat.gov.pl/prace/komisje-senackie/przebieg,10445,1.html>

UWAGA! Zapis stenograficzny jest tekstem nieautoryzowanym (fragment)

Przewodniczący Ryszard Bober:
Dziękuję bardzo.

Później poproszę panów senatorów, aby się odnieśli do tego. Przyjechał do nas z Wrocławia dyrektor toru wyścigów konnych Jerzy Sawka. Pan ma niedługo pociąg, a ja obiecałem, że przed określoną godziną poproszę go o zabranie głosu.

Proszę bardzo.

Dyrektor Wrocławskiego Toru Wyścigów Konnych – Partyńce Jerzy Sawka:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Dzień dobry.

Dziękuję bardzo za to, że mam możliwość zabrania głosu w tej komisji. Kłaniam się nisko panu przewodniczącemu, panu ministrowi rolnictwa, szanownym paniom, panom senatorom, wszystkim państwu.

Proszę państwa, moja wizyta... Dziękuję, bo rozmawiacie o bardzo ważnych sprawach. Ja chcę poruszyć wątek, który dotyczy mnie, ale dotyczy też Polski. Chodzi o przyszłość wyścigów konnych w Polsce. W tej chwili mamy do czynienia z taką sytuacją, że wyścigi konne, które zostały w 2008 r.

przejęte przez Totalizator Sportowy – mówię o Służewcu – mają w Polsce 2 organizatorów. Jeden z nich to Służewiec, który wykłada kwotę 8 milionów na nagrody wycigowe, a drugi organizator to miasto Wrocław, które wykłada niespełna 2 miliony. Służewiec organizuje też wycigi konne w Sopocie. To znaczy, że mamy 3 tory wycigowe. Ale wycigi konne w Polsce są trupem, są na intensywnej terapii, są podłączone do respiratora. Z tym że ten trup sam zasłużył na śmierć, bo od 2008 r. środowisko nic nie robiło, tylko prosiło, żeby państwo wykładało pieniądze na finansowanie puli wycigowej w Polsce. To jest droga donikąd, to jest myślenie podobne do tego, co minister Kołodziejczak przed chwilą mówił w związku z dopłatami: dajcie, a my będziemy się ścigać na koszt państwa.

Jestem dyrektorem toru we Wrocławiu od ponad 10 lat. Udało nam się zrobić przez ten czas ogromną rewolucję. Ja tu przyjechałem z panem Jarkiem Zalewskim, który jest moim zastępcą, hodowcą koni, hodowcą folblutów mającym dużą wiedzę na ten temat. Startując razem 10 lat temu, zapoczątkowaliśmy taką oto zmianę, że o ile w 2012 r. na tor przychodziło 25 tysięcy ludzi, o tyle w tej chwili mamy 730 tysięcy wejść na tor. To jest ogromna liczba ludzi. Ten tor jest otwarty dla społeczeństwa, ludzie tam wchodzą, przychodzą, bawią się, mamy oferty dla dzieci. Staliśmy się nie tylko torem wycigów konnych, staliśmy się bardzo ważnym centrum. Zarabiamy na rekreacji jeździeckiej i na organizacji imprez masowych. Wrocław ma takie hasło: „miasto spotkań”. To jest kolejne ważne miejsce spotkań we Wrocławiu. Nawiązaliśmy ogromnie dużo kontaktów zagranicznych, jesteśmy w stowarzyszeniu Crystal Cup, wśród 10 torów przeszkodowych Europy, jesteśmy w Euro Equus, w takim bardzo ważnym stowarzyszeniu europejskich miast słynących z koni. To nam daje kontakty i wiedzę na temat tego, jak te wycigi organizować.

Proszę państwa, jeśli chodzi o wycigi konne w Polsce, o tego pacjenta, który jest podpięty pod respirator, to trzeba go odłączyć i zmusić do tego, żeby zaczął na siebie zarabiać, żeby zaczął sam oddychać. Nasz pomysł na wycigi polega na tym, że trzeba skończyć raz na zawsze z finansowaniem tych wycigów przez państwo. To jest możliwe, tylko przez lata nikt tego nie robił, nikt się nad tym nie pochylał. Szczególnie środowisko wycigowe się nad tym nie pochylało. Ja państwu zaręczam, że jeżeli w tej chwili ktoś kandyduje na szefa PKWK, Polskiego Klubu Wycigów Konnych, to jego pomysł polega na tym, żeby zwiększyć pulę nagród wycigowych. To jest znowu droga donikąd. Będzie więcej pieniędzy i nikt nic nie robi, tylko wszyscy się podzielą, trenerzy koni i właściciele podzielą się tą pulą. Wycigi konne, tak jak jest na całym świecie, muszą zacząć na siebie zarabiać. I my jesteśmy na to gotowi. Dlatego tutaj jestem, dlatego chcę się państwu przedstawić wraz z moim zastępcą. Jesteśmy do państwa dyspozycji w tym dziele reformowania wycigów konnych. To się da zrobić. Jeżeli się nie da, to trzeba zlikwidować te wycigi i nie bawić się w finansowanie widowisk rekonstrukcyjnych. No, my takie widowiska robimy we Wrocławiu, finansujemy je, ale to nie jest droga do rozwoju wycigów. Za sprawą tej sytuacji, jaką mamy dzisiaj... W roku 2006 w Polsce było...

(Przewodniczący Ryszard Bober: Panie Dyrektoro, bez takich szczegółów. Ja bym prosił, żebyście się państwo umówili i porozmawiali o tym na szczeblu ministerstwa.)

Dobra.

(Przewodniczący Ryszard Bober: Tutaj ogólne sprawy omawiamy. Prosiłbym o poruszenie...)

Okej, dobra.

Kolejna sprawa – stadniny koni arabskich w Polsce. Proszę państwa, w tej chwili, o ile mi wiadomo, trwa audyt w Janowie i w Michałowie. Proszę państwa, moim zdaniem najlepszym pomysłem na dzisiaj jest połączenie tych stadnin w jedną i przekazanie ich Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przecież koń arabski jest dziedzictwem narodowym, to nie ulega wątpliwości. Proszę o podjęcie działań, żeby uznać konia arabskiego za część światowego dziedzictwa UNESCO. W ubiegłym roku konie lipicańskie taki tytuł uzyskały – to jest ogromne wsparcie, ogromna promocja. Po 200 latach hodowli konie arabskie na to zasługują. Dziękuję bardzo.

2024.02.09 Stowarzyszenie Turf Club Służewiec >
<http://turfclubpolska.pl/aktualnosci/o%C5%9Bwiadczenie-zarz%C4%85du-turf-club-%C5%82u%C5%BCew.html>

Oświadczenie Zarządu Turf Club Służewiec

W związku z olbrzymim oburzeniem, jakie wywołało w środowisku hodowców i właścicieli koni, oraz w całym środowisku wycigowym wystąpienie panów Jerzego Sawki oraz Jarosława Zalewskiego na forum Komisji Sejmowej ds. Rolnictwa, a dotyczącym rozwoju hodowli i wycigów konnych w Polsce informuję, że Stowarzyszenie Turf Club Służewiec, zrzeszające hodowców i właścicieli koni

wyścigowych, nie zgadza się z tezami zawartymi w tym wystąpieniu przez Jerzego Sawkę i dystansuje się od tych wypowiedzi w całości. Z uwagi na fakt, że Jerzy Sawka jest członkiem Rady PKWK, a członkami Rady jest dwóch przedstawicieli Turf Club, jednocześnie informuję, że wystąpienie przedstawicieli torów wyścigów konnych we Wrocławiu nie jest również stanowiskiem Rady PKWK, a jedynie prywatną opinią wyrażoną przez obu Panów reprezentujących wyścigi we Wrocławiu.

Zarząd Turf Club Służewiec

2024.02.12 pismo Polskiego Związku Hodowców Koni Pełnej Krwi Angielskiej do Przewodniczącego Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych

Szanowny Pan
Bogdan PUKOWIEC
Przewodniczący Rady
Polskiego Klubu Wyścigów Konnych

Szanowny Panie Przewodniczący

W związku z wystąpieniem pana Jerzego Sawki w dniu 6 lutego bieżącego roku, na posiedzeniu senackiej komisji do spraw rolnictwa, w imieniu hodowców zrzeszonych w naszej organizacji, zwracam się z prośbą o pisemną odpowiedź na poniższe pytania:

1. Czy pan Sawka, jako członek Rady PKWK, informował Radę lub Pana Przewodniczącego o zamiarze wystąpienia przed senacką komisją i czy tym samym, uzyskał zgodę na reprezentowanie Rady bądź Polskiego Klubu Wyścigów Konnych przed tym gremium?
2. Czy przedstawione przez pana Sawkę stanowisko, w którym przyrównuje stan polskich wyścigów konnych do „trupa podtrzymywanego przy życiu dzięki kropłówe państwa” oraz sugestia, aby jak najszybciej zakończyć ten sposób finansowania wyścigów, jest oficjalnym stanowiskiem Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych w tej sprawie?
3. Czy pan Sawka przed wspomnianym wyżej wystąpieniem przedłożył Radzie lub Panu Przewodniczącemu jakikolwiek plan lub pisemną strategię zawierającą propozycję reformy systemu finansowania wyścigów w Polsce ?
4. Czy w związku z w/w wystąpieniem, które w fatalnym świetle stawia polskie wyścigi oraz związane z nimi szeroko pojęte środowisko, planuje Pan Przewodniczący przedłożyć Ministrowi Rolnictwa i Rozwoju Wsi wniosek o odwołanie pana Jerzego Sawki z Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych?

Wystąpienie pana Sawki, w którym opowiada się za zaprzestaniem dotychczasowego sposobu finansowania wyścigów przez państwo, wywołało oburzenie nie tylko wśród hodowców zrzeszonych w naszym Związku. Należy zaznaczyć, że występując z pozycji dyrektora Toru Partynice oraz członka Rady PKWK, pana Sawka mógł zostać opacznie zrozumiany, jako reprezentant środowiska wyścigowego. Tymczasem fala krytyki, jaka podniosła się po opublikowaniu i nagłośnieniu wystąpienia pana Sawki świadczy o tym, że nie jest on przedstawicielem opinii żadnej z grup skupionych wokół wyścigów i co najbardziej oburzające, wykorzystał sprawowane przez siebie funkcje do przedstawienia osobistych, w dodatku bardzo kontrowersyjnych opinii na forum senackiej komisji.

Pragniemy podkreślić, że audytorium, przed którym pan Sawka prezentował swoje poglądy, to ciało mające przemożny wpływ na kształt polskiego prawodawstwa, mogące w istocie zdecydować o zaprzestaniu finansowania wyścigów z kasy państwa.

W czasach, które niosą wiele dodatkowych zagrożeń dla hodowli koni, związanych z rozprzestrzenianiem się chorób wirusowych, rosnącymi kosztami pracy, pasz, obsługi weterynaryjnej, czy brakiem wykwalifikowanej kadry, państwo powinno przyjąć postawę wpiernającą hodowców i wyścigi.

Przyjęcie przez Sejm rozwiązań zaproponowanych przez pana Sawkę byłoby jednoznaczne z końcem prowadzonej w Polsce od ponad 150 lat hodowli koni pełnej krwi angielskiej i likwidacją wielu stanowisk pracy w stadninach państwowych i prywatnych.

Mając za priorytet uchronienie rodzimej hodowli koni pełnej krwi przed taką przyszłością, zwracam się do Pana Prezesa o możliwie pilne ustosunkowanie się do naszej prośby i pisemną odpowiedź na nasze pytania.

Z poważaniem

Magdalena Donimirska-Wodzicka
Członek Zarządu

2024.02.13 Folblut Magazyn o wścigach >

<https://folblut.com/glos-w-dyskusji-nt-wystapienia-jerzego-sawki-w-senacie-rzeczpospolitej/>

Głos w dyskusji nt wystąpienia Jerzego Sawki w Senacie Rzeczpospolitej

Wystąpienie Jerzego Sawki w Senacie wywołało wiele emocji w szeroko pojętym środowisku wścigowym. Mocne słowa o polskich wścigach jako trupie, którego trzeba odłączyć od kroplówki państwowych pieniędzy oburzyły osoby zaangażowane w Polskie wścigi.

Tak, poczuliliśmy się dotknięci, bo przecież żyjemy, pracujemy, marzymy o lepszej przyszłości. Patrząc przez pryzmat pracowników stajennych, trenerów, właścicieli koni oraz hodowców nie można się zgodzić, że wścigi w Polsce są trupem.

Tak, są w złym stanie, trzymając się terminologii medycznej, w stanie agonalnym, ale cały czas funkcjonują podłączone pod respirator z budżetu Totalizatora Sportowego.

W 2008 r. umowa dzierżawy terenu toru Służewiec przez TS uratowała wścigi przed śmiercią. Gwarantowana pula nagród umożliwiła funkcjonowanie stajniom treningowym i zapewniła rozgrywanie pełnych sezonów wścigowych.

Jednak ostatnie lata oraz spadek ilości koni w treningu pokazują, że ta formuła wsparcia wyczerpała się i nie przyniesie już żadnych nadziei ani na rozwój, ani na dalszą egzystencję, nawet w obecnym wymiarze.

Wścigi w Polsce muszą przejść gruntowną odnowę. To oczywiste, że potrzebują pieniędzy, ale nie uratuje ich choćby dwukrotne zwiększenie puli nagród. To będzie jak leczenie osoby uzależnionej kolejną dawką narkotyku. Utrzymywanie wścigów wyłącznie z państwowych pieniędzy nie znajdzie ani politycznej, ani społecznej akceptacji. Musimy się z tym pogodzić. Spójrzec prawdzie w oczy. Przez ostatnie kilkanaście lat w krajowe wścigi wpompowano pewnie ponad pół miliarda złotych i nie przyniosło to efektu. Kolejny miliard czy dwa nie rozwiążą problemu. Koncepcja z Totalizatorem Sportowym jako zarządcą terenu Służewca czerpiącym korzyści z jego lokalizacji i rozwijającym jego funkcje nie wypaliła. TS lubi przedstawiać się jako mecenas wścigów, ale przecież nie tak miało to wyglądać. Służewiec miał zarabiać i sam się utrzymywać. Wszyscy o tym już zapomnieli.

Wścigi w Polsce żeby przeżyć i dalej funkcjonować muszą być biznesem funkcjonującym na zasadach wolnego rynku. Muszą utrzymywać się z hazardu. Tak funkcjonuje branża wścigowa na Świecie. To przemysł rozrywkowy, który się kręci bo ludzie "grają w konie". Widowisko wywołujące emocję, zabawa dla publiczności. Dla właścicieli koni prestiż i ekscytacja związana z ich startami. A dla trenerów i reszty "zawodowców" po prostu zarobkowa praca. W tej układance są też hodowcy, którzy muszą dostarczać produkt odpowiadający wymogom rynku.

Może to być obrazoburcze ale trzeba skończyć z bajaniem o próbie dzielności, o znaczeniu folblutów i arabów w hodowli koni półkwi. To są didaskalia. Wścigi to rozrywka i temu musimy się podporządkować żeby przetrwać. Podstawą finansowania wścigów musi być ustawowy odpis od obrotów w zakładach wzajemnych. Rozwój gry nie nastąpi bez zmian legislacyjnych i bez graczy spoza Polski. W bliższej perspektywie czasowej to jedyne rozwiązanie dające podstawy do marzenia o zdecydowanym wzroście obrotów. Także jedynie zmiany legislacyjne mogą przywrócić realny wpływ środowiska na funkcjonowanie wścigów w Polsce. Zmieniona ustawa z 2016 roku wykastrowała kompetencje Rady PKWK, a z Prezesa klubu uczyniła urzędnika Ministerstwa Rolnictwa

Szczerych odpowiedzi wymagają pytania, których nikt nie chce głośno zadawać. Czy chcemy żeby w Polsce ścigały się głównie konie hodowane w naszym kraju czy podstawą mają być importy? Dlaczego oczekujemy od państwa wsparcia finansowego dla selekcji koni importowanych? Czy nie mamy tu do czynienia z fikcją w szumnie powtarzanym celu wścigów jakim są próby selekcyjne? Jakie konie w ogóle chcemy hodować? Czy oczekiwania hodowców pokrywają się z potrzebami rynku?

Obecnie mamy przestarzały plan wścigowy, jeszcze z czasów PRL-u, zupełnie nie odpowiadający dzisiejszym realiom. Państwowe stadniny mają znaczenie marginalne, wścigi utrzymują prywatni właściciele kupujący konie głównie za granicą. Ich rola nie może być deprecjonowana, bo to przecież

oni dorzucają do budżetu polskich wścigów najwięcej pieniędzy, ich nakłady zdecydowanie przewyższają pulę nagród. Hodowla, plan gonitw, pula nagród, premie właścicielskie i hodowlane muszą odpowiadać współczesnym czasom i realiom. Czy to się komuś podoba czy nie, to właściciele koni ponoszą koszty utrzymania koni w treningu i ich oczekiwania są najważniejsze.

Stajnie wścigowe nie mogą dłużej funkcjonować na obecnych zasadach. Muszą to być normalne, legalnie funkcjonujące działalności gospodarcze zapewniające godziwe warunki pracownikom. Koszt treningu w Polsce musi wzrosnąć co najmniej dwukrotnie. Dopiero wtedy można będzie zacząć rozmawiać o rynku pracy, perspektywach, młodych jeźdźcach, szkoleniu. Teraz nie mamy żadnej oferty i nie będziemy jej mieć dopóki realia zatrudnienia w stajniach wścigowych nie ulegną diametralnym zmianom.

Jeszcze trudniejszą dyskusją jest temat dobrostanu koni. Wzbudza on często uśmiech wśród środowiska, ewentualnie pukanie się w czoło. Odbiór społeczny wścigów konnych jako rozrywki, w której biorą udział zwierzęta będzie w przyszłości jeszcze ważniejszym tematem niż kwestia ich finansowania. Musimy czasem wyjść z naszej bańki i spojrzeć na wizerunek wścigów z innej perspektywy. Kwestia używania bata, warunków treningowych, stajni czy padoków, to są tematy z którymi szybko będziemy musieli się zmierzyć. Nie ma szans żeby zabytkowy Służewiec przetrwał w takim kształcie w jakim był zaprojektowany przed wojną. Jest XXI wiek, inne jest podejście do zwierząt, zupełnie inna wrażliwość społeczna. Trzeba szczerzej dyskusji o tym, że Służewiec czy Partynice jako centra treningowe na taką skalę jak obecnie i w tym kształcie przestaną działać. Najważniejsze jest to, żeby ocalić ich podstawową funkcję jako torów wścigów konnych. Wiem, że ciężko to sobie wyobrazić ale w niedalekiej przyszłości nie będzie problemem kwestia złego stanu toru z powodu niewystarczającego nawadniania tylko nieakceptowalnie społecznie marnowanie wody na polewanie bieżni wścigowej. Z takimi problemami będziemy się mierzyć i na to musimy być gotowi. Ciemne stajnie bez padoków z zamkniętymi 23 godziny na dobę końmi będą wykluczone.

W Szwecji likwidację toru Taby wymusiły zmiany ustawodawcze dotyczące dobrostanu zwierząt i obowiązkowych padoków przy stajniach. Tor został zamieniony na osiedle mieszkalne, a za pieniądze ze sprzedaży ziemi wybudowano nowy Bro Park 60 km od Sztokholmu. Inne realia ale historia jakby znana i jakże podobna do przeniesienia wścigów z Pól Mokotowskich na podwarszawską wieś Służewiec pod koniec lat trzydziestych ubiegłego wieku.

Uważam, że w najbliższym czasie trzeba doprowadzić do kolejnej konferencji wścigowej, na której będziemy mogli we własnym gronie podjąć próbę merytorycznej dyskusji. Wrocław powiedział A organizując we wrześniu zeszłego roku międzynarodową konferencję na temat przyszłości branży wścigowej na Świecie. Teraz musimy powiedzieć B i w krajowym gronie poszukać rozwiązań na nasze problemy.

Jest takie okrutne powiedzenie: "musisz to umrzeć". Naprawdę warto spojrzeć prawdzie w oczy i zrozumieć, że wścigi konne w Polsce lada moment mogą paść trupem i tłumów na ich pogrzebie nie będzie. Od nas, czyli szeroko rozumianego środowiska wścigowego, zależy czy będziemy umieli przedstawić ofertę na przyszłość.

Maciej Kacprzyk

2024.02.13 Folblut Magazyn o wścigach >

<https://folblut.com/dowod-na-smierc-trupa-czyli-robota-dla-doktora-frankensteina/>

Dowód na śmierć trupa, czyli robota dla doktora Frankenstein

Za wścigi konne w Polsce dzisiaj nie odpowiada nikt. Środowisko wścigowe - powinienem napisać „tzw. środowisko”, bo mamy do czynienia z grupkami, które reprezentują archaiczne myślenie rodem z PRL - powinno to zauważyć i bez względu na wewnętrzne animozje, bo te są wszędzie, zjednoczyć się i wziąć odpowiedzialność za polskie wścigi. To przecież jego żywotny interes. Nikt tego zań nie robi, żaden minister, żaden prezes, żaden polityk.

Ale to środowisko ma dziś tylko jedną wspólną cechę – roszczeniowość. Będąc już ponad 10 lat w tej branży, nie zauważyłem żadnej inicjatywy, która chciałaby zmienić obecny stan rzeczy. Nikogo kto chciałby wziąć odpowiedzialność za przyszłość wścigów. A nad nimi coraz niżej wisi miecz Damoklesa.

Środowisko ma jednak zdolność zjednoczeniową, aczkolwiek negatywną, co pokazało moje wystąpienie w senackiej komisji ds. rolnictwa w dniu 6 lutego. Z zaciekleścią wiesza na mnie psy.

Jakbym powiedział coś nowego. A przecież ja swoją diagnozę stanu wścigów powtarzam od lat. Robię to na uroczystych galach wścigowych, mówię o tym na spotkaniach Rady Polskiego Klubu Wścigów Konnych, napisałem na ten temat kilka artykułów.

Powtarzam więc – nasza branża jest trupem, no, jeszcze trochę żywym. Najgorsze jest to, że trup nie chce wracać do aktywności życiowej. Podoba mu się podłączenie do aparatury, która za niego oddycha. On nawet ma marzenia. Chciałby nowszej, droższej wersji tej maszyny, żeby mu przyjemniej się umierało. A Jarka Zalewskiego i moja propozycja jest taka, żeby nim wstrząsnąć, odłączyć mu te wszystkie kabelki i kazać samodzielnie oddychać.

W Senacie miałem trzy minuty na przemówienie. Senator Ryszard Bober, przewodniczący komisji ds. rolnictwa poprosił mnie, żebym poruszył dwa wątki: wścigi i sprawę stadnin arabskich. W momencie gdy z opisu stanu wścigów przechodziłem do zarysowania naszego projektu, przerwał mi mówiąc, że szczegóły mam przedstawić na spotkaniu z ministrem. Zakończyłem więc ten wątek zdaniem, że mamy pomysł jak uzdrowić wścigi. To kluczowe zdanie, jednak wszyscy komentatorzy je pomijają. Zarzucają mi działanie na szkodę wścigów. Jakby mi, szefowi toru wścigowego zależało na likwidacji swojego miejsca pracy. Jakby Jarkowi Zalewskiemu, hodowcy i właścicielowi sporej liczby wścigowych folblutów zależało na uśmierceniu swojej życiowej pasji.

Ile trzeba braku refleksji, by dojść do takich wniosków?

Argumenty to fakty

Najwięcej krzyku podnoszą dotychczasowi grabarze wścigów, ci którzy od 2008, czyli od momentu kiedy Michał Wojnarowski uratował polskie wścigi tworząc nad nimi kuratelę Totalizatora Sportowego, nie zrobili nic. A przecież nie trzeba być prorokiem, żeby nie widzieć ,w którą to stronę idzie. Nie wiem jakie tu dominuje myślenie, może takie, że jeszcze przez 14 lat opieki Totalizatora Sportowego jakoś to będzie. Jak pokrzykujemy albo wyślemy waśniaków do ministrów, to może zwiększą pulę na nagrody.

Tak się nie da. W ubiegłym roku Totalizator Sportowy włożył w Służewiec 35 mln zł. a przychodów miał 15 mln. 20 mln straty. Spółki prawa handlowego mają obowiązek zarabiać. W latach przyszłych będzie jeszcze gorzej. Przystarzała infrastruktura będzie pochłaniała w szybszym tempie pieniądze, niż będą rosły wpływy z gry.

Sytuacja Partynic jest o tyle inna, że są jednostką budżetową. Ale mamy ambicje, by jak najwięcej zarabiać. W roku 2023 mieliśmy 6,5 mln przychodu. Nasza pula nagród wścigowych to 1,8 mln. Dochody z najmu stajni wścigowych, wykupionych przez sponsorów gonitw, pozyskanych sponsorów zewnętrznych to 1,6 mln. Naszym celem jest dojście do sytuacji, w której pula nagród będzie w całości finansowana z wypracowanych przez działalność wścigową środków. Niewiele już nam brakuje.

Robert Zieliński z „Trafu” rozpowszechnia w środowisku kłamstwo, że nasz tor dostaje od miasta 7 mln dotacji na wścigi, a na nagrody przeznacza tylko 2 mln. Środowisko czyta to w ten sposób – ktoś ukradł 5 milionów. Ciekawe kto ma takie możliwości? Oczywiście, że szefostwo toru.

Ile trzeba złej woli, żeby zakażać umysły ludzi takim oszczerstwem. I robi to człowiek, który mieni się dziennikarzem.

Dla Totalizatora Sportowego wścigi to piąte koło u wozu. Dlatego wpisał ich utrzymywanie w funkcję misyjną. Inaczej można by mu postawić zarzut o działanie na szkodę spółki. W mojej ocenie najchętniej by się wymiksował ze Służewca. Ministerstwo Rolnictwa wprawdzie nie wykląda ani złotówki na wścigi, ale z ustawy wynika, że rolą wścigów jest selekcja koni. Ale hodowla koni wścigowych pełnej krwi angielskiej dotuje. Jeśli w 2006 roku było w polskiej hodowli 900 klaczy, to w 2022 zarejestrowano 308 klaczy i urodziło się 168 źrebaków. Nie ma jeszcze oficjalnych danych za 2023, ale źrebaków zgłoszono 138.

Za chwilę nie będzie czego selekcjonować.

To już nie ma sensu.

Zaprawdę nie pojmuję, jak można tego nie widzieć, jak można ignorować fakty. Odnoszę nieodparte wrażenie, że środowisko zdaje sobie jednak sprawę z sytuacji, bo z reguły statystycznych wynika, że muszą być w nim – jak w każdej grupie społecznej – obok ludzi głupich również ludzie mądrzy. Chyba, że zakłada ono jako całość, iż nie wolno o tym głośno mówić, bo się rozniesie. Jeśli tak jest, to żyjemy w Matriksie. Stan wścigów widać jak na dłoni.

Nie można, jak prezes Kaczyński, obracać znaczenia słów i mówić, że czarne jest białe i odwrotnie.

Na czym polega nasz projekt

Żałuję, że nie udało się zrealizować w styczniu na Służewcu środowiskowej konferencji o przyszłości wścigów. Jarek Zalewski miał na niej przedstawić nasz projekt. To wynik wieloletnich dyskusji i sporów o to jak zreformować polskie wścigi. Jesteśmy jedynym krajem w Europie, w którym wścigi konne są dotowane z publicznych pieniędzy. Wszędzie indziej zarabiają, a tam gdzie nie zarabiają, upadają.

Nie chcemy odciąć wścigów od obecnego wsparcia publicznego. Nie jesteśmy szaleńcami. Chcemy, żeby wścigi na siebie zarabiały. Oczywiście nie od razu. Nasz projekt polega na tym, żeby pula nagród wścigowych nie wynosiła marne 8 mln na Służewca i niespełna 2 mln we Wrocławiu, lecz co najmniej dziesiątki milionów.

Ten projekt jest bardzo trudny do realizacji, ale możliwy. Chcemy się go podjąć, bo nie widzimy chętnych do ciężkiej pracy, natomiast widzimy tłum żebraków proszących o jałmużnę.

Chcemy więc pomocy publicznej do momentu, w którym wścigi usamodzielnią się finansowo.

Trudno dziś powiedzieć ile to będzie lat, pięć czy dziesięć, ale cel ostateczny jest jasny. To środowisko, już bez „tzw.”, bierze za siebie odpowiedzialność i decyduje o swoich losach.

Stawiamy przed sobą trzy cele:

1. upodmiotowienie, odpolitycznienie i demokratyzację PKWK
2. nadanie nowych funkcji jeździeckich i komercyjnych Służewcowi oraz jego szerokie otwarcie
3. rozwinięcie zakładów konnych

Punkt 1. wymaga zmiany ustawy. Dzisiejsza ubezwłasnowolnia zarówno Prezesa PKWK jak i Radę. To obecnie paprotki. Minister Rolnictwa w ogóle nie musi się z tym gremium i jego szefem liczyć. Naszym zdaniem należy do istniejących organów PKWK, czyli Prezesa i Rady, dodać Zjazd, który raz na cztery lata wybierałby Radę, a ta następnie wybierałaby Prezesa.

Rada powinna składać się z ok. 25 osób i reprezentować właścicieli oraz hodowców proporcjonalnie do liczby koni zgłoszonych do wścigów, najlepiej według klucza jeden koń równa się jeden głos. Ponadto powinni się w niej znaleźć przedstawiciele organizatorów wścigów, organizatorów gry a także reprezentanci trenerów oraz jeźdźców.

Wszystkie pieniądze na wścigi powinny być w PKWK. Rolą środowiska, Rady PKWK i prezesa jest ich pozyskanie. To ma być biznes, a nie żebranina, czy szukanie kolegów w aktualnie rządzącej opcji politycznej. Musimy być samodzielni bez względu na to kto rządzi.

Punkt 2. jest w zasadzie bardzo prosty. Dyrektor Dominik Nowacki już go realizuje. Totalizator Sportowy ma gotowy projekt gruntownej modernizacji całego kompleksu. Piękny projekt na miarę stolicy dużego europejskiego państwa.

Punkt 3. jest najtrudniejszy, bo nie wiadomo, czy w Polsce gra w konie zaskoczy. Jedni w nią wierzą, inni nie. Ale jedno jest pewne, trzeba stawiać na tych, co wierzą. Jarek Zalewski wierzy. To od gry uzależniona jest skala rozwoju wścigów. Jeśli gra ruszy, rozwój będzie mocny. Jeśli nie, będziemy skazani na widowiska rekonstrukcyjne. Absolutnie konieczne jest taka zmiana ustawy o wścigach, by gra w konie była w nią wpisana i żeby pozwalała wejść w europejski system obstawiania gonitw.

Krótko o hejterach i sensownych uwagach

Nie śledzę tych wszystkich internetowych kalumni rzucanych na mnie. Przez 23 lata byłem szefem różnych redakcji „Gazety Wyborczej”. Jestem na nie uodporniony, jak mało kto. Ale niektóre do mnie docierają. Na pytanie kogo reprezentowaliśmy z Jarkiem Zalewskim w Senacie odpowiem pytaniem: kogo reprezentowali ci wszyscy, którzy pielgrzymowali do ministra rolnictwa? Nas, a jesteśmy częścią świata wścigowego, nikt o zdanie nie pytał. My reprezentowaliśmy siebie i swój projekt, bo w niego wierzymy. Gdzieś w sieci przemknęło mi pytanie o dowody na to, że na wścigach zarabiają trenerzy i właściciele. Dobre pytanie. To był zły skrót myślowy, za który przepraszam. Powinienem być powiedzieć – jakiegokolwiek pieniądze mają z tego trenerzy i właściciele. Prawda jest taka, że trenerzy zarabiają dużo. A właściciele koni wścigowych, mają pieniądze z wygranych, ale na statystycznego konia wścigowego wychodzi tylko 30 procent na pokrycie kosztów jego treningu i startów.

Dodam jeszcze ze swojej strony, że organizatorzy wyścigów nie zarabiają na nich, lecz ponoszą ich koszty.

Bardzo krótko o autorytetach środowiska

Kilka osób uznawanych za autorytety wyścigowe, pomijam ich nazwiska, zarzucało mi na przestrzeni ostatnich lat, że nie dbam o grę. To jest olbrzymi dowód ich totalnej ignorancji. To ludzie bardzo znani w środowisku: dziennikarz koński, znawca rodowodów i gazetowy komentator wyścigów.

Organizator wyścigów nie ma licencji na organizowanie hazardu. To nie jego rola. Gdyby zaangażował się w promowanie hazardu poniósłby prawne konsekwencje swojej aktywności w tym obszarze. To wiedza elementarna.

No to jeśli z takimi fachowcami mamy do czynienia, to gdzie my jesteśmy?

PS

W synagodze pewien biedny Żyd jęklonie modlił się tak: – Panie Boże, mam jedenaścioro dzieci, interes krawiecki nie idzie, w jednej małej izbie mieszka z nami obłożnie chora teściowa i koza. Panie, ześlij mi sto rubli.

Po pewnej chwili podchodzi do niego Żyd z grupki modlących się w kącie i mówi: – Ty Mosze, masz tu tysiąc rubli i spadaj. My tu modlimy się o naprawdę duże pieniądze.

Jacek Sawka

2024.01.14 PASSA >

<https://www.passa.waw.pl/artykul/wizjoner-z-trupim-odorem,8397>

Wizjoner z trupim odorem

autor: Tadeusz Porębski

Pan Jerzy Sawka wybrał się był na posiedzenie senackiej komisji ds. rolnictwa, by wyłuszczyć senatorom własny pogląd na stan wyścigów konnych w Polsce oraz na ich przyszłość. Oto fragmenty jego wypowiedzi z krążącego w sieci nagrania obrad komisji: „Chciałem poruszyć wątek, który dotyczy mnie, ale także Polski. Chodzi o przyszłość wyścigów konnych w Polsce. Mamy w tej chwili taką sytuację, że wyścigi konne przejęte zostały w 2008 roku przez Totalizator Sportowy..., ale wyścigi konne w Polsce są trupem podłączonym do respiratora, z tym że ten trup sam zasłużył na własną śmierć, bo od 2008 roku środowisko wyścigowe nic nie zrobiło, tylko prosiło o pieniądze na zasadzie... „dajcie, a my będziemy się ścigać”. Tego pacjenta trzeba odłączyć od respiratora, by zaczął sam oddychać i sam zarabiać na siebie”. Hodowcy, właściciele koni i trenerzy są oburzeni, Internet wrze, a Jerzy Engel, prezes słuźewieckiego Turf Clubu, zrzeszającego hodowców i właścicieli koni wyścigowych, wydał specjalne oświadczenie, w którym podkreślił, że wystąpienie przedstawiciela torów wyścigów konnych z Wrocławia jest oburzające i nie może być poczytane za oficjalne stanowisko Rady PKWK. Jest jedynie jego prywatną opinią.

Kim jest Jerzy Sawka? To dyrektor Wrocławskiego Toru Wyścigów Konnych – Partynice, utrzymywanego z pieniędzy tamtejszych podatników. Sawka prezentuje podwójną moralność – z jednej strony potępia fakt, że mityngi na Służewcu finansowane są z pieniędzy państwowej spółki Totalizator Sportowy, z drugiej zaś jako dyrektor Partynic bez mrugnięcia okiem łyka corocznie na działalność Partynic około 12 milionów złotych, pochodzących z budżetu miasta. Różnica jest m. in. taka, że Totalizator Sportowy w zamian za wyłożenie corocznie 8,5 mln zł na pulę nagród na Służewcu dostał w 30-letnią dzierżawę 137 ha znakomicie zlokalizowanego zabytkowego terenu w sercu stolicy państwa i organizuje tam koncerty słynnych kapel rockowych, Orange Warsaw Festival oraz wiele eventów, zarabiając na tym dobry pieniądz i rekompensując sobie w ten sposób wydatki na wyścigi. Natomiast Sawka i jego drużyna jadą na wielomilionowej kropłowce z kasy Wrocławia, dając ludowi w zamian trochę rekreacji oraz kilkanaście pikników wyścigowych typu trawa, kocyk, kompot z rabarbaru i 10 jaj na twardo. Dzięki dotacji z miasta decydenci na Partynicach mogą utrzymywać się na tłustych posadach i pobierać równie tłuste wynagrodzenia.

Stawiając środowisku wyścigowemu zarzut pazerności i nieróbstwa, Sawka poniekąd stawia zarzut samemu sobie, ponieważ z natury rzeczy jest przedstawicielem tegoż środowiska – organizuje gonitwy

we Wrocławiu, należy do Rady Polskiego Klubu Wścigów Konnych (PKWK), a nawet z wyboru członków jest wiceprzewodniczącym tego gremium. Jest zatem Sawka przedstawicielem środowiska wścigowego, ale nie ma legitymacji do reprezentowania środowiska na forum parlamentu, do czego – jak widać – samowolnie rości sobie prawo. Jego wystąpienie podczas obrad senackiej komisji zostało odebrane w Internecie jako plunięcie w twarz przede wszystkim właścicielom koni wścigowych w Polsce, którzy stanowią trzon środowiska i wspólnie z graczami są solą wścigów konnych. Ludzie ci to prawdziwi pasjonaci, którzy mimo panującej mizerii i nędznej puli nagród corocznie wydają na Zachodzie setki tysięcy euro na zakup roczniaków czy dwulatków, dając tym samym miejsca pracy trenerom, jeźdźcom, weterynarzom oraz licznej obsłudze stajni. Sawka musi pojąć, że wścigów konnych nie uzdrawia się latając do parlamentu i plując tam we własne gniazdo. Wścigi uzdrawia się, przedstawiając na parlamentarnym forum konkretne rozwiązania, a nie nazywając je trupem i nawołując do odłączenia go od kroplówki. To dywersja, a najgorszy jest fakt, że dywersantem okazał się wiceprzewodniczący Rady PKWK, organu mającego statutowy obowiązek dbania o rozwój tej królewskiej dyscypliny sportu.

Tu pojawia się ważne i zasadne pytanie. Skoro Sawka jest taki pragmatyczny i jednocześnie radykalny, może powinien zacząć uzdrawianie wścigów konnych, zaproponowane w Senacie, od samego siebie? Może jako pierwszy powinien „odciąć się od kroplówki”, czyli od około 12 milionów złotych wyciąganych corocznie z kieszeni wrocławskich podatników i zacząć „zarabiać na siebie”? W końcu jest dysponentem sporego obiektu, zlokalizowanego w dobrym punkcie wojewódzkiego miasta. Postępowanie Sawki jest na pozór pokrętne, ale ma swoją logikę. Jako facet z mocno rozdętym ego (na galach wścigowych zawsze parady w cylindrze, fraku, sztucznych spodniach, lakierkach i podpira się laską ze srebrną gałką) prawdopodobnie ciężko zniósł fakt, że za czasów jego poprzedniczki Moniki Stowik, znakomitej menedżerki i znawcy koni, TS dofinansowywał kilkusetmilionowymi dotacjami pulę nagród na Partynicach. Wraz z jej odejściem kurek był stopniowo zakręcany. Sawka wcale nie ukrywa, że namaścił swojego współpracownika Jarosława Zalewskiego na stanowisko prezesa PKWK, które po zmianie władzy w państwie będzie za kilka – kilkanaście dni wakat. Dla służewieckiego środowiska coraz bardziej widoczny jest jego pęd do opanowania PKWK, obsadzenia klubu swoimi ludźmi i wyjścia na pozycję lidera, narzucającego dzierżawiacemu służewieckie tory Totalizatorowi Sportowemu własne warunki współpracy.

Prawda jest tylko jedna: najbliższe tygodnie zadecydują o przyszłości wścigów konnych w Polsce. Oczywiście, o ich losie zadecydują ludzie, konkretnie nominaci na stanowiska decyzyjne. Od tegorocznych nominacji zależy wszystko. Jeśli prezesem PKWK po raz kolejny zostanie osoba przypadkowa, wyciągnięta z ministerialnego notesu szwagra, los wścigów będzie poważnie zagrożony. Jestem obecny w środowisku wścigowym od ponad pół wieku i słyszę każdą muchę przelatującą nad końskim gównem. Dzisiaj środowisko zgromadzone na głównym torze kraju wydaje z siebie dramatyczny apel: panie ministrze rolnictwa, prosimy o desygnowanie na stanowisko prezesa PKWK osoby przychylniej wścigom konnym, rozumiejącej wścigowe mechanizmy, mającej wizję rozwoju i potrafiącej z nami rozmawiać. Jeśli taka osoba się pojawi, deklarujemy pomoc na każdym froncie. Równie ważny będzie wybór członka zarządu Totalizatora Sportowego, któremu zostanie powierzony m. in. nadzór nad działalnością oddziału Służewiec – Wścigi Konne, organizatorem gonitw. Niestety, proces zmian kadrowych w TS przeciąga się. Ostatnie doniesienia mówią, że brakuje już tylko jednego kandydata do nowej Rady Nadzorczej spółki.

Żeby wścigi przetrwały i mogły się rozwijać, potrzebne są trzy elementy: odpowiednio zdeterminowani i zmotywowani ludzie na decyzyjnych stanowiskach; szybkie zwiększenie przynajmniej o 100 proc. nierewaloryzowanej od 2008 r.(!) rocznej puli nagród; wpięcie zakładów wzajemnych końskiego totalizatora w Polsce do sieci europejskiej. Punkt pierwszy jest nierozzerwalnie związany z punktem drugim. Roczna pula nagród może zostać zwiększona jedynie wtedy, kiedy PKWK i TS wspólnie wypracują i przedstawią zarządowi spółki program naprawczy dla wścigów. Tylko wtedy zarząd TS może dać zielone światło do podwyższenia puli nagród o kolejne miliony. Do tego tanga potrzeba, jak zawsze, dwojga – zgodnie współpracujących ze sobą prezesa PKWK i członka zarządu TS nadzorującego Służewiec. Dlatego nominacje na te stanowiska są aż tak ważne. Do zrealizowania punktu trzeciego potrzebna jest, niestety, drobna nowelizacja fatalnej ustawy hazardowej. Od 2017 roku zaszło bardzo dużo zmian, szczególnie na rynku cyfrowym, umożliwiających wprowadzenie nowych rozwiązań typu on-line. To wymaga dostosowania rozwiązań legislacyjnych i warto jak najszybciej rozpocząć dyskusję na ten temat.

Koronnym dowodem na to, że polskie wścigi konne dołują, świadczy liczba koni zgłoszonych do tegorocznego sezonu. Jest ich aż o 250 mniej niż w roku poprzednim. Powodów exodusu właścicieli koni ze Służewca jest wiele. Mimo upływu dekad nadal nie mamy bladego pojęcia jak rozwijać wścigi i zarabiać na nich miliardy. Anglicy, Irlandczycy, Francuzi, Niemcy, Włosi, Szwedzi, a nawet Czesi, nie mówiąc o USA, Australii, czy Japonii – wiedzą. Czemu my nie wiemy? Może dlatego, że od lat proces decyzyjny, jak również legislacyjny w parlamencie, oddaje się w ręce dyletantów i nieudaczników.

2024.02.14 Stowarzyszenie Turf Club Służewiec >

<http://turfclubpolska.pl/aktualnosci/bez-koni-wy%C5%9Bcig%C3%B3w-nie-b%C4%99dzie.html>

BEZ KONI WYŚCIGÓW NIE BĘDZIE

Wiele polskich stadnin państwowych, przestało hodować konie pełnej krwi angielskiej. To już niestety się stało i ta piękna karta ich historii została zamknięta. Dlatego, trzeba patrzeć w przyszłość i zrobić wszystko co możliwe, aby te stadniny, które wciąż egzystują, otrzymały jak najszybsze wsparcie i rozwijały hodowlę. Sytuacja wciąż egzystujących stadnin jest trudna, bo nie są w stanie utrzymać się z hodowli koni. Dlatego jeśli Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi chce utrzymać polską hodowlę, to trzeba stadninom państwowym pomóc. Wystarczy ustanowić konkretną kwotę, po zapoznaniu się z potrzebami zarządzającymi stadninami, na każdą zażrebianą klacz, na comiesięczne ich wsparcie. To z pewnością poprawiłoby nie tylko dobrostan hodowlany, ale przede wszystkim pozwoliłoby zwiększać systematycznie liczbę hodowanych klaczy. Konie na tor przychodzą z trzech źródeł, ze stadnin państwowych, ze stadnin prywatnych oraz są kupowane na aukcjach w Polsce i zagranicą. Przez długi czas lukę po brakujących koniach z zamykających hodowlę stanin państwowych, starali się zapełnić hodowcy prywatni. Ale nie mając dostatecznego wsparcia ze strony PKWK czy organizatora wyścigów, nie są już w stanie tego robić i zmniejszyli do minimum liczbę zażrebianych klaczy. Szczęśliwie dla wyścigów pojawili się zagraniczni właściciele, którzy traktują Polskę jako dobre miejsce do przygotowywania młodych koni i sprawdzania ich wartości wyścigowej. A kiedy, jakiś młody koń pokaże talent wyścigowy, to jest transferowany natychmiast zagranicę i raczej na polskie tory już nie wraca. Prócz hodowców najważniejsi dla polskich wyścigów są, właściciele koni i gracze. Dlatego to dla hodowców prywatnych należy ustanowić przez PKWK premię hodowlaną w kwocie 10 tys. za każdego konia w wieku dwóch lub trzech lat, który zadebiutuje na torach wyścigów konnych. Do tej premii, należy zwiększyć premię hodowlaną z 20% jaka była w minionym sezonie do kwoty 25% liczonej od sumy wygranych przez wyhodowanego przez nich konia w sezonie i to już byłby bardzo pozytywny krok w stronę hodowców prywatnych. Wzorem wyścigów we Francji, zachęcić też trzeba potencjalnych właścicieli koni polskiej hodowli, premiami za ich starty. W przypadku koni dwuletnich premia dla właścicieli koni za polskość konia powinna wynosić min 70% liczonej od pierwszej nagrody w gonitwie, jeśli koń zajął jedno z pięciu pierwszych miejsc. Dla koni 3 letnich min 45%, dla koni 4 letnich i starszych min 35%. To wsparcie leży w gestii PKWK i również takie decyzje bardzo pomogłyby nie tylko wyścigom, ale przede wszystkim polskim hodowcom. Jesteśmy w bardzo poważnym kryzysie hodowlanym, dlatego powyższe działania są konieczne, aby zahamować niekorzystny trend, zmniejszającej się z roku na rok liczby koni zgłaszanych do wyścigów. Nic jednak nie wpłynie tak dobrze na rozwój wyścigów konnych, jak wysokie pule o jakie ścigają się konie oraz wysokie pule w zakładach wzajemnych dla graczy. Dlatego priorytetem musi być, wyjęcie zakładów wzajemnych z Ustawy, która blokuje możliwość gry na nasze wyścigi chętnym z zagranicy i to już jest rola Prezesa PKWK oraz ministrów mających wpływ na taką decyzję.

2024.02.15 Folblut Magazyn o wyścigach >

<https://folblut.com/dlaczego-podejmuje-sie-misji-przeorganizowania-polskich-wyścigow/>

Dlaczego podejmują się misji przeorganizowania polskich wyścigów

Nie zabierałem na razie głosu w dyskusji, która się wywiązała po przemówieniu Jerzego Sawki w Senacie. Zawsze wolałem działać. Ale jest tyle niezrozumienia w środowisku wyścigowym, że nie dało się uciec od pisania. To ostatni dzwonek, żeby wprowadzić w życie zmiany w otoczeniu prawnym wyścigów. Należy wyciągnąć zakłady konne z ustawy hazardowej i umieścić ją w ustawie o wyścigach. Dzięki temu uniknie się głębszego grzebania w ustawie hazardowej, czego politycy z każdej opcji unikają od lat. Trzeba grę ułatwić i upowszechnić. Te zmiany to inwestycja, która za parę lat może zwrócić się z nawiązką.

Dlaczego dopiero teraz wyszliśmy z naszą inicjatywą? Tutaj odpowiedź jest oczywista dla wszystkich, którzy nas znają i obserwują naszą aktywność społeczną. Przez osiem ostatnich lat nie mieliśmy wielkiej mocy sprawczej. Władza nie znosiła Jerzego z powodu jego ostrego pióra oraz jego mocno krytycznej działalności wobec niej. Przypomnę, że pod petycją w obronie polskich stadnin, którą napisał wspólnie z Joanną Kluzik-Rostkowską i Bogusławem Lindą, podpisało się ponad 25 000 osób.

Obecnie sytuacja jest zgoła odmienna, nowe rozdanie polityczne, nowa energia, być może nowe szanse...

Znamienne jest to, że najgłośniej krzyczą Ci, którzy poprzedniej władzy z rozkoszą się umizgiwali. Jak widać z zerowym skutkiem.

Nasz plan jest prosty i jedyny, który może doprowadzić do samofinansowania wyścigów konnych. Należy tak zmienić odpowiednie ustawy, aby to stało się możliwe.

Na całym świecie, z wyjątkiem krajów, gdzie hazard jest zakazany, wyścigi utrzymują się głównie z gry. Owszem, można a nawet należy dbać o inne źródła pieniędzy, takie jak np. sponsoring, ale nawet w Niemczech, w kraju bogatszym od naszego, sponsorzy pokrywają tylko ułamek puli nagród. Ale tam, w przeciwieństwie do Polski, organizator może na grze zarabiać. Kilkanaście procent od obrotu w internecie lub u zewnętrznych podmiotów, a ponad 20 procent w sytuacji, gdy sam grę organizuje. Wrocław dostaje od Trafu 1% od obrotu. W zeszłym roku było to 14 tys., pokryło koszt nagród jednej gonitwy 3 grupy. Partynickie kucyki zarabiają tyle w dwa dni.

Wbrew opinii internetowych hejterów, na Partynicach nieźle radzimy sobie z zarabianiem. Oczywiście poza zakładami konnymi, gdyż tego zabraniają nam przepisy. Zajmuje się tym firma Traf, której dostarczyliśmy średnio ponad 7 400 widzów na dzień wyścigowy. Żeby Trafowi zadanie ułatwić, wpuszczamy ich za darmo, rozdajemy im także bezpłatnie programy, zatrudniamy dodatkowego komentatora na padoku. To jest nasza inwestycja w grę. Walczymy o każdą dodatkową kasę, o zlikwidowanie kolejek w duże dni wyścigowe. Trzeba przyznać, że Traf podjął wyzwanie i z roku na rok ich działania są coraz bardziej widoczne. Inwestują w sieć komputerową, finansują transmisję i studio telewizyjne.

W zeszłym roku przychody Partynic przekroczyły 6,5 mln zł. Prawie połowa z tego to wpływy z końskiej rekreacji. Na wyścigach zarobiliśmy 1,6 mln zł. To wpływy od sponsorów, sprzedaży gonitw, to także zyski z gastronomii i wynajmu przestrzeni podczas dni wyścigowych. To prawie tyle, ile wynosi partynicka pula nagród. Taki właśnie cel postawiliśmy sobie przed 10 laty – na nagrody musimy zarobić. Jak zarobimy więcej, wzrośnie też suma nagród.

Pod koniec lat 90-tych obroty w Polsce sięgały prawie 60 mln zł, obecnie oscylują koło 15. Pod koniec lat 90-tych było w Polsce ponad 1000 folbluchów matek, w zeszłym roku ich liczba spadła poniżej 300. Urodziło się jedynie 138 źrebaków. To nie przypadek. Te liczby są ze sobą ściśle powiązane.

I w tym miejscu trzeba przypomnieć pierwszy punkt drugiego artykułu Ustawy o wyścigach konnych, który mówi o tym, że celem organizowania gonitw jest rozwój hodowli:

„1. wyścigi konne – gonitwy przeprowadzane zgodnie z planem rocznym, zatwierdzonym przez Prezesa Polskiego Klubu Wyścigów Konnych, organizowane w celu wybrania odpowiedniego materiału zarodowego dla ulepszania ras koni

A liczby wskazują, że hodowla w Polsce umiera. I w tym samym momencie, gdy już umrze, zniknie jedyny powód do finansowania przez państwo wyścigów konnych. Wtedy nawet hodowcy gołębi pocztowych będą mieli większe prawo do tych pieniędzy.

Ostatnie 15 lat udowodniło, że przy obecnym stanie prawnym stoimy w miejscu. Na Służewcu obroty z gry rosną w tempie kilku procent rocznie, średni obrót z dnia wyścigowego wzrósł w ostatnim roku o 841 zł. A inflacja była kilkunastoprocentowa. Na Partynicach ten wzrost jest nieporównywalnie większy, ale wynika to z faktu, że startowaliśmy ze śmiesznie niskiego poziomu.

Uważam, że to ostatni dzwonek, żeby wprowadzić w życie zmiany w otoczeniu prawnym wyścigów. Należy wyciągnąć zakłady konne z ustawy hazardowej i umieścić ją w ustawie o wyścigach. Dzięki temu uniknie się głębszego grzebania w ustawie hazardowej, czego politycy z każdej opcji unikają od lat. Trzeba grę ułatwić i upowszechnić. Pokażmy, że te zmiany to inwestycja, która za parę lat zwróci się z nawiązką.

Nie mam wcale pewności, że potem Polacy masowo zaczną grać na wyścigach, ale mam pewność, że jeżeli nic nie zrobimy, jeżeli nie spróbujemy zbudować dochodowego przedsięwzięcia, to któregoś dnia spełni się ta dramatyczna wizja, którą Jerzy przedstawił w Senacie i gdzieś tam poza nami zapadnie decyzja o odcięciu wyścigów od aparatury podtrzymującej je przy życiu.

Jarek Zalewski

2024.02.16 totalizatorsportowy.pl >

<https://www.totalizator.pl/firma/aktualnosci/zmiany-w-skladzie-rady-nadzorczej-totalizatora-sportowego-sp-z-oo,2362>

Zmiany w składzie Rady Nadzorczej Totalizatora Sportowego Sp. z o.o.

Nadzwyczajne Zgromadzenie Wspólników spółki Totalizator Sportowy Sp. z o.o. w dniu 15 lutego 2024 r. odwołało ze składu Rady Nadzorczej Pana Marcina Eckerta, Pana Ryszarda Madziara i Panią Annę Kasprzyszak oraz powołało Pana Józefa Banacha na funkcję Przewodniczącego, Pana Jakuba Jasińskiego na funkcję Wiceprzewodniczącego oraz Pana Dominika Piesiewicza na Członka Rady Nadzorczej.

2024.02.20 odpowiedź Rady PKWK na pismo Polskiego Związku Hodowców Koni Pełnej Krwi Angielskiej z dnia 2024.02.12

Szanowni Państwo,

w odpowiedzi na doręczone do Rady PKWK w dniu 15 lutego 2024 r. pismo Polskiego Związku Hodowców Koni Pełnej Krwi Angielskiej, odpowiadam jak następuje na wskazane w piśmie pytania:

1. Pan Jerzy Sawka nie informował Radę PKWK ani jej Przewodniczącego o zamiarze wystąpienia przed komisją senacką i nie uzyskał zgody na reprezentowanie Rady PKWK. Jednocześnie wskazuję, że Radę PKWK reprezentuje jej Przewodniczący, a PKWK reprezentuje Prezes PKWK;
2. Przedstawione przez Pana Jerzego Stawkę stanowisko nie jest oficjalnym stanowiskiem Rady PKWK, a wyrażeniem jego prywatnych poglądów. Pan Jerzy Sawka wielokrotnie wyrażał swoje stanowisko na temat sytuacji polskich wyścigów konnych na różnych forach dyskusyjnych i nigdy nie były one oficjalnym stanowiskiem Rady PKWK, a jedynie jego prywatnymi opiniami;
3. Pan Jerzy Sawka nie przedłożył Radzie PKWK, ani jej Przewodniczącemu pisemnego planu lub strategii zawierającego propozycję reformy systemu finansowania wyścigów w Polsce;
4. Zgodnie z przepisami, minister właściwy do spraw rolnictwa może odwołać członka Rady przed upływem kadencji Rady: na wniosek organizacji zrzeszających hodowców koni ras dopuszczonych do udziału w wyścigach konnych lub organizacji zrzeszających właścicieli koni ras dopuszczonych do udziału w wyścigach konnych, na wniosek organizacji zrzeszających trenerów lub organizacji zrzeszających jeźdźców, na wniosek Rady PKWK (w przypadku gdy członek Rady PKWK wykonuje swój mandat w sposób utrudniający lub uniemożliwiający pracę Rady) albo z własnej inicjatywy. Przewodniczący Rady PKWK nie ma samodzielnej kompetencji do złożenia takiego wniosku i wniosku takiego nie złożył.

Z wyrazami szacunku,

Bogdan Pukowiec

Przewodniczący Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych

2024.02.21 totalizatorsportowy.pl >

<https://www.totalizator.pl/firma/aktualnosci/komunikat-w-sprawie-zmian-w-skladzie-zarzadu-totalizatora-sportowego-sp-z-oo-,2363>

Komunikat w sprawie zmian w składzie Zarządu Totalizatora Sportowego Sp. z o.o.

Rada Nadzorcza Totalizatora Sportowego Sp. z o.o. podczas posiedzenia w dniu 21 lutego br. dokonała zmian w składzie Zarządu Spółki.

Podjęte zostały uchwały o odwołaniu następujących Członków Zarządu Spółki:

- Pana Olgierda Cieślika
- Pani Magdaleny Kopka-Wojciechowskiej
- Pana Rafała Łaskiego

Jednocześnie Rada Nadzorcza Spółki podjęła uchwałę w sprawie powierzenia Członkowi Zarządu, Panu Stanisławowi Grabcowi obowiązków Prezesa Zarządu Spółki.

Obecny skład Zarządu Totalizatora Sportowego Sp. z o.o.

Pan Stanisław Grabiec – p.o. Prezesa Zarządu Spółki

Pan Bogdan Pukowiec – Członek Zarządu

2024.02.21 Stowarzyszenie Turf Club Służewiec >

<http://turfclubpolska.pl/aktualnosci/m%C4%85dre-zarz%C4%85dzanie-pomo%C5%BCe-wy%C5%9Bcigom.html>

MĄDRE ZARZĄDZANIE POMOŻE WYŚCIGOM

Już nie ma czasu na jałowe dyskusje o konieczności rozwoju wyścigów konnych. Nadszedł ostatni moment, aby zacząć działać i wdrażać plan rozwoju wyścigów w życie. Jeśli taki plan w ogóle istnieje. Osoby mogące mieć wpływ na rozwój wyścigów konnych muszą przede wszystkim same rozumieć materię wyścigową i mieć chęć oraz pasję do ich rozwijania. Naturalnym partnerem dla środowiska na torach wyścigów konnych jest PKWK. Dlatego im zasobniejsza będzie PKWK i im bardziej dynamiczna w swoich działaniach będzie Rada PKWK, tym większa będzie nadzieja na rozwój wyścigów konnych. Zauważył to były minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi i na wniosek byłego Prezesa PKWK, przygotował zmiany wysokości odpisu z gry na PKWK. Odpis wynosi obecnie 2% a miał być zmieniony na 10%. O tym, że takie działania zostały podjęte, poinformowano nas podczas konferencji ds. rolnictwa w ministerstwie. Niestety do dzisiaj takiej zmiany nie ma. Więc trudno oczekiwać, że będzie większe wsparcie polskiej hodowli i właścicieli polskich koni ze strony PKWK w nadchodzącym sezonie. Niestety rola Rady PKWK od czasu, kiedy zabrano jej możliwość wyboru kandydata na stanowisko Prezesa PKWK, została zupełnie zminimalizowana i obecnie Rada może jedynie doradzać Prezesowi PKWK, jeśli się o taką pomoc zwróci. Prezesa PKWK, wybiera obecnie Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi, a Rada może jedynie wyrazić na ten temat swoją opinię, która i tak niewiele znaczy. Przykładem jest wybór choćby obecnego Prezesa, który nie był kandydatem przedstawionym poprzedniemu ministrowi przez Radę PKWK, a i tak minister zdecydował inaczej. Skoro minister wybiera Prezesa PKWK, to wydaje mu później polecenia, nawet takie, jakich Prezes nie ma w swoich statutowych obowiązkach. Przykładem jest organizacja aukcji koni pokazowych w Janowie Podlaskim, która nie ma nic wspólnego z wyścigami konnymi. A Prezes PKWK musi to robić, za co później i tak jest mocno krytkowany. Angażując się w aukcję koni pokazowych, zapomniano o aukcjach koni wyścigowych na Służewcu. I takich aukcji już nie ma, a eksperyment organizacji aukcji internetowej w 2023 zupełnie nie wypalił. Trudno uwierzyć, że Prezes PKWK zaakceptował obecne remonty na Służewcu. A remontowanych jest kilka miejsc, włącznie z fontanną, której i tak przychodzący na wyścigi nie widzą, a niewiele osób w ogóle wie, że taka fontanna na torach wyścigów konnych istnieje. W pierwszej kolejności powinna być remontowana tablica informacyjna przy padoku, która jest kluczowa dla graczy przychodzących na wyścigi. Każdy dzień wyścigowy przynosi dziesiątki zmian dosiadów, wycofań koni, zmian wag lub innych informacji, które zawsze były podawane publiczności na wielkiej tablicy informacyjnej, aby stojąc przy padoku i oglądając konie, każdy mógł zobaczyć wszelkie zmiany w gonitwie. Od wielu lat tablica straszy starością, rdzą i zniszczeniem, a to właśnie jej należy przywrócić świetność i funkcjonalność w pierwszej kolejności i nie chodzi tylko o estetykę miejsca, choć i to jest oczywiście ważne, ale o to, aby zadbać o graczy przychodzących na Służewiec. Wielkim problemem dla przychodzących na wyścigi jest trybuna środkowa. Po wieloletnim remoncie trybuny środkowej, efekt jest taki, że nie można do niej wejść podczas dnia wyścigowego, co jest szczególnie przykre dla widzów i graczy w dni wietrzne i deszczowe. A przecież to w środku trybuny środkowej dawniej tętniło życie graczy na wyścigach, co można obejrzeć na zachowanych taśmach filmowych. Wnętrze trybuny środkowej w dni wyścigowe jest zamknięte. Aż trudno uwierzyć, że osoby odpowiedzialne za rozwój wyścigów przechodzą nad takimi problemami do porządku dziennego i narażają się na wielką krytykę ludzi lubiących spędzać weekendy w tak pięknym miejscu, jakim są Tory Wyścigów Konnych na Służewcu w Warszawie.

2024.02.21 posiedzenie sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi (RRW) - Rozpatrzenie Informacji o stanie i perspektywach hodowli koni w Polsce z uwzględnieniem czynników ekonomicznych oraz organizacyjnych – przedstawia sekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi Jacek Czerniak > wystąpienie Pani

https://www.sejm.gov.pl/Sejm10.nsf/transmisje_arch.xsp?unid=F0366E0C856F2BB9C1258AC5003925B2

Wystąpienia Pani Magdaleny Donimirskiej-Wodzickiej i Pana Jerzego Sawki

2024.02.22 totalizatorSPORTOWY.PL >

<https://www.totalizator.pl/firma/aktualnosci/informacja-o-wszczeciu-postepowan-kwalifikacyjnych-na-stanowiska-prezesa-zarządu-i-czlonkow-zarządu-totalizatora-sportowego-sp-z-oo,2366>

Informacja o wszczęciu postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska Prezesa Zarządu i Członków Zarządu Totalizatora Sportowego Sp. z o.o.

Rada Nadzorcza w dniu 21 lutego 2024 r. podjęła decyzję o wszczęciu postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska:

- Prezesa Zarządu Totalizatora Sportowego Sp. z o.o. – szczegółowe informacje
- Członka Zarządu Totalizatora Sportowego Sp. z o.o. odpowiedzialnego za sprzedaż, produkty i marketing – szczegółowe informacje
- Członka Zarządu Totalizatora Sportowego Sp. z o.o. odpowiedzialnego za finanse i inwestycje – szczegółowe informacje
- Członka Zarządu Totalizatora Sportowego Sp. z o.o. odpowiedzialnego za administrację – szczegółowe informacje

2024.02.23 TrafNews.pl >

<https://trafnews.pl/2024/02/23/jerzy-engel-podstawa-to-wyciagniecie-wyscigow-konnych-z-ustawy-o-hazardzie/>

Jerzy Engel: Podstawa to wyciągnięcie wścigów konnych z ustawy o hazardzie

Minister rolnictwa poprosił radę PKWK, która zbierze się 26 lutego, o konsultację w sprawie ewentualnego odwołania dotychczasowego i powołania nowego prezesa Polskiego Klubu Wścigów Konnych. Poprosiliśmy o rozmowy osoby, które są wymieniane w gronie kandydatów na stanowisko prezesa. Wśród nich jest Jerzy Engel, który jednak zaznaczył, że nie zamierza kandydować na to stanowisko, ale chętnie podzieli się swoją wizją rozwoju wścigów konnych i hodowli w Polsce. Władysław Jerzy Engel to wieloletni prezes stowarzyszenia Turf Club Służewiec, zrzeszającego właścicieli, hodowców i trenerów z polskiego środowiska wścigowego.

Trener poprosił jednak o podkreślenie, że nie jest kandydatem na stanowiska prezesa Polskiego Klubu Wścigów Konnych. – Cieszę się z poparcia środowiska, tego że jestem od lat wybierany na prezesa Turf Clubu oraz jestem w radzie PKWK. Stanowisko prezesa jest uzależnione od polityki, ja natomiast nie należę do żadnej partii i w ogóle nie jestem zaangażowany politycznie – powiedział Jerzy Engel.

Jerzy Engel to gwiazda nie tylko polskich wścigów, ale – a nawet przede wszystkim – polskiej piłki nożnej. Jest bowiem byłym trenerem Legii i Polonii Warszawa, a także Wisły Kraków oraz kilku cypryjskich klubów, w tym Apollonu Limassol czy Apoelu FC Nikozja. Ma na koncie tytuł mistrza Polski z Polonią, w roku selekcyjnego reprezentacji Polski awans na mundial w 2002 roku, zdobył Puchar Cypru, a także dwie statuetki dla polskiego Trenera Roku.

Razem z Polonią Warszawa w 2000 roku Engel wywalczył mistrzostwo Polski, a po piętnastu latach został prezesem spółki Polonia Warszawa. Z funkcji tej zrezygnował po sezonie 2016/2017. Stałość Jerzego Engela do wścigów to żadna nowość. Od wielu lat można oglądać konie jego własności w charakterystycznych czerwono-czarnych barwach, nawiązujących do strojów zespołu AC Milan.

Od wielu lat jest hodowcą i właścicielem koni wścigowych. Obecnie utożsamiany jest z Turf Clubem: “organizacją non profit, która dzięki pomocy członków, stara się zjednoczyć hodowców, właścicieli i dzierżawców koni dla wspólnej idei, jaką są wścigi konne” – jak głosi maksyma na stronie stowarzyszenia. Był przymierzany do roli nowego prezesa PKWK, ale szybko rozwiązał wątpliwości, zaznaczając, że nie jest kandydatem na to stanowisko. Mimo wszystko wyraził chęć zabrania głosu w dyskusji na temat przyszłości polskich wścigów konnych i potrzebnych zmian.

Zacznijmy od podstaw. W jaki sposób powinno się finansować polskie wścigi, jak pozyskać na to środki?

Trzeba patrzeć na to, co się dzieje w Europie i na świecie. Wścigi utrzymują się przede wszystkim z gry. Wszędzie. Natomiast jeśli chodzi o takie firmy jak Totalizator Sportowy, one są zawsze mile widziane jako jeden ze sponsorów, ale nie jako firma która utrzymuje wścigi. Totalizator Sportowy wiedział, że obejmując wścigi konne, będzie musiał do tego dokładać. Dziwię się, że w pewnym momencie przestaje im się to podobać, bo wydają za dużo pieniędzy. Jeśli chodzi o grę, to została ona zminimalizowana i ograniczona do Polski. Tylko my możemy obstawiać nasze wścigi, z uwagi na to, że zakłady wzajemne w wścigach konnych niesłusznie podciągnięto pod ustawę hazardową. Tak

długo jak nasze wycigi będą uwzględnione w tej ustawie, tak długo będziemy mieć problemy, ze względu na to, że na nasze wycigi nie mogą grać ludzie z zagranicy. Zagranica to olbrzymi potencjał jeżeli chodzi o pulę zakładów. Druga rzecz jest taka, że PKWK schodzi na dalszy plan, bo nie jest na tyle zasobne, żeby samemu wspierać wycigi i hodowlę.

Uważa Pan, że w jaki sposób PKWK powinno zwiększyć środki, którymi dysponuje? Klub powinien otrzymywać większy udział od obrotu nowych podmiotów na rynku gry?

To nie chodzi o nowe podmioty. Taki wniosek już był złożony do poprzedniego ministra rolnictwa przez poprzedniego prezesa PKWK, na wniosek rady PKWK, żeby zmienić odpis z gry z 2%, jaki mamy dzisiaj, na minimum 10%. Podczas spotkania, w ministerstwie rolnictwa, minister i jego doradcy poinformowali nas, że taki wniosek jest już przygotowany i wejdzie w życie. Niestety, do dnia dzisiejszego to w życie nie weszło i dlatego PKWK ma tak mały budżet.

Czy uważa Pan, że jeżeli wycigi konne zostaną wyjęte z ustawy o hazardzie, to ludzie zza granicy będą na tyle zainteresowani grą na nasze wycigi, że diametralnie zmieni się sytuacja wycigów konnych w Polsce?

Ależ oczywiście. Po pierwsze, dzięki temu będzie można zrobić grze na wycigach porządną promocję. Obecnie Traf boi się reklamowania wycigów konnych, a przez to promocja gry i wycigów nie istnieje. Nie ma informacji o tym, jakie są stawki, pule, kumulacje. Zabrania im tego ustawa. Z drugiej strony, jeśli mówimy o grze ogólnoswiatowej, to jest to kolosalna pula. Nawet najmocniejsze kraje, które mają dzisiaj kolosalne obroty, jak Francja, Anglia, Australia ciągle myślą o tym, jak jeszcze bardziej uatrakcyjnić grę w zakładach wzajemnych. Myślą o międzynarodowemu łączeniu pul, aby te były ogromne i wpływały na wyobraźnię graczy, jak w przypadku Eurojackpot. To samo robią organizatorzy wycigów konnych. Polska nie może tego zrobić, bo zabrania nam tego ustawa hazardowa. Wyjęcie zakładów wzajemnych na wycigi z ustawy hazardowej zupełnie zmieniłoby wszystko, co dzieje się na wycigach konnych.

A wtedy byłoby możliwe odcięcie się od znacznego dofinansowania ze strony państwa?

Tak, całkowicie. Mówimy państwo, ale wycigów w Warszawie nie finansuje państwo. Jeśli tak nazywamy Totalizator Sportowy, to teoretycznie możemy powiedzieć, że to państwo. Natomiast jeżeli chodzi o PKWK, które jest agendą państwową, ma nieduży procent tego, co ministerstwo, czy KOWR, mogłyby przekazać na działalność PKWK. Gdyby to zmienić, to wtedy PKWK mogłoby porządnie wspomóc hodowlę. Nie mówię o hodowli państwowej, tylko prywatnej. Prywatni hodowcy starają się wypełnić lukę po państwowych stadninach, które w dużej mierze już nie istnieją. Jest to potrzebne, aby wycigi w ogóle mogły się odbywać. I oczywiście należy też wspomóc właścicieli, którzy obecnie nie oglądają się na polskie konie, a zamiast tego jeżdżą za granicę i wydają pieniądze we Francji, Anglii, Irlandii, Niemczech i przywożą około setki koni rocznie do Polski.

Na stronie Turf Clubu widnieje wpis, w którym można przeczytać, że PKWK powinno zagwarantować wsparcie hodowców pod postacią 10 tysięcy złotych za każdego wyhodowanego przez nich konia, który w wieku dwóch lub trzech lat zadebiutuje na torach wycigów konnych. Do tego należy dotożyć też premię hodowlaną do nagród w gonitwach.

To nie jest nic nowego. Należałem do części komisji ministerialnej ds. koni pełnej krwi angielskiej, gdzie właśnie takie wnioski były stawiane. Przewodniczącym był wtedy Pan Hubert Szaszkiwicz. Wspólnie z hodowcami wypracowaliśmy formułę, że powinno powstać wsparcie wynoszące 10 tysięcy za debiut takiego konia polskiego w wieku dwóch lub trzech lat. Minister jednak tego nie zaakceptował. Zmienił kwotę na 5 tysięcy złotych, ale nigdy nie ujrzało to formalnie światła dziennego. Ministra już nie ma, ówczesnego prezesa PKWK Tomka Chalimoniuka też nie. Nie są to więc nowości, tylko rzeczy zaakceptowane przez wcześniejszego ministra.

Powiedział Pan o potrzebie wsparcia dla właścicieli, a w jaki sposób powinno się pozyskiwać nowych właścicieli koni do polskich wycigów?

Żeby pojawił się nowy właściciel, to odczuwalna musi być atrakcyjność przyjsia na Służewiec. Tematem są dwie pule. Pierwsza to pula, o którą ścigają się konie. Ta pula jest niezmienna od kilkunastu lat. Ich wartość z zjechała już do połowy. Pula musi zostać powiększona o co najmniej 100%, aby ludzie chcieli wejść w nowy układ właścicielski. Ci ludzie muszą poczuć, że oprócz wielkiej frajdy i pasji, wielkie nakłady, które wkładają w utrzymanie konia, mogą się zwrócić. Obecnie właściciele w Polsce wykładają rocznie ponad 30 milionów złotych, ponieważ utrzymanie koni w treningu kosztuje od 2500 do 3000 złotych miesięcznie. Jeżeli nie ma żadnej stopy zwrotu i nie ma żadnej szansy, że chociaż część zainwestowanych pieniędzy się zwróci, to nie da się pozyskać nowych właścicieli. Ludzie muszą mieć świadomość, że mając konia średniej klasy, nie będą wykladać rocznie

killkudziesięciu tysięcy złotych bez żadnego zwrotu. Jeśli ich na to stać, powinni dokładać jedynie około jednej trzeciej tej kwoty.

Powiększenie pul w wścigach konnych ma być następstwem większych pul w zakładach wzajemnych, więc celem numer jeden powinno być wyciągnięcie wścigów konnych z ustawy o hazardzie. Tak?

Tak, to jest podstawa.

Co jeśli wyciągnięcie wścigów z ustawy o hazardzie okaże się niemożliwe?

To zostaniemy z tym co mamy na własnym podwórku. Zakłady wzajemne będą się tylko odbywały poprzez grę ludzi, którzy już wiedzą o wścigach konnych i lubią zakłady wzajemne. Promocja się nie obudzi i dalej nie będzie można zainteresować większego grona ludzi. Jeśli się to nie zmieni, to dalej będziemy zmierzać do tego, że hodowcy państwowi nie będą wspierani z ramienia ministerstwa, hodowcy prywatni nie będą wspierani przez PKWK, polscy właściciele nie będą wspierani w żaden sposób i cały czas będzie zmniejszała się liczba właścicieli. Powoli, powoli, będzie to zmierzało ku upadkowi. Myślę, że tego wszyscy się obawiają. Ten teren jest tak bardzo atrakcyjny, że na pewno są osoby, którym upadek wścigów byłby na rękę. To jest największa obawa środowiska. Jeżeli nic się nie zmieni, to dalej będziemy zmierzać w kierunku zamknięcia wścigów.

Więc tak naprawdę, jeśli nie uda się wyciągnąć wścigów z ustawy o hazardzie, to ciężko będzie ocalić wścigi?

Jeżeli Totalizator Sportowy zrozumie, że wścigi konne to nie jest biznes, przynajmniej na dzisiaj. Jeżeli dostrzeże, że zarabiać powinien na innych gałęziach swojej działalności. Jeżeli zwiększy pulę o co najmniej 100% i natchnie optymizmem hodowców i właścicieli. Wtedy może powolutku zacznie to wszystko się odradzać. Natomiast to wszystko leży w gestii nowych ludzi, którzy będą zarządzali Totalizatorem Sportowym. Władza musi zesać nam ludzi, którzy mają w sercu wścigi konne, od tego zależy, czy przetrwają.

Takie zwiększone wsparcie z ramienia Totalizatora Sportowego, wynikające z pasji jednej osoby w zarządzie, może być ryzykowne. Nawet jeśli teraz ludzie wybrani przez partię rządzącą do miejsc w zarządzie Totalizatora Sportowego uznają, że wspieranie wścigów konnych w Polsce to dobry pomysł i wielokrotnie zwiększą nakład finansowy na pomoc – a już dziś TS wyklada na działalność Służewca w sumie około 30 milionów złotych rocznie – to za kilka lat, gdy pojawi się kolejna zmiana polityczna, znowu możemy być w kropce. Pojawi się nowa rada nadzorcza, a za nią nowy zarząd, który dla odmiany dojdzie do wniosku, że jednak nie powinno się wspierać wścigów konnych, bo jest to nieuzasadnione biznesowo, a wspieranie na zasadzie misji w obronie tradycji, nie będzie wystarczająco przekonujące. Wtedy problem znowu wróci.

Mówi Pan o tym co będzie za kilka lat. Do tego czasu może zmienić się wszystko, a wścigi mogą zostać wyjęte z ustawy o wścigach konnych. Dzięki temu PKWK z czasem, za kilka lat, stałoby się samowystarczalne i nie musiałoby się nikogo prosić o pomoc w utrzymaniu wścigów i to jest najlepsza droga do poprowadzenia naszych wścigów. Jeśli jednak tak się nie stanie, to będzie to bardzo trudne, aby utrzymać wścigi w formie jaką obecnie znamy.

Wróćmy do wsparcia dla hodowców. Jak w Pana opinii należy stymulować rozwój naszej hodowli?

Musimy sobie powiedzieć, jeżeli chodzi o hodowlę to na naszych wścigach mamy konie z trzech źródeł. Pierwsze to hodowla państwowa. Wiemy o tym, że są stadniny państwowe, które przestały hodować konie pełnej krwi angielskiej, pozostały dwie. Stadniny nie są w stanie utrzymać się z samej hodowli, w związku z czym robią wiele różnych innych rzeczy i nie mogą się skupić na tym, co najważniejsze. Trzeba więc tę hodowlę wspomóc. Dowiedzieć się od hodowców, ile potrzebują pieniędzy na każdą zażrebioną klacz. Wtedy ustanowić takie wsparcie poprzez KOWR, czy poprzez Ministerstwo Rolnictwa. Dzięki temu państwowa hodowla będzie mogła się rozwijać. Drugie źródło to hodowcy prywatni. Ci zmniejszają do symbolicznych liczb swoje klacze hodowlane, bo nie są w stanie, przy obecnych cenach, utrzymać swoich hodowli. Trzeba więc wesprzeć także ich premiami hodowlanymi przez PKWK. Wspomniane przez Pana 10 tysięcy za konia przyprorowadzonego do startu powinno zostać przeznaczone właśnie dla hodowców prywatnych. Dodatkowo premię hodowlaną w postaci 25% od kwoty zarobionej przez konia polskiej hodowli na wścigach w całym sezonie. To są dwa kierunki, na których należy się skupić. Wtedy będzie szansa, że ta hodowla będzie się odradzać. Natomiast dzisiaj większość pieniędzy wywożone jest za granicę, w celu nabycia koni z trzeciego źródła, hodowli zagranicznych, a wynika to z tego, że nasza hodowla nie jest rozwijana.

Jednak ciężko oczekiwać, żeby nawet po takiej zmianie właściciele całkowicie zmienili podejście i wybierali konie polskiej hodowli, bo są one znacznie słabsze niż te urodzone za granicą.

Zgadza się, dlatego trzeba ją wesprzeć. Premiami i oczywiście nikt nie ma nic przeciwko temu, aby konie za granicą były kupowane. To jest super, ale zanikanie polskiej hodowli zniszczy też wścigi, bo samymi zakupami zagranicznymi nie da się ułożyć planu gonitw. To oczywiście będzie wieloletni plan wsparcia, nie da się takiej zmiany wprowadzić na szybko.

Domyślam się, że jednak nie będzie to wyglądało w ten sposób, że dzięki zmianie władzy wścigi konne trafią pod kurek z pieniędzmi i nielimitowane środki na zmiany. Stąd moje następne pytanie. Bardziej kluczowe dla naszych wścigów jest to, żeby wzrosła pula nagród, czy aby pojawiło się pełnometrażowe dofinansowanie hodowli?

Jedno i drugie jest tak samo ważne. Tak jak powiedział prezes angielskiego związku hodowców koni krwi angielskiej, pula nagród wpływa na wszystko. Na najmniejszego hodowcę i największego właściciela. Co można przeczytać w grudniowym wydaniu miesięcznika Owner & Breeder. Jeśli pula nagród jest dostateczna, to dzięki niej wszyscy przeżyją.

Wcześniej mówił Pan o tym, że nasze wścigi i zakłady wzajemne, nie otrzymują dostatecznej promocji. W jaki sposób powinno się je promować?

W normalny, wszechstronny i wszechobecny. Bardzo dobrze, że wścigi konne są w telewizji, ale jest to telewizja biznesowa, więc tam oglądalność jest niewielka. Ludzie nie wiedzą, że co tydzień odbywają się wścigi w sobotę i niedzielę. Zdają sobie sprawę, że jest coś takiego jak Derby i Wielka Warszawska, ale taka promocja jak na te dni, musi być codziennie. Bez przerwy. We wszystkich punktach Totalizatora powinny być telewizory, programy i wszystko, co potrzebne, żeby ludzie zrozumieli czym są wścigi konne. Potrzebujemy wielokierunkowych działań, powiedziałbym nawet ogólnopństwowych. W telewizji powinny być urywki gonitw, które odbywały się w sobotę, niedzielę, każdy dzień wścigowy. Żeby nowi ludzie poznali konie, trenerów, dżokejów. Nikt w Polsce nie wie, jaki jest koń, trener, czy jeździec najlepszy. To jest właśnie najważniejsze, żeby dotrzeć do jak najszerszej publiczności. Reklama jest dźwignią handlu. Każdy biznesmen to wie. Gdyby to nie była prawda, to oglądalibyśmy bez przerwy najróżniejsze reklamy, a nasze wścigi nie mają żadnej promocji, o czym już mówiliśmy.

Domyślam się, że wynika to z tego, że wścigi konne w Polsce nie cieszą się takim zainteresowaniem, jak za granicą. Nie stoję po przeciwnej do Pana stronie, ale wydaje mi się, że w wielu aspektach może być problem z taką promocją. Na przykład promocja telewizyjna, o której Pan mówi, poza telewizją publiczną, która też wcale niekoniecznie musiałaby być zainteresowana współpracą z wścigami, nie byłaby możliwa ze względu na niekorzystny wizerunek wścigów konnych i kwestie etyczne, a także i nawet przede wszystkim, kwestie finansowe. Ciągła reklama naszych wścigów konnych w telewizji, nie na zasadzie współpracy i wsparcia od strony telewizji, a tradycyjnej usługi, kosztowałaby o wiele za dużo na obecne realia budżetowe.

Oczywiście, że w reklamę trzeba zainwestować. Nie ma nic za friko. Jeśli mamy w głowie rozwój wścigów konnych, to nie ma innego wyjścia niż inwestowanie w promocję, aby dotrzeć do ludzi, którzy nie mają obecnie z wścigami nic wspólnego.

Nie można więc skupić się jedynie na powiększeniu puli nagród i zakładach wzajemnych, ale także inwestować w wścigi konne na wielu innych płaszczyznach.

Oczywiście. Wielokierunkowo i przez długi czas, bo przez jeden sezon się tego nie odbuduje.

Wścigi konne na świecie kojarzone są z prestiżem i czymś nadzwyczajnym. W jaki sposób według Pana powinno się na polskie tory przyciągnąć klasę wyższą? Czy taka promocja w telewizji i punktach Totalizatora Sportowego spełni to zadanie?

Na pewno spełni. Pokazywać trzeba miłość do koni, jaka to jest wielka radość mieć konia wścigowego, jakie to święto w domu, gdy koń startuje. Począwszy od angielskiej rodziny królewskiej, przez najbardziej zasobnych szejków z Bliskiego Wschodu, aż po najbogatszych Amerykanów. Wszyscy wpływowi żyją wścigami i ze sobą w ten sposób rywalizują. Podam tylko nazwiska z mojego środowiska: Sir Alex Ferguson, Carlo Ancelotti, Kevin Keegan, Harry Redknapp i wielu innych. Wszyscy oni mają konie wścigowe.

Czy to, o czym do tej pory mówiliśmy, wystarczy, aby zachęcić młodych ludzi do pracy na wścigach? Potrzeba nam nie tylko publiki na wścigi, ale też rąk do pracy w stajniach.

Tutaj znowu mamy problem złożony. Ci którzy budowali tory wścigów konnych robili to fantastycznie. Mieli dobre plany i wizje, jak to powinno wyglądać. Wiadomo, że ludzi z Warszawy ciężko jest namówić, aby pracowali w stajniach. Stąd przychodzili do nich ludzie spoza Warszawy. Dostawali oni zakwaterowanie na terenie Toru Służewiec. Dzięki temu było dużo łatwiej znaleźć

chętnych, zarówno jeźdźców, jak i pracowników, którzy nie wsiadali na konie. Podstawą kiedyś był też hotel, w którym mogli mieszkać pracownicy, gdy nie było wolnych mieszkań. Teraz już go nie ma, a mieszkania są w większości zamieszkane, przez ludzi, którzy nie pracują w stajniach. Niestety ludzi, którzy pracują w stajni, nie stać na wynajęcie mieszkania w Warszawie. W dodatku jest to kłopotliwe, przecież do tej pracy trzeba przyjechać przed szóstą rano. A to są też dodatkowe koszty. W związku z tym od tego trzeba zacząć. Od podstaw. Na Służewcu powinno być królestwo konia. Powinni być tu tylko ci ludzie, którzy zajmują się końmi.

Czyli powinno się wysiedlić pozostałych, tych, którzy obecnie nie pracują już przy koniach i tym samym zrobić miejsce dla nowych pracowników?

Może nie wysiedlić, ale co chwilę słyszymy o nowych pustostanach na wścigach. Te pustostany powinno się powoli zamieniać na mieszkania socjalne dla pracowników. Z roku na rok by się to wszystko zmieniało, aż na wścigach byłiby tylko ludzie zaangażowani wścigami konnymi.

Jeśli ludzie mieszkający na terenie Służewca nie zostaliby wysiedleni, to mimo pustostanów, nie byłoby wystarczająco dużo mieszkań i trzeba by było stworzyć nowe budynki socjalne.

Oczywiście. To zostało dawniej zawalone. Jest to proces bardzo długotrwały, ale trzeba go zacząć. Sprawa, która jest teraz dużo ważniejsza to odrodzenie hotelu. Dawał on szansę na tanie wynajęcie miejsca zamieszkania osobom, które pracowały na torze i dalej jest on nam potrzebny.

Kto powinien zająć się budową tego hotelu?

Skoro jest to teren wydzierżawiony Totalizatorowi Sportowemu na bardzo długi czas, a z tego co słyszałem, dzierżawa zostanie przedłużona, to z pewnością zająć się tym przedsięwzięciem powinien Totalizator Sportowy. To jest wspaniały teren, wart kilka miliardów złotych i ten obszar trzeba zagospodarować w sposób prawidłowy dla przyszłości i rozwoju wścigów.

Co powinno się więc zrobić z terenem Toru Służewiec? Nie tylko z torem wścigowym, ale także treningowym, stajniami, budynkami gospodarczymi itd...

Przede wszystkim trzeba iść z duchem z czasu. Po pierwsze renowacje rzeczy potrzebnych dla wścigów konnych, bo to one są najważniejsze. Każdy kto pojawi się na tym terenie, powinien wiedzieć, że odbywają się tu wścigi konne i wszystko co się tu robi, robi się dla dobra wścigów konnych. Trzeba wszystko robić z myślą o ludziach, pracujących na i dla wścigów. To jest podstawa. Nie widzę innej możliwości niż tylko powolne, ale systematyczne odnawianie obecnej infrastruktury. Weźmy za przykład trybunę środkową. Obecnie nie jest ona wykorzystywana w ogóle. Nie można do niej wejść w dniach wścigów konnych. Jest to nonsens. Wystarczy wziąć dawne filmy, żeby przekonać się, że w przeszłości było to serce wścigów konnych. Kiedyś tam spotykali się widzowie, kibice i gracze. To miejsce było najważniejsze w świecie wścigów konnych, a teraz nie ma tam wstępu. Podczas dni wścigowych, nawet największych, kibice nie mają się gdzie podziać. Przy złej pogodzie, jedynym schronieniem jest dach nad trybuną, a to za mało. Szczególnie gdy za ścianą mamy doskonałą, niewykorzystaną przestrzeń. Kiedyś całe życie wścigów konnych odbywało się w tej wspaniałej hali. Nie wiem dlaczego jest teraz zamknięta, z czego to wynika, czy został popełniony jakiś błąd przy renowacji, czy to po prostu zła decyzja organizatora. Jednak w pierwszej kolejności powinna zostać odnowiona tablica informacyjna przy padoku, bo ze względu na podawane na niej dane, jest ona ważna dla wszystkich, którzy przychodzą na wścigi.

Zostanemy przy temacie torów. Czy uważa Pan, że w Polsce powinno być więcej torów wścigowych?

Jak dawniej było nas stać na tyle torów, w Lublinie, w Poznaniu i w innych miastach, to oczywiście, że teraz też nas na to stać. Trzeba to wszystko reaktywować. Mamy Warszawę, Wrocław, Sopot, ale kiedyś było tego dużo więcej. Im więcej torów, tym lepiej. Dzięki takiemu rozproszeniu można koncentrować zainteresowanie z danego środowiska wokół hodowli, utrzymywania koni, pracy i wścigów.

Czyli nie powinno się scentralizować świata wścigów konnych w Warszawie?

Nie, ależ skąd. Sulki powinny odbywać się tam, gdzie jest do tego najlepszy tor, tak samo wścigi płotowe. Jak wiemy wścigi płotowe wyglądają w Warszawie żałośnie. Warszawa natomiast powinna być centralnym torem, bo to jest główny polski tor, i tu powinny odbywać się najważniejsze dni wścigowe.

A czy Warszawa powinna mieć tak duży udział gonitw w sezonie, jak ma obecnie, czy powinno być ich mniej?

Im więcej, tym lepiej. Wtedy jest szansa dla słabszych koni na zarobek. Dobre, wybitne konie, nie tylko w Polsce i za granicą, mogą zarobić. Problem jest wtedy, kiedy właściciele koni średniej klasy nie mają żadnych szans na odrobinę satysfakcji. Nie mogą wygrać gonitwy, wyjść na padok, dostać nagrody, szarfy za zwycięstwo. Przy większej liczbie gonitw mają większą szansę, więc im więcej gonitw tym lepiej. Przypominam, że w 1999 roku na torze w Warszawie odbyło się 100 dni wycigowych i jakoś wystarczyło koni. Teraz mamy tych dni wycigowych 46 i ledwo możemy powiązać koniec z końcem.

Obecnie jest mniej koni zgłoszonych do sezonu i nawet przy 46 dniach wycigowych wiele gonitw po prostu "spada", ponieważ w zapisie do nich nie znajduje się nawet minimalne siedem koni. Pomijając już sytuację kiedy połowa lub nawet ponad połowa koni w zapisie jest tylko dopisywana, aby tylko wycig się odbył. Z minimalnej siódemki często dwa lub trzy później zostają wycofane. Oczywiście, oficjalnie wycofywane są one na wniosek lekarza weterynarii, co rzecz jasna jest bujdą. Chodzi tylko o to, żeby gonitwa się odbyła, a właściciele mieli większą szansę na zarobek. W następstwie jednak dochodzi do tego, że o zwycięstwo walczą dwa konie, a pozostała dwójka biegnie po pewny zarobek za trzecie i czwarte miejsce. Takie sytuacje niewiele mają wspólnego ze statutową selekcją. Nie mówiąc w ogóle o grze, która docelowo ma być motorem napędowym całego przemysłu wycigowego.

To trzeba pomóc właścicielom koni polskich. Trzeba ich zwolnić z opłaty za zapis w gonitwach grupowych. Jeśli tego się dokona, to w zapisach do gonitw będzie o wiele więcej koni.

Zalóżmy, że mamy te 100, czy 70 dni wycigowych w sezonie. Czy Warszawa powinna mieć tak duży procent w całości, jak teraz, czy więcej powinno odbywać się we Wrocławiu, Sopocie lub nowych torach?

Te inne tory nie będą w stanie przerobić większej liczby dni wycigowych. Oczywiście, jeśli będzie takie zapotrzebowanie, żeby inne tory miały więcej mityngów, to jak najbardziej, nie ma problemu, żeby dostawali więcej. Natomiast z tego co wiem, to w Sopocie nie ma chęci na organizację większej liczby dni wycigowych, a Wrocław specjalizuje się w gonitwach płotowych i przeszkodowych oraz uczniowskich, więc nie za bardzo widzę sens, żeby dostali ich więcej. Warszawa dalej powinna organizować resztę. Sądzę, że dzisiaj optymalna liczba dni wycigowych w Warszawie to 54-56.

Czy uważa Pan, że powinno się rozwijać projekt gonitw "kowrowskich"? (gonitwy kowrowskie to gonitwy dla koni eksterierowych, czystej krwi arabskiej, objęte patronatem Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, z puli dodatkowej KOWR, nie ogólnej puli nagród na sezon wycigowy – przyp.red.)

Nie. Gonitwy są dla koni, które muszą sprawdzać swoją wartość genetyczną w wycigach. Gonitwy "kowrowskie" są tylko po to, żeby konie pokazowe nabrały animuszu i trochę mięśni. Przychodzą do treningu na rok, a później znikają. Nie wiadomo, komu to służy. Powinny się ścigać wyłącznie konie, które startują jako dwulatki, trzylatki, czterolatki, a klacze krócej, bo najlepsze pójdą na matki. Powinniśmy skupić się na selekcji najlepszego materiału do hodowli wycigowej.

A więc powinniśmy odejść na dobre od wycigów koni pokazowych, eksterierowych oraz półkwi?

Jeśli zainteresowani tym, mają chęć się ścigać, to niech się ścigają, o ile mają na to własną pulę nagród. Jeśli KOWR widzi w tym sens, to nie ma problemu. Nikomu to przecież nie przeszkadza, natomiast, żeby tylko nie były uwzględniane w puli dla koni pełnej krwi angielskiej czy koni czystej krwi arabskiej, które ścigają się na poważnie.

Idąc dalej, czy powinno utrzymać się gonitwy zamknięte? Dla koni wyłącznie krajowej hodowli, czy jednak powinniśmy przejść na model "francuski" i skupić się na otwartości oraz przyznawaniu premii dla koni polskich, które zajmą płatne miejsca w gonitwach otwartych?

Jestem za otwarciem wszystkich gonitw i dużą dotacją za zajęcie jednego z pięciu miejsc dla koni polskiej hodowli.

Jeszcze sam koniec, jeśli jedną rzecz mógłby Pan zmienić w polskich wycigach, jako początek zmian, to co by to było?

Pula.

Powiększenie puli o sto procent, tak?

Minimum sto procent. Mam jeszcze jednak pewną kwestię, którą chciałbym poruszyć. Prezes PKWK ma chyba zbyt mały wpływ na to co się na Służewcu restauruje. Boli mnie, że tablica informacyjna na padoku na Służewcu, która jest najważniejszą tablicą na wycigach ze względu na całą masę zmian w gonitwach, zmian dosiadów, barw i wag, wycofaniu koni, od wielu lat jest nieczynna. Kiedyś wszystkie te informacje można było znaleźć na tej tablicy. Teraz nie działa, jest zardzewiała, brzydka. Już nawet

nie chodzi o wizerunek, ale nie pomaga ludziom, którzy przychodzą na wyścigi. Renowację tej tablicy trzeba zrobić w pierwszej kolejności. To i otwarcie środkowej trybuny to dwie największe zmiany, jakich trzeba dokonać na obiekcie Służewca. Mamy renowację fontanny, której wiele ludzi nawet nigdy na oczy nie widziało, która ma marginalne znaczenie, a nie ma odnowienia bardzo istotnej, ikonicznej tablicy informacyjnej. Oprócz tego chciałbym, żeby prezesem PKWK i dyrektorem oddziału TWKS byli pasjonaci wyścigów konnych. Ludzie, którzy wyłącznie będą zajmowali się wyścigami konnymi. Od rana do wieczora będą myśleć, co zrobić, żeby je rozwinąć i jak sobie wzajemnie pomóc. A nie ludzie, którzy nie mają z wyścigami nic wspólnego i się nie za bardzo nimi interesują. Muszą to być specjaliści, pasjonaci z sercem do wyścigów.

Czy są jeszcze jakieś propozycje zmian, o których chciałby Pan teraz opowiedzieć?

Są jeszcze dziesiątki innych. Na koniec moglibyśmy jeszcze dotknąć tematu jeźdźców. Mówiliśmy już o tym, że nie ma kto jeździć na treningach. Są to głównie jazdy dziewcząt, z resztą dobrze, bo jeżdżą świetnie i odpowiednio przygotowują konie do wyścigów, ale brakuje polskich dżokejów. Korzystamy z zagranicznych jeźdźców ze Wschodu, bo nie ma w naszym kraju szkółki, w której przygotowyalibyśmy nowych, młodych jeźdźców. Niedaleko Służewca (w Piasecznie – przyp. red.) jest technikum hodowli koni. W samej Warszawie mamy świetną uczelnię rolniczą SGGW. Można to wszystko pięknie połączyć i zrobić szkołę jeździecką z oddziałami na torach wyścigów konnych, ze stażami dla uczniów i studentów. Można zrobić wiele w kierunku pozyskania młodych jeźdźców, wychować kolejnych Szczepanów Mazurów. On robi wielką, światową karierę. Kiedyś byłem razem z nim na spotkaniu w szkole, w której dawał wykład dzieciakom. Wziął krzesło i pokazywał na nim, jak odpowiednio zrobić na koniu dosiad wyścigowy. Opowiadał o swojej pracy, życiu, zarobkach dżokejów. Takie promocje są fantastyczne. Całym sercem jestem za tym, żeby otworzyć w Polsce szkołę jeździecką, w której byli jeźdźcy i byli trenerzy mogliby dawać nauki młodym. Piotr Piątkowski był trenerem. Teraz nie pracuje w zawodzie, a mógłby być doskonałym nauczycielem. Andrzej Szydlik, legendarny komentator i wielu innych fachowców mogłoby przyuczać jeźdźców tego zawodu. Trzeba by było zakupić kilka sztucznych koni treningowych, na których mogliby ćwiczyć dosiad zanim przyjdą na treningi i w ten sposób zacząć przygotowywać sobie młodych jeźdźców.

Ostatnio zaczęły się podobne zajęcia PKWK, których wykładowcami byli trenerzy, jeźdźcy, ale też dietetycy, czy psychologowie i nauczali wyścigowych kadetów, jednak były to zajęcia dla osób, które są już zakorzenione w środowisku. A brakuje nam głównie pozyskiwania nowych ludzi...

Zgadza się. Oczywiście takie zajęcia są też bardzo ważne, ale potrzebujemy fundamentu, czyli pozyskiwania nowych jeźdźców. Dalej są organizowane także wyjazdy do Newmarket na szkolenia dla młodych jeźdźców, ale można przecież zrobić odwrotnie. Gdybyśmy mieli swoją szkołę, to nauczyciele z Newmarket przyjechaliby do nas. Byłoby to też znacznie tańsze, bo przecież wystanie i utrzymanie kilku, czy kilkunastu osób do Anglii jest droższe niż jednej lub dwóch z Anglii do Polski. Podstawą jest to, żeby tę szkołę stworzyć.

Przyszła mi do głowy jeszcze jedna kwestia, która choć obecnie nie jest dla ludzi z polskiego środowiska czymś ważnym, a raczej pomijaną błażostką, to w przyszłości będzie odgrywać coraz większą rolę. Mianowicie zachowanie etyki na wyścigach. W znakomitej większości konie w polskim treningu są pod świetną opieką, ale kontrowersje zaczyna budzić używanie bata. W przyszłości dojdzie do tego jeszcze zarządzanie gospodarką wodną i będziemy musieli mierzyć się z krytyką podobną do tej, która spotyka wyścigi konne w Australii, gdzie przecież dzień organizacji gonitwy Melbourne Cup to święto narodowe. Czy to są kwestie, którymi prezes PKWK oraz organizatorzy wyścigów konnych w Polsce powinni zacząć się bardziej przejmować? Może powinniśmy iść tropem Skandynawii i odejść od bata, a tory zielone zamienić na tory z nawierzchniami syntetycznymi...

Na pewno nie powinniśmy przejść na tory syntetyczne, ponieważ nasze konie nie są do tego przyzwyczajone. A propos torów, potrzebne nam są renowacje nie tylko toru zielonego, wyścigowego, ale także treningowego na Służewcu. "Roboczy" od wielu lat nie był remontowany. Obecnie są dosypki piachu, dobrze, że są, ale to nic nie daje w dalszej perspektywie. Ten tor trzeba po prostu poprawić. Cały czas apelują o to trenerzy, ale nic z tego nie wynika. Podobnie tor główny, który musi mieć elastyczność co najmniej na poziomie 3,0. Nie na kawałku toru, na całym torze. Powinna być elastyczność od 3 do 4 na przyjętej w Polsce skali. Na Służewcu mamy świetny basen przy fontannie, z którego woda wykorzystywana jest na podlewanie bieżni wyścigowej, więc u nas chyba nie będzie problemu z zarządzaniem wodą. Myślę, że remont dąży do zamkniętego obrotu, aby woda wykorzystywana na nawadnianie toru wyścigowego wracała z powrotem do basenu, jak to działa w wielu fontannach na całym świecie, aby oszczędzać wodę.

A co z batem, czy powinniśmy od niego odchodzić?

Znam konie. Wiem, że niektóre bez bata dobrze nie pójda. Są też takie, które nie lubią bata. Ja bym zostawił możliwość trzech uderzeń batem na prostej finiszowej.

Jak w Niemczech.

Tak. To jest wszystko co można zmienić. Jak najbardziej. Nie ma sensu wymyślać nowych zasad. Tam decydują o tym ludzie, którzy są na dużo wyższym poziomie jeśli chodzi o wyścigi. Nie powinniśmy na nowo odkrywać Ameryki, tylko podążać ich torem. Są od nas lepsi, naśladujemy ich.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Rozmawiał Michał Celmer

2024.02.26 TrafNews.pl >

<https://trafnews.pl/2024/02/26/agnieszka-kacprzyk-to-najlepszy-i-ostatni-moment-na-to-aby-wprowadzic-program-naprawczy-dla-polskich-wyścigow/>

Agnieszka Kacprzyk: To najlepszy – i ostatni – moment na to, aby wprowadzić program naprawczy dla polskich wyścigów

Agnieszka Kacprzyk to była prezeska Polskiego Klubu Wyścigów Konnych. Była pierwszą kobietą na tym stanowisku w historii PKWK. Nie piastowała tej funkcji długo, niewiele ponad rok. Później została odwołana decyzją ministra rolnictwa i rozwoju wsi Krzysztofa Jurgieła, który na stanowisko prezesa, na miejsce Marczak, powołał Krzysztofa Chalimoniuka. Jako prezeska podpisywała dokumenty jeszcze pod nazwiskiem Marczak. Później wyszła za trenera Macieja Kacprzyka, na którego konto biegają konie własności były prezeski. Agnieszka Kacprzyk była prezeską inną niż wielu prezesów PKWK, nie z nadania. Z tego względu środowisko wyścigowe pokładało w niej ogromne nadzieje, a jej późniejsze odwołanie nie przeszło bez echa. Mimo napływających protestów od 2015 roku nie wróciła na stanowisko szefa PKWK i jak nam zdradziła, teraz też nie bierze udziału w wyścigu o ten stołek. Zgodziła się jednak porozmawiać na temat obecnej sytuacji polskich wyścigów konnych i potrzebnych zmian.

Co by Pani zrobiła gdyby to Pani została w tej chwili prezeską PKWK?

Z dużym zainteresowaniem czytałam wypowiedzi przedstawicieli środowiska i w każdej z nich znajduję urząd prezesa PKWK jako adresata wniosków, postulatów, pomysłów na to, czym powinien się zająć w pierwszej kolejności i co należy zmienić. W tym zakresie jesteśmy trochę jak kibice piłkarscy, cytując sędziego Szymona Marciniaka – przecież każdy z nas wie jak powinno być. Zwiększenie puli nagród, dopłaty do hodowli krajowej, szkoła dla jeźdźców, konie mechaniczne, hotel dla pracowników, zmiana ustawy hazardowej, procent od obrotów etc. I to wszystko prawda. Co ja bym zrobiła? Jak to kobieta. Zabrałabym się za rozwiązywanie realnych problemów, na które prezes PKWK ma rzeczywisty wpływ i są możliwe do realizacji.

Otwierając tę dyskusję powinniśmy się w pierwszej kolejności zastanowić i zrozumieć, jaka jest rola prezesa PKWK, jakie ma kompetencje i możliwości. Na pewno odpowiada za część organizacyjną wyścigów konnych w Polsce. Celowo podkreślam, że w Polsce, mimo tego, że każdy z dopuszczonych do rejestru torów ma swojego organizatora mityngów. W zakresie organizacji wyścigów wiele rzeczy wymaga krótkoterminowych zmian i opracowanego planu przyszłych wyzwań. Zadania krótkoterminowe powinny być skoncentrowane na pracy samego biura PKWK. Archaiczny statut na podstawie którego ma działać jednostka, nie pomaga w bieżącym funkcjonowaniu. Poza stanowiskami podległymi bezpośrednio prezesowi, jak księgowość oraz audytor wewnętrzny, powinno powstać stanowisko dyrektora biura do którego raportują wszystkie osoby zatrudnione w Klubie. Obecna sytuacja przenoszenia części etatów między działami i brak jakiegokolwiek elastyczności w tym zakresie nie pozwala na optymalną obsługę interesantów oraz nie wpływa korzystnie na rozwój samych pracowników.

Kolejnym kamieniem milowym na drodze do unowocześnienia funkcjonowania samego biura oraz współpracy z interesantami jest cyfryzacja. Czasem mam wrażenie, że PKWK startuje w konkursie szkolnym na dostarczenie jak największej ilości makulatury. W dobie epoki green, szacunku do lasów, tony dokumentów produkowanych i drukowanych co roku przy okazji choćby zgłaszania koni do sezonu, przerażają. Cyfryzacja, baza danych, zapisy online, nowoczesna i funkcjonalna aplikacja dostępna z każdego handsetu. W XXI wieku wszystko powinno być dostępne z poziomu telefonu.

Każda zmiana dotycząca funkcjonowanie wewnątrz PKWK oraz na zewnątrz wymaga ściślej współpracy z ministrem rolnictwa. Krótko mówiąc, nowy prezes PKWK musi mieć literalnie wsparcie ministra. Wsparcie mające na celu unowocześnienie pracy biura, oraz przepisów znajdujących się w rozporządzeniu o wyścigach konnych, które w dużej części nie przystają już do zmieniającego się świata. W szczególności mam na myśli kwestie powstawania planu gonitw, zgłaszania koni do sezonu, prowadzenia zapisów do wyścigów, kwestie dopingu koni i jeźdźców. Wiele z zapisów wymaga aktualizacji, dopasowania do zmieniających się realiów. Rewolucja? Nie. Ewolucja, ale niezbędna, wiele przepisów jest przestarzałych, nieprecyzyjnych, niefunkcjonalnych.

Należy pamiętać, że PKWK posiada niezbywalne prawo własności Toru Służewiec, które to, na mocy umowy dzierżawy, zostało oddane w zarządzanie Totalizatorowi Sportowemu. Pamiętajmy, że mówimy o roku 2008, w którym to rozwiązanie ratowało sezon wyścigowy i miało przestania absolutnie niezbędnego i bezkonkurencyjnego w tym czasie. Szersza perspektywa pokazała, że dziś, po upływie 16 lat, ta umowa nie jest korzystna dla obu stron. Totalizator Sportowy jest rozczarowany ze swojej obecności na torze, perspektywa zakończenia umowy w niedalekiej przyszłości działa demotywująco na podjęcie decyzji o większych zmianach. Beneficjenci umowy (środowisko) również nie kryją niechęci wobec sztywnych ram finansowych i braku perspektyw. Kwestię zwiększenia puli nagród powinniśmy zacząć od zmiany umowy między Totalizatorem Sportowym i PKWK. Już. Jasno opisać warunki rewaloryzacji, dodatkowych wpływów od sponsorów, o których walczyć powinna każda ze stron. Obecnie, środki od sponsorów traktowane są jako przychód TS, zatem nie mają bezpośrednio wpływu na wysokość nagród, a przynajmniej nie taki jakiego oczekiwałoby środowisko. Również PKWK może, i powinien, w bardziej ofensywny sposób pozyskiwać nowe źródła dodatkowego finansowania.

Na uwagę zasługuje fakt, że Totalizator Sportowy nie zdecydował się na żadną inwestycję która miałyby zmienić teren, i aktywnie pracować na cały zespół torów. Zmienił pod kątem jego użyteczności i czerpania korzyści dla samych wyścigów. Warunki treningowe i mieszkalne delikatnie mówiąc są nieadekwatne do życia w stolicy liczącej około 1,8 mln mieszkańców. Niezbędne remonty dachów stajni, nowy budynek socjalny (buda) oraz dosypanie piasku na bieżni toru dużego nie są chyba spektakularnym wynikiem zarządzania przez TS od 2008 roku. Mamy piękne, wyremontowane trybuny które nie spełniają swojej funkcjonalności. Liczba dni wyścigowych spadła, spada ilość koni w treningu drastycznie. Inwestujesz, równa się wydajesz i oczekujesz zwrotu w określonym czasie. Czerpiesz korzyści, nakłady się zwracają. W tej sytuacji to inwestycja niezwracalna.

W jednym z wywiadów przeprowadzonych przez portal natemat.pl pan prezes Sołtyński mówił o tym, że TS traktuje teren Służewca jako aktywo strategiczne. TS ponosi nakłady, aby wszystko zaczęło się bilansować w 30-letnim okresie. W moim odczuciu jak do tej pory się nie zbilansowało. Przygotowując się do tego wywiadu postanowiłam poszperać chwilę w sieci i wrócić do początku realizacji zapisów umowy oraz koncepcji przedstawianych przez przedstawicieli TS. W 2010 roku powstał projekt rewitalizacji okolicy Toru Wyścigów Konnych Służewiec. Najważniejszą funkcją miało być wybudowanie hali sportowej, hali widowiskowej, aquaparku z otwartym dla łódek i kajaków akwenem, luksusowy hotel, a także pole golfowe. Modernizacja i rozwój Toru Wyścigów Konnych Służewiec (2013 r.) – tytuł bezpośrednio ze strony totalizator.pl czyli materiałów własnych organizatora. TS podkreśla tam ważną rolę miejsca rozgrywania gonitw oraz przede wszystkim treningu koni. Inwestycje mają na celu poprawę warunków treningu, by można byłoby prowadzić go cały rok niezależnie od warunków atmosferycznych. Ważnym elementem tych planów było stworzenie całosezonowej bieżni.

Jeśli pokusimy się o pokerowe „sprawdzam” w zakresie realizowania zapisów umowy dzierżawy oraz realizacji powstających co i raz kolejnych koncepcji zarządzania terenem i podsumujemy te 16 lat jej funkcjonowania, to bilans wydaje się być co najmniej niepokojący.

Co zatem poszło nie tak? Co takiego wydarzyło się, że mimo stałego, gwarantowanego dopływu corocznej puli nagród, sezon wyścigowy w 2009 roku wystartował z 62 dniami wyścigowymi, a w sezonie 2024 będziemy ich mieli 46? Kilkanaście lat dzielących te daty różniła liczba dni wyścigowych, ilość gonitw oraz liczba ścigających się koni. Na zdecydowaną korzyść 2009 roku. W kolejnych latach, 2010-2011, spółka Traf planowała zorganizowanie odpowiednio 183 i 204 dni wyścigowych, a jedna z pierwszych koncepcji (AT Kearney) mówiła o zwiększeniu liczby dni wyścigowych w 2012 roku do 160.

Skoro większa część planów i koncepcji nie została zrealizowana do tej pory, to chyba mamy już odpowiedź dlaczego jesteśmy tu, gdzie jesteśmy. Zgoda, nie pomogła ustawa z 2009 roku o grach hazardowych i regulacjach zakładów wzajemnych szeroko w niej opisanych. Osobiście jestem człowiekiem małej wiary, że ktokolwiek z rządzących będzie chciał się choćby na krok zbliżyć do tego aktu budzącego tyle emocji.

Nadchodzące zmiany w jednostkach zarządzających PKWK oraz Totalizatora Sportowego powinny stanowić nowe otwarcie. To najlepszy i ostatni moment na to, aby wprowadzić program naprawczy dla całego biznesu zagregowanego wokół koni wyścigowych. W mojej ocenie to moment na postawienie grubej kreski dla każdej ze stron i napisanie umowy na nowo. Stańmy w prawdzie i napiszmy tę przyszłość od nowa w oparciu o partnerskie zasady, realne koncepcje, budowanie programu hodowlanego, wspierającego programu gonitw, świadomość zmieniającej się rzeczywistości.

Czy należy się odciąć od finansowania państwowego?

Nie, absolutnie nie. Jednak jestem zdania, że pieniądze państwowe powinny w pierwszej kolejności iść na konie hodowane w Polsce. Nie uda się to bez pomocy Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. I tu widzę ogromną rolę prezesa PKWK, który będzie w stanie lobbować w ministerstwie o dodatkowy budżet na premie hodowlane i właścicielskie. Każda z jednostek: ministerstwo czy prezes będą spełniały tym samym swoje ustawowe obowiązki. Nikt nam nie da pieniędzy ot tak. Rozmowy w obu ministerstwach: Rolnictwa i Aktywów Państwowych powinny zacząć się od przedstawienia strategii w zakresie hodowli koni oraz wsparcia tej hodowli poprzez mechanizmy selekcyjne. Takie plany muszą bezwzględnie powstać przy udziale przedstawicieli hodowców koni ze stadnin państwowych oraz hodowców prywatnych. Nie uda się budować bez powrotu do podstaw i zapytania o zdanie osób bezpośrednio z tym związanych. Wierzę, że jeśli powstanie solidny plan zbudowany od wewnątrz, będziemy jako środowisko partnerem do rozmowy dla właścicieli budżetu.

Jak pozyskiwać nowych właścicieli?

Lubię plan budowania przyszłości, ale postarajmy się również nie zniechęcić tych, którzy już nimi są. Rola właściciela jest kluczowa. To oni ponoszą koszty utrzymania koni w treningu, koszty zakupu koni. Należy rozgraniczyć kwestię hodowcy oraz właściciela. Właściciel nie musi być hodowcą, a hodowca właścicielem. Najzdrowszy układ jest wtedy, kiedy hodowca jest producentem, sprzedaje konia, a następnie właściciel go utrzymuje. Przy takim układzie wyhodowany koń musi jednak spełniać oczekiwania rynku. Właściciel musi być zainteresowany tym, żeby wydać swoje pieniądze na konia polskiej hodowli, który musi być odpowiedniej jakości i te nadzieje, które właściciel kupuje, muszą spełniać podstawowe wymogi. To muszą być dobre konie. Stymulacją dla hodowców i właścicieli powinny być, wzorem Francji, premie hodowlane dla hodowców, oraz właścielskie dla właścicieli. Dedykowane programy premiowe, które przeważają szalę zainteresowania właścicielskiego w stronę koni z hodowli rodzimej. Premie uzależnione od wyników. Najlepszy z polskich koni powinien mieć procent od pierwszego miejsca pod warunkiem zdobycia miejsca płatnego. Zamknięte gonitwy powinny zniknąć. Wtedy ta premia będzie wyższa i skuteczniejsza.

Co do właścicieli, to mam taką refleksję, że jednak jeszcze nie potrafimy stworzyć wokół nas prestiżu bycia właścicielem. Nie jest to sposób na zarabianie pieniędzy, to błędne założenie. Spekulacje. W każdym układzie właściciele, jako grupa, będą ponosić wyższe koszty niż pula nagród, o którą walczą. Jakże zatem mają motywacje? Chcą być częścią wspólnoty, widowiska, zabawy. Chcą czerpać radość z posiadania konia wyścigowego, czuć emocje.

Właściciele chcą czuć wyjątkowość tej funkcji. Potrzebują dla siebie miejsca na każdym z torów. Dedykowanego miejsca tylko dla nich. Nienaruszalnego. Nieprzenoszonego według potrzeb organizatora. Przecież to konie tychże, zapewniają widowisko.

Jak stymulować potencjał?

W krótkoterminowym okresie to przede wszystkim renowacja umowy z Totalizatorem Sportowym. Wykorzystanie potencjału sponsoringowego z Bliskiego Wschodu. Dużo szersze wydają się być możliwości wsparcia wyścigów koni arabskich z tej części świata wyścigowego.

Wskazówki dla przyszłego prezesa?

Jestem przekonana, że w dalszym ciągu każda ze stron umowy dzierżawy może czerpać korzyści. Można ją renowować i być dla siebie w dalszym ciągu partnerem w biznesie. Mieć świadomość, że zapisy umowy skutkują życiem, pracą i pasją wielu ludzi. Prezes PKWK nie może być lennikiem wobec swojego kontrahenta. Dostarcza mu rzeczy nadzwyczajnych, wyjątkowych. Teren, infrastrukturę, konie, trenerów, właścicieli, jeźdźców, publiczność. Oczekując w zamian rzetelnego gospodarza każdej części toru. Tej dla kapeluszy i tej na której odbywa się codzienna praca.

Niezbędne będzie zbudowanie solidnego lobby w Ministerstwie Rolnictwa i codzienna walka o zwiększenie świadomości o tym, co dzieje się „za murem” i wrotami stadnin, tych państwowych i prywatnych.

Rozmawiał Michał Celmer

2024.02.26 XXI posiedzenie Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych

Proponowany porządek obrad:

1. Przyjęcie porządku obrad.
2. Przyjęcie protokołu z XX posiedzenia Rady PKWK.
3. Przedstawienie opinii Rady PKWK w sprawie pisma z Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 14 lutego 2024,
4. Sprawy różne.

Rada Polskiego Klubu Wyścigów Konnych wyraziła pozytywną opinię w sprawie odwołania ze stanowiska Prezesa Polskiego Klubu Wyścigów Konnych Pana Krzysztofa Kierzka oraz negatywną opinię w sprawie powołania Pana Pawła Goćłowskiego na stanowisko Prezesa Polskiego Klubu Wyścigów Konnych.

2024.02.26 Faceook.com – Tadeusz Porębski >

<https://www.facebook.com/tadeusz.porebski.7>

NIESPODZIANKA NA SŁUŻEWCU!

Dzisiejsze obrady Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych miały zasadniczo jeden punkt: minister rolnictwa zażądał opinii tego gremium w sprawie odwołania prezesa PKWK Krzysztofa Kierzka. Ku zaskoczeniu obecnych minister zażądał także opinii Rady w sprawie powołania na to stanowisko pana Pawła Goćłowskiego, wytrawnego znawcy problematyki wyścigowej. Zaskoczenie totalne, bowiem od kilku tygodni nakręcano koniunkturę na Jarosława Zalewskiego, zrzutka z wrocławskich Partynic. Natychmiast pozwoliłem sobie na wpis, że ta kandydatura to po moim trupie i wielu innych. Chyba Dobry Budda, z którym zaprzyjaźniłem się w listopadzie w Kambodży, wysłuchał, bo skoro minister raczył wymienić już dzisiaj nazwisko konkretnej osoby, sprawa wygląda na pozamiataną. Kibicując panu Goćłowskiemu wierzę, iż jest to odpowiednia osoba do pokierowania polskiego jockey clubu we właściwym kierunku. Tak też napisałem przed chwilą do ministra jako pasjonat wyścigów od ponad pół wieku, współwłaściciel i dzierżawca koni, jak również dziennikarz relacjonujący mityngi na Służewcu nieprzerwanie od 1994 roku.

2024.02.27 gazeta.pl Wrocław >

<https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,124731,30744301,rada-polskiego-jockey-club-nie-chce-kandydata-ministra-rolnictwa.html>

Rada polskiego Jockey Club nie chce kandydata ministra rolnictwa na prezesa. "Tylko w Polsce państwo utrzymuje wyścigi"

WROCŁAW PO GODZINACH

Rada Polskiego Klubu Wyścigów Konnych w poniedziałek 26 lutego negatywnie zaopiniowała zaproponowanego przez ministra rolnictwa i rozwoju wsi kandydata na prezesa tej organizacji. Szef resortu może uwzględnić lub pominąć opinię rady.

Polski Klub Wyścigów Konnych to państwowa osoba prawna, która ma niezwywalne prawa własności do toru Służewiec, 134 hektarów z infrastrukturą objętą kuratelą konserwatora zabytków. W Polsce są jedynie trzy tory wyścigów konnych. Służewiec jest największy, drugi to wrocławskie Partynice, a trzeci to Hipodrom Sopot. Ta branża ma marginalne znaczenie dla ministerstwa rolnictwa, bo jest dotowana z publicznych pieniędzy. We Francji wyścigi to opłacalna gałąź gospodarki - 234 torów i ok. 9 mld euro wpływu z gry rocznie. W Polsce z gry jest ok. 3,5 mln euro.

Rozmowa z Jerzy Sawką, dyrektorem Wrocławskiego Toru Wyścigów Konnych - Partynice i wiceprzewodniczącym Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych

Magda Nogaj: *Polskie drogi zablokowane przez potężne traktory, wrze cała rolnicza Europa. Opinia publiczna jest skoncentrowana na tym wielkim proteście, a tu nagle wyskakuje konflikt pomiędzy, przepraszam, jakimiś koniarzami i ministrem. O co chodzi? Drugi Janów?*

Jerzy Sawka: - Konflikt to za duże słowo. Sprawa jest prosta. Minister proponuje kandydata na prezesa PKWK i prosi o opinię radę. A ta mówi, że tego kandydata nie akceptuje. Teraz ruch należy do ministra. Może zlekceważyć zdanie rady, bo pozwala mu na to PiS-owska nowelizacja Ustawy o wścigach z 2016 roku, która odebrała podmiotowość prezesowi i radzie. Ale może uwzględnić opinię rady, na co mam nadzieję, gdyż minister Czesław Siekierski jest z PSL, najbardziej demokratycznej struktury partyjnej w Polsce. Dodam, że przewaga głosów przeciw tej kandydaturze była bardzo duża: pięć na nie, jeden wstrzymujący się i dwa za.

Przejrzałam wścigowe fora internetowe i widzę na nich krytykę pańskiego wystąpienia przed senacką komisją ds. rolnictwa. Głównie dlatego, że powiedział pan, iż polskie wścigi to trup.

- To metafora. Ten trup leży sobie w starej trumnie i marzy mu się jej renowacja, żeby pięknie w niej wyglądał. On bardzo lubi długie celebrowanie własnego pogrzebu i swój stan. Chciałby tak leżeć wiecznie i delektować się dookolnym jękiem: - Ach, jakież on piękny! A tak się nie da. Rozłoży się i będzie po nim. A mówiąc serio: polskie wścigi konne są w agonii. Funkcjonują tylko dlatego, że są podłączone pod kroplówkę z publicznych pieniędzy. Totalizator Sportowy od 2008 roku jest dzierżawcą terenu Służewca. Tylko w ubiegłym roku wyłożył nań 35 mln zł, a odzyskał jedynie 15 mln. A z biegiem lat będzie jeszcze gorzej. Totalizator będzie coraz więcej wydawał na starą infrastrukturę, zaś wpływy będą rosły minimalnie. Dlatego TS umieścił wścigi konne w zakładce: działalność misyjna.

A wrocławski tor, któremu pan szefuje, skąd ma pieniądze?

- Nasz tor to jednostka budżetowa miasta. Nam wścigi też się nie optają, ale robimy je, bo to jest jedna z miejskich atrakcji. Chcemy, żeby tor zbudowany w 1907 roku, pełnił funkcję, dla której powstał. Co ciekawe, już w założeniach było to miejsce także dla koni nie wścigowych i dla rekreacji mieszkańców. My dziś te funkcje realizujemy. Zarabiamy na szkółce jazdy konnej, wynajmie terenu i wszelkiego rodzaju eventach. Ma być różnorodnie. I jest.

W ubiegłym roku mieliśmy rekordowe 6,5 mln przychodu. Dążymy do tego, żeby pula nagród wścigowych była w pełni finansowana ze źródeł zewnętrznych. Niewiele już nam brakuje, bo tylko 200 tys. Cała pula to trochę ponad 1,8 mln, a wsparcie sponsorskie i wpływy ze stajni wścigowych to 1,6 mln. Poza tym my jesteśmy niejako parkiem miejskim, każdy może wejść na nasz teren. Jeśli w 2012 było 25 tys. wejść, to w 2023 ponad 700 tys. Te liczby coś mówią.

To dlaczego pan zajmuje się problemami Służewca, przecież ma pan swoje podwórko?

- Bo Polski Klub Wścigów Konnych jest polski, a nie warszawski, jak myślą służewieccy konserwatyści, a sam Służewiec jest kołem zamachowym polskich wścigów. Bez niego w kraju w ogóle nie będzie wścigów. To całkiem realne, bo tak jest już w Grecji, a Austria dogorywa. Poza tym idzie o przyszłość tego miejsca.

Tu ścierają się dwie wizje. Postępowa mówi, że Służewcowi potrzebna jest gruntowna modernizacja i dodanie mu takich funkcji komercyjnych, które pozwoliłyby mu na zarabianie pieniędzy. TS ma taki projekt, widziałem go, jest fantastyczny. Zachowuje dotychczasowy styl i proponuje budowę nowych obiektów na czele z halą widowiskową, która służyłaby zawodom konnym, koncertom i rozgrywkom sportowym. Warszawa nie ma takiej hali.

Natomiast wizja konserwatywna zakłada wyremontowanie Służewca pod dyktando konserwatora zabytków, czyli przywrócenie go do stanu wyjściowego z 1939 roku i organizację na nim tylko wścigów konnych. To wizja utopijna, wsteczna i samobójcza. Tory na świecie szukają innych źródeł zarobkowania, bo muszą. Nigdzie indziej, tylko w Polsce, państwo utrzymuje wścigową rozrywkę. Przeróżające jest to, jak głęboko w ludziach tkwi PRL. Ta grupa chce wścigów w ekskluzywnym muzeum, na koniach hodowanych przez państwo i za publiczne pieniądze.

To jej kandydata, pana Pawła Goctowskiego, nie poparła rada PKWK. I całe szczęście.

Czyli wygrać powinien pański kandydat, człowiek z Wrocławia, Jarosław Zalewski?

- Wygrać powinien ten kandydat, który proponuje przyszłościowe rozwiązania, a nie wyciąga rękę po jałmużnę z krzykiem, że mu się należy. Pan Zalewski jest kandydatem, który chce zmian. Ja go oczywiście znam i popieram, ale nie do mnie należy decyzja. Jeśli są kandydaci z lepszymi pomysłami,

niech je przedstawią, a odpowiednie gremia, minister, rada PKWK, niech decydują. Świadomie nie używam tu terminu środowisko wyścigowe, bo go nie ma. Są zatowarowane grupy różnych interesów własnych. Nie widzę w nich spojrzenia na całość problemu. Jestem zdania, że trzeba zmienić Ustawę o wyścigach, by mocno upodmiotowić Polski Klub Wyścigów Konnych i nałożyć nań odpowiedzialność za wyścigi. Dzisiaj nikt za nie nie odpowiada. Konserwatyści uważają, że zrobi za nich to ktoś inny: TS, minister rolnictwa lub duch święty. Opcja postępową wie, że jeśli chce postawić wyścigi z głowy na nogi, to musi bardzo ciężko pracować i nie bać się odpowiedzialności. Innego rozwiązania nie ma.

Magda Nogaj

2024.02.27 e-play >

<https://e-play.pl/przyszlosc-zakladow-bukmacherskich-w-polsce-wywiad-z-adw-lukaszem-lukasik/>

Przyszłość zakładów bukmacherskich w Polsce – wywiad z adw. Łukaszem Łukasik Wiktor Czerwiński

Mieliśmy w ostatnim czasie okazję spotkać się i przeprowadzić wywiad z adwokatem Łukaszem Łukasik – specjalistą z zakresu prawa dotyczącego branży bukmacherskiej w Polsce.

Redaktor: *Proszę powiedzieć, jak wygląda obecnie sytuacja na polskim rynku bukmacherskim?*

ŁŁ: Zmiany legislacyjne, które miały miejsce w 2016 r. a w przeważającej większości weszły w życie w 2017 r. spowodowały dynamiczny wzrost rynku bukmacherskiego online w Polsce. Zmiany te polegały m.in. na wprowadzeniu do polskiego porządku prawnego odpowiednich instrumentów ochrony rynku. Chodzi w szczególności o blokowanie adresów IP podmiotów urządzających gry hazardowe które nie posiadają stosownego zezwolenia, czyli tzw. „szarej strefy” oraz blokowanie przelewów bankowych na rzecz tych podmiotów. W praktyce zaowocowało to znaczącym ograniczeniem udziału zagranicznych podmiotów w polskim rynku zakładów wzajemnych, co z kolei skutkowało przejściem ich klientów do bukmacherów posiadających zezwolenie wydane przez Ministra Finansów. Rynek zakładów wzajemnych online jest obecnie szybko rozwijającym się rynkiem, na co składa się szereg elementów, w szczególności: sprzyjające warunki prawne (ochrona przed nielegalną konkurencją, zwłaszcza przed ofertą podmiotów zagranicznych), zmiana postrzegania zakładów wzajemnych (polepszenie wizerunku branży jako swoistego mecenasa polskiego sportu), czy wręcz tradycyjne przenoszenie się handlu z sieci sklepów (tzw. „retail”) do kanału sprzedaży jakim jest sieć Internet. Reasumując, branża zakładów wzajemnych online w Polsce jest rynkiem bardzo atrakcyjnym dla inwestorów.

Redaktor: *O jakiego rzędu wzrostach rynku mówimy?*

ŁŁ: Dla zobrazowania skali wzrostu powiem, że w 2017 roku przychody branży bukmacherskiej online wynosiły około 2,3 miliarda złotych, natomiast przychody tej branży za ubiegły rok przekroczyły już 10 miliardów. Przykładowo, wzrost procentowy online pomiędzy rokiem 2020 a 2021 wyniósł aż 47,5 %. Nawet w roku 2020 tzw. „roku covidowym”, kiedy odwołano większość rozgrywek sportowych, mieliśmy do czynienia z blisko 14% wzrostem branży online.

Redaktor: *To rzeczywiście bardzo dynamiczny wzrost. Nie obawia się Pan, że zbliżamy się do szczytu wzrostów i branża wejdzie w gorszy okres?*

ŁŁ: Nie mam takich obaw. Według danych przedstawionych przez EY – światowego lidera usług audytorskich i consultingowych, podobna tendencja widoczna jest na rynku europejskim. Jednak w opinii EY „pomimo silnego wzrostu w ostatnich kilku latach, wielkość internetowego rynku hazardowego w Polsce, w ujęciu przychodów netto legalnych operatorów w przeliczeniu na jednego mieszkańca, pozostaje na bardzo niskim poziomie na tle innych krajów UE”. Należy się zatem spodziewać, że w najbliższych latach polski rynek hazardowy online będzie w dalszym ciągu rósł w szybszym tempie niż przeciętnie w innych krajach UE.

Redaktor: *Czy trudno jest uzyskać zezwolenie na urządzenie zakładów wzajemnych w Polsce?*

ŁŁ: O tym, że jest to proces wymagający wiedzy specjalistycznej, nie tylko w zakresie przepisów prawa, ale również wiedzy technologicznej oraz doświadczenia branżowego świadczy fakt, że pomimo tak dynamicznego wzrostu rynku, w Polsce na liście bukmacherów posiadających zezwolenie na urządzenie zakładów są zaledwie 22

podmioty. Dodam, że nie wszystkie z nich prowadzą działalność, co oznacza, że działalność bukmacherską prowadzi w Polsce raptem kilkanaście podmiotów. Osobiście uczestniczyłem w tworzeniu trzech podmiotów, które uzyskały zezwolenie Ministra Finansów. Jeden z nich został sprzedany dużemu zagranicznemu inwestorowi i obecnie z powodzeniem rozwija swoją działalność pod marką BETCRIS. Drugi podmiot wspierany jest wyłącznie przez polski kapitał i od ponad dwóch lat zyskuje zaufanie klientów działając pod marką BETTERS. Dla trzeciego podmiotu (FUN PROJECT) aktualnie poszukujemy inwestora i jesteśmy w stanie kompleksowo pomóc w uruchomieniu działalności, w tym również zapewnić pełne wsparcie przy wdrażaniu na wybraną przez inwestora platformę.

Redaktor: *Skąd u Pana takie zainteresowanie branżą?*

ŁŁ: Przede wszystkim od wielu lat interesuję się sportem. Swego czasu miałem okazję zapoznać się z tematyką zakładów wzajemnych od strony prawnej i po prostu tematyka i specyfika branży mocno mnie zainteresowała. Od tego czasu staram się pogłębiać wiedzę branżową i wykorzystać ją poprzez wsparcie podmiotów funkcjonujących na rynku bukmacherskim. Wraz z zespołem innych specjalistów z tej branży prowadzimy doradztwo dla podmiotów bukmacherskich, pozyskujemy zezwolenia, pomagamy w implementacji platformy bukmacherskiej, innymi słowy wspieramy branżę.

Redaktor: *A w czym się specjalizujecie?*

ŁŁ: Nasza pomoc jest kompleksowa. Pomagamy począwszy od uzyskania zezwolenia na urządzenie zakładów wzajemnych, poprzez wdrożenie na wybraną przez klienta platformę, testowanie, optymalizację funkcjonalności, pomoc przy uruchomieniu i zabezpieczenie realizacji wymogów prawnych i technicznych na każdym etapie. Osoby zainteresowane współpracą mogą kierować pytania na adres mailowy: luk.luk@bl-s.pl

Redaktor: Dziękuję za rozmowę.

ŁŁ: Dziękuję.

2024.02.27 e-play >

<https://e-play.pl/totalizator-szuka-nowego-prezesa-kryteria-i-proces-wyboru/>

Totalizator szuka nowego prezesa. Kryteria i proces wyboru

Wiktor Czerwiński

Rada Nadzorcza Totalizatora Sportowego ogłosiła o wszczęciu postępowania kwalifikacyjnego na stanowisko Prezesa Zarządu Totalizatora Sportowego. Poprzedni prezes Olgierd Cieślak został odwołany ze stanowiska 21 lutego 2024 roku.

Jak informuje Totalizator w swoim ogłoszeniu pisemne zgłoszenie powinno być złożone w terminie do dnia 1 marca 2024 roku do godz. 16.00 w biurze Spółki w Warszawie przy ul. Kijowskiej 1. Zgłoszenie powinno być doręczone w zaklejonej kopercie z dopiskiem „Postępowanie kwalifikacyjne na stanowisko Prezesa Zarządu Totalizatora Sportowego Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie.”

Otwarcie i ocena formalna zgłoszeń nastąpi w dniu 6 marca 2024 roku o godz. 11.00 w biurze Spółki w Warszawie. Następnie kandydaci zostaną poinformowani o wynikach oceny formalnej za pośrednictwem poczty elektronicznej.

Kolejnym etapem będą rozmowy kwalifikacyjne, które odbędą się w dniach 14 – 15 marca 2024 roku w biurze Totalizatora.

W trakcie tych rozmów członkowie Rady Nadzorczej indywidualnie ocenią poszczególnych kandydatów, i na tej podstawie zostanie stworzona ich rankingowa lista.

Rada nadzorcza oceni wiedzę kandydatów o zakresie działalności Spółki w sektorze gier hazardowych, z uwzględnieniem zasad organizacji i funkcjonowania sektora gier hazardowych oraz organizowania wyścigów konnych. Dodatkowo każdy z kandydatów będzie musiał podzielić się wizją rozwoju Totalizatora, a także analizą rynku i konkurencji. Weryfikowana też będzie znajomość zagadnień związanych z zarządzaniem i kierowaniem zespołami pracowników czy też znajomość zasad funkcjonowania spółek handlowych, ze szczególnym uwzględnieniem spółek z udziałem Skarbu Państwa.

Kryteria jakie powinien spełniać nowy prezes

Kandydat na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki powinien spełniać następujące kryteria:

- posiadać wykształcenie wyższe
- mieć co najmniej 10-letni okres zatrudnienia na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania, spółdzielczej umowy o pracę lub świadczenia usług na podstawie innej umowy lub wykonywania działalności gospodarczej na własny rachunek;
- posiadać co najmniej 5-letnie doświadczenie na stanowisku członka Zarządu spółki kapitałowej;
- mieć pełnię praw publicznych oraz posiadać pełną zdolność do czynności prawnych;
- nie podlegać określonym w przepisach prawa ograniczeniom lub zakazom zajmowania stanowiska członka zarządu w spółkach handlowych;
- nie być karanym za przestępstwo lub przestępstwo skarbowe oraz dysponować aktualnym zaświadczeniem o niekaralności z Krajowego Rejestru Karnego.

Dodatkowo kandydaci urodzeni przed dniem 1 sierpnia 1972 r. powinni dołączyć pisemne oświadczenie o złożeniu właściwemu podmiotowi lub organowi oświadczenia lustracyjnego.

Kto nie może być prezesem Totalizatora?

Nowym prezesem Totalizatora nie może zostać osoba która:

- pełni funkcję społecznego współpracownika albo jest zatrudniona w biurze poselskim, senatorskim, poselsko-senatorskim lub biurze posła do Parlamentu Europejskiego na podstawie umowy o pracę lub świadczy pracę na podstawie umowy zlecenia lub innej umowy o podobnym charakterze,
- wchodzi w skład organu partii politycznej reprezentującego partię polityczną na zewnątrz oraz uprawnionego do zaciągania zobowiązań,
- jest zatrudniona przez partię polityczną na podstawie umowy o pracę lub świadczy pracę na podstawie umowy zlecenia lub innej umowy o podobnym charakterze,
- pełni funkcję z wyboru w zakładowej organizacji związkowej lub zakładowej organizacji związkowej spółki z grupy kapitałowej
- jej aktywność społeczna lub zarobkowa rodzi konflikt interesów wobec działalności Spółki.

Zgłoszenie każdego z kandydatów musi zawierać list motywacyjny oraz życiorys zawodowy CV, a także zaświadczenie o niekaralności oraz stosowne oświadczenia m.in. o spełnieniu wszystkich wymogów na Członka Zarządu, określonych w art. 22 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 16 grudnia 2016 r. o zasadach zarządzania mieniem państwowym, czy też o posiadaniu pełni praw publicznych.

2024.02.28 PASSA >

<https://www.passa.waw.pl/artykul/wizjoner-z-trupim-odorem,8397>

Legislacyjni inkwizytorzy katem wyścigów?

autor: Tadeusz Porębski

Zamiast na wyścigach konnych zarabiać, jak to jest w wielu krajach, kombinujemy niczym – nomen omen – koń pod górę, jak je utrzymywać przy życiu. To takie nasze, polskie... Patologie widać na każdym kroku – w zarządzaniu wyścigami, w legislacji, jak również w decyzjach personalnych. Od czasów niezapomnianych Leszka Gniazdowskiego i Andrzeja Ryńcy, wieloletnich dyrektorów Państwowych Torów Wyścigów Konnych, oglądamy na polskich torach wyścigowych amatorszczyznę i korowód nieudaczników, o zgrozo – często niechętnych wyścigom konnym. Obecny prezes Polskiego Klubu Wyścigów Konnych (polski jockey club) dał wyraz swojej niechęci do wyścigów podczas zeszłorocznego bicia piany we Wrocławiu pod hasłem „Przyszłość wyścigów konnych”. Ponarzekali i sobie poszli. Ostatnio wiceprzewodniczący Rady PKWK nazwał w Senacie polskie wyścigi konne „trupem, który powinien zostać odłączony od respiratora”.

Dyrektor oddziału Służewiec – Wyścigi Konne Totalizatora Sportowego, który organizuje gonitwy na Służewcu, pełni jednocześnie funkcję prezesa spółki „Traf” – podmiotu przyjmującego zakłady wzajemne, zawierane na torach w Warszawie, we Wrocławiu i latem w Sopocie. Przez kilka lat nikt jakoś nie dostrzegął, że jest to klasyczny konflikt interesów, jak również kompetencyjny.

Tu należy zatrzymać się na dłużej. Spółka „Traf” należy do Grupy Kapitałowej TS, więc służewiecki oddział i „Traf” podlegają zarządowi TS, tworząc zamknięty trójkąt, w którym przepływają państwowe pieniądze. Będąc zatem dyrektorem oddziału TS i jednocześnie prezesem „Traf”, siedzi się na dwóch stołkach, można pobierać z kasy spółki dwie miesięczne pensje za dyrektorowanie i prezesowanie,

samemu ze sobą korespondować, samemu ze sobą podpisywać faktury, jeździć dwoma służbowymi pojazdami, bo należą się one i dyrektorowi, i prezesowi, jak również mieć po dwa służbowe telefony, iPhone'y, tablety oraz laptopy. Kiedy w minioną środę minister aktywów państwowych powołał nową Radę Nadzorczą w TS, pozwoliłem sobie poinformować przewodniczącego o kilku tego rodzaju patologiach w spółce, tolerowanych przez poprzedni zarząd. Mam nadzieję, że nowym dyrektorem Służewca zostanie osoba kompetentna, empatyczna, potrafiąca rozmawiać ze środowiskiem i zarządzać zabytkowym obiektem w taki sposób, by zarabiać pieniądze dla spółki na wynajmie części toru pod eventy, konferencje i koncerty, ale jednocześnie nie zapominać, że suwerenami na Służewcu są wyścigi konne, właściciele koni, trenerzy, a przede wszystkim gracze, będący solą każdego wyścigowego toru.

Obowiązująca w Polsce od 2010 r. ustawa hazardowa została wprowadzona pośpiesznie, bez konsultacji społecznych, branżowych i bez należytych notyfikacji Unii Europejskiej. Znacznie ograniczyła dostęp do gier hazardowych, co natychmiast odbiło się czkawką, bo setki tysięcy ludzi zaprzestały gry przez Internet w zagranicznych firmach bukmacherskich. Jak to w Polsce bywa, wylano dziecko z kąpielą i polski rynek gier hazardowych, a przede wszystkim zakładów wzajemnych, zszedł na dziady. Nie mogło być inaczej, skoro wprowadzono bardzo wysokie podatki dla firm hazardowych oraz graczy – 12 proc. od obrotu (nie zysku!) dla zakładów bukmacherskich, 25 proc. od wygranej w turnieju pokerowym, 50 proc. od wygranej na automacie. Ponadto wprowadzono całkowity zakaz reklamy gier hazardowych, zakaz obstawiania w Internecie u bukmacherów nieposiadających licencji oraz drakońskie kary pieniężne za łamanie zapisów ustawy. Zagraniczni internetowi bukmacherzy nie zdecydowali się na zakup licencji i opłatę 12-procentowego podatku od gier od każdego zawartego na ich stronie zakładu bukmacherskiego, więc pułki zakładów zawieranych na Służewcu zaczęły ostro pikować w dół, a dzisiaj ich wysokość może tylko śmieszyć. Na wrocławskich Partynicach jest jeszcze śmieszniej. I tu leży pies pogrzebany.

Sklecając na chybcika ustawę hazardową, sejmowi inkwizytorzy wszystko wrzucili do jednego wora. Oficjalnym celem ustawy miała być ochrona społeczeństwa przed zgubnym wpływem hazardu. Szkoda, że dobroczyńcy nie wykazali takiej troski w eliminowaniu dużo większych zagrożeń. Z powodu nadużywania alkoholu rocznie umiera ponad 20 tysięcy Polaków, mniej więcej tyle samo palaczy idzie do piachu. Natomiast z powodu uzależnienia od hazardu średnio umierają 3 osoby rocznie. Inkwizytorzy w ogóle nie wzięli pod uwagę, że hazard dzieli się na twardy i miękki. Wyścigi konne nie są typowym twardym hazardem, jak na przykład ruletka czy automaty, bardziej grą wiedzy. Owszem, obstawia się gonitwy w totalizatorze, ale nie ślepo, jak na rulecie bądź przy automacie, gdzie decyduje los. Koński zakład wzajemny to rywalizacja i próba dzielności koni. Obstawianie gonitw zawsze poprzedzone jest analizą programu wyścigowego, wywiadem w stajni o formie konia oraz eksterierem uczestników gonitwy prezentowanych na padoku. Wyścigi konne to królewska dyscyplina sportu – od pałacu Buckingham, po pałac Arabii Saudyjskiej, Kataru i królewskie stajnie Jordanii. Dodając do siebie nieudaczników robiących za „promotorów” wyścigów w Polsce i kompletnie pozbawionych wyobraźni oraz fachowej wiedzy sejmowych legislatorów, mamy na polskich torach to, co mamy – brud, smród, nędzę i ubóstwo, a państwo zamiast zarabiać traci.

Budżet państwa może zarabiać na zakładach wzajemnych górą pieniędzy, bez obaw o zdrowie psychiczne graczy. Historia świata dowodzi, że zakazy przynoszą odwrotny efekt. Co zatem możemy zrobić zgodnie z prawem dla polskich wyścigów konnych? Czynnikiem ludzki to jedno. Czy mamy w Polsce menedżerów od zarządzania i specjalistów od końskiego totalizatora? Oczywiście, że mamy. Nie trzeba ich daleko szukać, ci ostatni pracują w strukturach Totalizatora Sportowego i należy ich po prostu dostrzec. Co dalej? W wywiadzie udzielonym portalowi wyścigowemu Jerzy Engel twierdzi, że wystarczy wyjąć wyścigi konne z ustawy hazardowej, by nad Służewcem zaświeciło słońce. A Jurek Engel to poważny gość, były selekcjoner narodowej kadry futbolistów, obecnie znany komentator telewizyjny. Uważam, że jego teza wytycza słuszny kierunek, ale nie ma szans na skonstruowanie w całości. Jakby bowiem wyścigów konnych nie nazywać, one były, są i będą formą hazardu, tyle że miękkiego. Dlatego nie da się ich, ot tak po prostu, wyjąć z ustawy o hazardzie. Nawet gdybyśmy bardzo chcieli, uniemożliwią to przepisy unijne.

Ale można podejść do zagadnienia z innej strony, gdzie unijne przepisy wręcz zachęcają do ich zastosowania. Na wzór Francji, Szwecji, a ostatnio małych Węgier zredukujemy mordercze podatki dla firm hazardowych, które odstraszały zagranicznych internetowych bukmacherów od zakupu licencji na polski rynek. Zezwólmmy na włączenie zakładów wzajemnych, zawieranych na terenie kraju, do sieci europejskiej, wprowadzając jednakowoż obowiązkowy odpis od każdej puli minimum 4 proc. dla organizacji państwowych (PKWK), z przeznaczeniem na wsparcie rodzimej hodowli koni wyścigowych. To podniosłoby wysokość pul w zakładach wzajemnych końskiego totalizatora zawieranych na terenie Polski do nawet kilkuset tysięcy złotych i pozwoliło wyjść z impasu polskim hodowcom, zaś właściciele zachęciłoby do zakupu koni hodowli krajowej, a nie tylko za granicą.

Dobry grosz zarobiłby także organizator gonitw. To da się zrobić, potrzebna jest jednak wola plus inicjatywa skierowana do ministrów rolnictwa oraz finansów. Inicjatywa powinna wyjść z gabinetów prezesa PKWK i członka zarządu TS nadzorującego oddział spółki Służewiec, natomiast wola zależy od środowiska wyścigowego. Tu widzę wiodącą rolę dla Jurka Engela, szanowanego przez środowisko właściciela koni wyścigowych i prezesa stowarzyszenia Turf Club na Służewcu. To on ma największe szanse na stworzenie szerokiego frontu, którego oddech będą czuć na plecach decydenci z PKWK i TS.

Głosem wyścigów konnych w Sejmie jest poseł Michał Szczerba, przewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Wyścigów Konnych i Jeździectwa. To znakomity parlamentarzysta, którego od lat promujemy w „Passie” z uwagi na jego pracowitość, skuteczność, jak również kulturę osobistą. Obecnie jest postępowym i mocno zapracowanym, m. in. przewodniczy sejmowej komisji śledczej ds. afery wizowej, ale w rozmowie ze mną potwierdził, że nadal chce być głosem wyścigów konnych w parlamencie. Można więc będzie prosić go o wsparcie w dążeniu do znowelizowania fatalnej ustawy hazardowej, co pozwoliłoby wyciągnąć wyścigi konne w Polsce z wieloletniej nisy.

2024.02.29 Facebook.com – Tadeusz Porębski >

<https://www.facebook.com/tadeusz.porebski.7>

GOTUJE SIĘ NA SŁUŻEWCU...

Po szoku, jakim dla czterech członków Rady PKWK był niespodziewany wniosek ministra rolnictwa o zaopiniowanie kandydatury pana Pawła Gocłowskiego na prezesa PKWK, grupa uderzeniowa z Wrocławia, wspierana przez dyrektora Toru Służewiec, uruchomiła Gazetę Wyborczą oraz niszowe medium branżowe, by ogłosić, że przegrana jest bitwa, ale nie wojna. Murowanym kandydatem grupy był wrocławski harcownik Jarosław Zalewski. Grupa była tak pewna swego, że gospodarskim okiem już wcześniej lustrowała tory imaginując na co i gdzie należy położyć nacisk. Pan dyrektor toru natomiast jest pewny, że pozostanie na stanowisku, bo ponoć ma poparcie... Rafała Trzaskowskiego. Jeśli jest w tej papkinadzie choć cząstka prawdy, to byłaby to wyjątkowa bezczelność ze strony pana dyrektora. Wszak to on pozbawił nas warszawiaków patronatu prezydenta w Wielkiej Warszawskiej i nie zapraszał go do łoża bojąc się reprimendy od PiS. Prezydent wałęsał się po stajniach niczym przybłąda, a zwycięzcę WW dekorował byle kto. Zirytowany tedy bezczelnością Menadżera Wszechczasów puściłem specjalnym kanałem zapytanie do prezydenta, czy przechwałki mają w sobie choć ziarno prawdy.

Zmowa MW z Wrocławiem pewnie spali na panewce, ponieważ spiskowcy nie mają pojęcia jak mechanizm powoływania prezesa PKWK działa. Suwerenem w sprawie jest minister, dla którego opinia Rady czy kogokolwiek nie jest wiążąca. Tak jak wojewodowie są przedstawicielami rządu w terenie, tak prezes PKWK jest jego przedstawicielem na Służewcu i tu nie ma mowy o przypadkowości. Stawiam tezę, że sprzeciwienie się woli ministra przez kilku interesownych harcowników skończy się rychłym rozwiązaniem Rady PKWK, ponieważ w tym momencie Rada utraciła jego zaufanie. Mogę oczywiście mylić się, bo nie znam prawdziwej siły rażenia i mocy spiskowców, choć nie sądzę. Rozstrzygnięcie na dniach.

2024.03.01 Biuletyn Informacji Publicznej Polskiego Klubu Wyścigów Konnych >

<https://pkwk.nowybip.pl/organy-i-osoby-sprawujace-funkcje-w-pkwk>

Organy i osoby sprawujące funkcje w PKWK

W związku z odwołaniem z dniem 1 marca 2024 r. Pana Krzysztofa Kierzka z funkcji Prezesa PKWK, do czasu powołania nowego Prezesa

p.o. Prezesa PKWK jest Pan Bogdan Pukowiec (Przewodniczący Rady PKWK)
(kompetencje określone ustawą o wyścigach konnych)

Rada PKWK (kompetencje określone ustawą o wyścigach konnych)

Prezydium Rady:

Przewodniczący - Bogdan Pukowiec
Z-ca Przewodniczącego - Michał Romanowski
Z-ca Przewodniczącego - Jerzy Sawka

2024.03.01 Stowarzyszenie Turf Club Służewiec >

<http://turfclubpolska.pl/aktualnosci/nowi-ludzie-nowe-nadzieje.html>

NOWI LUDZIE NOWE NADZIEJE

Przed Prezesem PKWK będzie stało w nadchodzącym sezonie olbrzymie wyzwanie. Trzeba wreszcie zacząć działać i nadrabiać wiele zaległości organizacyjnych, dotyczących wścigów konnych na Służewcu. Oczekiwania są takie, aby nowym Prezesem PKWK został ktoś, dla kogo wścigi konne na Służewcu nie mają tajemnic. Czekamy na decyzję Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi, aby była podjęta jak najszybciej, bo sezon 2024 już za chwilę się zaczyna. Podczas zebrania poniedziałkowej Rady PKWK, członkowie Rady byli poproszeni przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi o dwa tajne głosowania. Jedno głosowanie dotyczyło opinii Rady w sprawie odwołania obecnego Prezesa PKWK. Drugie głosowanie dotyczyło opinii Rady na temat powołania na stanowisko Prezesa PKWK Pana Pawła Goćłowskiego. W obu tajnych głosowaniach członkowie Rady nie byli jednomyślni. W pierwszym przypadku, chociaż niejednomyślnie, głosowanie wypadło po myśli Ministra, natomiast w drugim, Paweł Goćłowski zdobył zbyt mało głosów, aby Rada PKWK mogła dać Ministrowi opinię pozytywną. Z uczestnictwa w Radzie PKWK odwołany został z dniem 1 marca 2024 roku Senator Przemysław Błaszczak, który był jej członkiem z ramienia poprzedniego Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Obecny Minister nie wskazał na razie swojego przedstawiciela do uczestnictwa w Radzie PKWK. Mimo, że obecna Rada PKWK ma jeszcze kilka miesięcy na dokończenie swojej kadencji, to Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi, może w każdej chwili odwołać wszystkich członków Rady i powołać zupełnie nową. O takim działaniu Ministra na razie nie słyhać, bo w pierwszej kolejności kluczowy jest w tym momencie wybór nowego Prezesa PKWK. Jak poinformował podczas zebrania Rady, jej przewodniczący Bogdan Pukowiec, zabrakło dosłownie kilku dni, aby aneks do umowy pomiędzy Totalizatorem Sportowym a PKWK został podpisany. Trudno powiedzieć, jakie to ma znaczenie dla rozwoju wścigów, bo nikt prócz pojedynczych osób z Rady PKWK treści tego aneksu nie zna. W imieniu właścicieli koni wścigowych złożyłem dwa wnioski, pierwszy, aby ustanowić w nowym sezonie premię transportową dla koni przyjeżdżających na Służewiec spoza Warszawy. Drugi o zniesienie opłat za zapisy do gonitw koni polskiej hodowli w gonitwach grupowych. Mam nadzieję, że nowy Prezes PKWK zapozna się w tymi wnioskami i wspólnie z dyrektorem Totalizatora Sportowego Oddział Służewiec, podejmie w tych sprawach decyzje.

2024.03.02 TrafNews.pl >

<https://trafnews.pl/2024/03/02/jaroslaw-zalewski-zmiana-ustawy-i-uruchomienie-kolektur-ocali-oraz-rozwinie-polskie-wyscigi/>

Jarosław Zalewski: Zmiana ustawy i uruchomienie kolektur ocali oraz rozwinie polskie wścigi

Jesteśmy coraz bliżej powołania nowego prezesa Polskiego Klubu Wścigów Konnych. 26 lutego minister rolnictwa Czesław Siekierski poprosił Radę PKWK o opinię na temat odwołania prezesa Krzysztofa Kierzka oraz o ocenę kandydatury Pawła Goćłowskiego na to stanowisko. Rada kandydaturę Goćłowskiego zaopiniowała negatywnie – przy pięciu głosach przeciw i dwóch za. Według aktualnych zapisów ustawy rada jest ciałem doradczym, wydaje opinię, ale decyzja należy do ministra rolnictwa i nie została jeszcze ogłoszona. W Traf News kontynuujemy rozmowy z kandydatami na stanowisko prezesa PKWK i znaczącymi postaciami środowiska, na temat tego, jakich zmian potrzebują polskie wścigi i hodowla. Tym razem zapraszamy na wywiad z jednym z trzech oficjalnie znanych kandydatów na stanowisko prezesa PKWK, hodowcą koni i menedżerem sportu wrocławskiego Toru Partynice Jarosławem Zalewskim. Paweł Goćłowski, poproszony przez nas o rozmowę, odpowiedział, że nie jest nią zainteresowany. Wywiad z trzecim kandydatem, Zygmuntem Sobolewskim, został przeprowadzony, zamieścimy go wkrótce w Traf News.

Michał Celmer: *Muszę zacząć od tematu poruszonego przez dyrektora Toru Partynice Jerzego Sawkę w Senacie oraz przez obu Panów za pośrednictwem magazynu Folblut, czyli pomysłu odciążenia polskich wścigów od państwowego finansowania, co wywołało wiele kontrowersji i zbulwersowało środowisko wścigowe. Skąd w takim razie należy wziąć pieniądze na utrzymanie wścigów, w jaki inny sposób je finansować?*

Jarosław Zalewski: Zaczę może od wyjaśnienia przestania przemówienia dyrektora Jerzego Sawki w Senacie. Zostało odebrane bardzo negatywnie w tzw. środowisku wścigowym. Dlatego, że odczytano je literalnie. Ono nie było kierowane do tego środowiska. Zamysłem było wstrząśnięcie politykami i pokazanie w jak dramatycznej obecnie sytuacji znajdują się polskie wścigi i jak niewiele brakuje im do tego żeby umarły. Cel został osiągnięty. Politycy usłyszeli to wołanie. Przy okazji ustawiliśmy się w

kontrze do części środowiska, które poruszyliśmy do żywego. Mylnie jest myślenie, że dyrektor toru wścigowego oraz jego zastępcy, a przy okazji hodowca i właściciel dwunastu koni w treningu, mają zamiar zlikwidować i to natychmiast, polskie wścigi. Nie. My chcemy je uratować.

Jakie powinno być główne źródła finansowania wścigów? Tutaj nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że wścigi konne powinny być finansowane z zakładów wzajemnych, z gry. Tak się to odbywa na całym świecie, we wszystkich krajach, w których hazard jest dozwolony. W zasadzie jesteśmy jedynym krajem, jaki znam, w którym ten system nie działa. Powody są według mnie dwa. Pierwszym jest otoczenie prawne wścigów, sławetna ustawa hazardowa, która blokuje w bardzo mocnym stopniu wszelkie działania hazardowe, a szczególnie dotyczące nas, bo my jesteśmy dosyć specyficzną formą hazardu, wymagającą jak się okazuje, zaangażowania ogromnych środków finansowych.

Wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że brak pieniędzy w polskich wścigach spowodowany jest tym, że gra nie jest rozwinięta. Nie będę porównywał nas do krajów z nami sąsiadujących, bo one mają podobne problemy, aczkolwiek one nie mają aż takich ograniczeń jak my. Mówię o Czechach, Słowacji oraz Austrii. Porównam nas do naszego najbliższego sąsiada, czyli do Niemiec. Oni mieli też podobną historię wścigów i podobne do naszych problemy, zawirowania i kryzysy. Wydaje mi się, że w tej chwili są na dobrej drodze do wyjścia z nich, ale nadal są krajem z bardzo małymi obrotami z gry na wścigach. Jak porównamy sobie dane za 2019 roku, bo takimi dysponuję, to zobaczymy różnice między nami a światem. My mieliśmy około 3 mln euro obrotu. Japonia miała prawie 30 mld euro, Australia 18, Wielka Brytania 17, Francja prawie 9 mld euro, a Niemcy 67 mln euro. Jak widać, przy najpotężniejszych graczach, oni też są krasnoludkiem, ale to i tak 33 razy więcej niż Polska. I to pozwala im sfinansować w znacznym stopniu pulę nagród.

Tam organizator z zarobku z gry na wścigach konnych w zasadzie jest w stanie spełnić prawie 80 proc. potrzeb wynikających z puli nagród. Przy całkowitych odliczeniach od obrotu wynoszących 28 proc., przeciętnie aż 17 proc. obrotu w totalizatorze wróciło na wścigi. Z kolei we Włoszech, przy obrotach wynoszących wtedy 535 mln euro, całkowitych odliczeniach 27,2 proc. na wścigi powróciło ponad 51 mln euro. Z nawiązką pokryło to pulę nagród w wysokości niecałych 30 mln. U nas jest to niemożliwe. My, jako organizator we Wrocławiu, otrzymujemy od firmy Traf odpis w wysokości 1 proc. od sum postawionych na gonitwy, które odbywają się na naszym torze. Zesłoroczny obrót to 1,4 miliona złotych, co przełożyło się na 14 tysięcy złotych dla nas. Z tego możemy sfinansować jedną gonitwę trzeciej grupy. Tutaj widać, że to jest podstawowy problem. Musimy to zmienić.

Co ma być rozwiązaniem tego problemu?

Kiedy zdecydowałem się kandydować na stanowisko prezesa, rzuciłem hasło, które się dosyć mocno przebiło, czyli, że powinniśmy wyciągnąć wścigi z ustawy hazardowej. Wszelkie regulacje dotyczące gry powinniśmy umieścić w ustawie o wścigach. Mamy to szczęście, że wścigi posiadają własną ustawę i trzeba to wykorzystać. Czyli teoretycznie mamy w tej chwili miejsce, w którym moglibyśmy umieścić wszystkie regulacje dotyczące gry na wścigach. Jest to zresztą szeroko stosowany w Europie zabieg. W Niemczech część przepisów o grze znajduje się w nawet jeszcze niższej rangi dokumencie.

Wiemy wszyscy, że ustawa hazardowa jest prawdopodobnie nie do ruszenia, ponieważ gdy w latach 2007-2015, kiedy rządziła Platforma Obywatelska wraz z PSL, przydarzyła się słynna afera hazardowa. To wszystko rzuciło się mocnym cieniem na całą branżę i nawet PiS przez kolejne osiem lat, mimo że bez oporu grzebał we wszystkich możliwych ustawach, tej nie próbował ruszyć. Ja także zakładam, że nie da się jej zmienić, ale mam nadzieję, i tego będziemy tego próbowali, na wyciągnięcie z niej wścigów, które przecież mają swoją ustawę. W niej powinniśmy umieszczać wszystkie regulacje dotyczące wścigów, a także powiązanej z nimi gry.

Przede wszystkim potrzebne jest uznanie zakładów wzajemnych, gry w konie, za miękki hazard. Chciałbym, żeby były traktowane na podobnej zasadzie, jak gry losowe typu Lotto, czyli takie, które prowadzi nasz partner na wścigach, Totalizator Sportowy. W tej chwili główna różnica polega na tym, że punktów przyjmowania zakładów na wścigi jest bardzo mało. Kolektur Lotto jest zaś ponad 18 tysięcy. Wynika to z tego, że chociaż osoby do 18 roku życia nie mogą ani uczestniczyć w zakładach wzajemnych ani grać w Lotto, to jednak kolektury Lotto mogą się znajdować w miejscach z dostępem dla nieletnich, czyli w zasadzie wszędzie. W sklepach spożywczych, kioskach, galeriach. A zakłady wzajemne na wścigi konne niestety mogą być oferowane tylko w miejscach, gdzie nieletni nie mają w ogóle wstępu. I jeszcze są stosowane inne restrykcje. To bardzo mocno ogranicza dostępność punktów i sprawia, że ich otwarcie jest dużo trudniejsze i bardziej kosztowne.

Nowe przepisy powinny umożliwić rozwój gry w dwóch kierunkach. Po pierwsze powinny ułatwić prowadzenie gry w dotychczasowych kanałach, czyli na torach, w innych punktach przyjmowania zakładów oraz w Internecie. A drugim kierunkiem są właśnie kolektury Lotto. Jeśli wyścigi konne byłyby potraktowane jako miękki hazard, w zasadzie jak gry liczbowe, to można by było przyjmować na nie zakłady w kilkunastu tysiącach kolektur Totalizatora Sportowego. Dla tych punktów powinny być wypracowane nowe rodzaje zakładów, przystosowane do masowego gracza, który nie posiada głębszej wiedzy o koniach. To by miało ogromny wpływ na obroty w Trafie. Jestem pewny, że fachowcy z TS bez problemu będą w stanie opracować takie rodzaje zakładów, które będą się dobrze sprawdzały, będą atrakcyjne dla nowych graczy, a do tego nie będą konkurować z dotychczasowymi grami Lotto, tylko uzupełniać portfel tych gier.

Dużym plusem jest to, że rozstrzygnięcie zakładu na wyścigi konne jest szalenie emocjonujące, a losowanie kulek po prostu nudne. Drugim elementem, który może przyciągnąć do gry w konie, jest to, że Lotto ma swoją pewną charakterystykę, inną niż zakłady na wyścigi konne. W grach Lotto kuszą wielkie wygrane, a ogromne kumulacje zachęcają graczy do kupienia kuponu. Jednak szansa na zwycięstwo w takiej grze jest niewielka. Ciężko o częstsze, mniejsze wygrane, co umożliwiają zakłady na wyścigi konne. W grze Lotto ciężko postawić 100 zł i oczekiwać wygranej 300 złotych. W wyścigach to jest jak najbardziej możliwe i są na to stosunkowo duże szanse.

Dobrze, ale wyścigi konne zostały wrzucone do ustawy hazardowej z konkretnego powodu. Jakby nie patrzeć, to też jest hazard. To dlaczego mają zostać potraktowane inaczej niż na przykład obstawianie meczu piłkarskiego?

Ponieważ już i tak są inaczej traktowane. Wyścigi konne nawet w ustawie hazardowej mają swoją minimalnie uprzywilejowaną pozycję, ale tylko pod względem wysokości odpisu dla państwa, który wynosi 2,5 proc. To jeden powód, a drugi jest taki, że już i tak mają własną ustawę. Mamy szczęście, że wyścigi konne, w zasadzie poprzez ten drugi artykuł ustawy o wyścigach konnych, w którym jest napisane, że one są organizowane w celu wybrania odpowiedniego materiału genetycznego dla ulepszania ras koni. Czyli sensem ich istnienia jest hodowla i są działem rolnictwa. To w zasadzie jest jedyny powód, dla którego państwo może wydawać jakiegokolwiek pieniądze na wyścigi. Z tych względów wyścigi mogą i powinny zostać potraktowane inaczej niż piłka nożna, boks, czy automaty do gry. Właśnie dlatego, że są działem rolnictwa i z tego powodu są społecznie ważne.

Jak duże powinny być obroty w Trafie, żeby wyścigi mogły się samodzielnie utrzymywać?

Kluczowe jest to, żebyśmy doszli do połowy obrotów niemieckiego totalizatora. Jesteśmy w połowie tak dużym państwem, jak oni i spokojnie jesteśmy w stanie zadbać o obroty z gry na poziomie 35 mln euro rocznie. To daje nam w przeliczeniu na złotówki jakieś 150 mln zł. Jeśli z tego wróci 10 proc. do wyścigów, to mamy 15 mln na samą pulę nagród i to powinien być nasz pierwszy cel. Mówię o takim planie absolutnie minimum. Powinniśmy dążyć do tego, żeby pula nagród w całej Polsce, czyli w Warszawie, we Wrocławiu i w Sopocie była finansowana z pieniędzy uzyskanych z gry i aby to było możliwe, musimy powiększyć obroty dziesięciokrotnie.

1000 procent wzrostu. To bardzo dużo. Da się to zrobić w krótkim czasie?

Przy wspomnianym masowym rozwiązaniu, czyli włączeniu kolektur i odpowiedniej promocji, nie powinno być z tym problemu. Uważam, że moglibyśmy nawet pójść dużo, dużo dalej. Policzę to z drugiej strony, dzięki czemu czytelnicy uwierzą, że jest do zrobienia. W 1999 roku mieliśmy 60 mln obrotu na zakładach wzajemnych na wyścigach konnych. 60 mln to ponad cztery razy więcej, niż mamy obecnie, a minęły ponad 24 lata. Gdyby założyć, że od tamtej pory byłby wzrost minimalny 3-4 proc. rocznie, a do tego dołożyć wzrost inflacyjny, to byłibyśmy już dzisiaj na poziomie mniej więcej tych 140-150 mln obrotów rocznie.

Jaka jest szansa na to, że wyścigi faktycznie zostaną wyciągnięte z ustawy o hazardzie? Czy to jest w ogóle realne?

I to jest bardzo dobre pytanie, a jeszcze trudniejsze zadanie. Wszyscy uważają, że jest to nierealne, ale nikt przez te 15 lat nic w tym kierunku nie zrobił. Podobno były jakieś nieśmiałe próby, ale nie było żadnej konkretnej inicjatywy, czy to ze strony środowiska, czy to ze strony PKWK lub Totalizatora

Sportowego. Nie powstał żaden projekt ustawy, a ja uważam, że teraz jest ten idealny moment, aby spróbować. Jest to doskonały czas ze względu na zmianę polityczną. Nadchodzą prawdopodobnie dosyć ciężkie czasy, jeżeli chodzi o gospodarkę i niedługo państwo będzie szukało wszędzie pieniędzy. Jeśli chcemy, żeby wycigi dalej funkcjonowały, to muszą czym prędzej odciąć się od finansowania ze strony państwa. Nie mogą być dziurą, do której co roku wrzuca się około 40 mln złotych. Kiedy wycigi będą więcej zarabiały na grze, na wynajmie przestrzeni pod gastronomię, eventy, reklamy, czy na innych działaniach na torach, tym wyżej w górę będą wędrowały pule nagród.

Czy uważa pan że politycy faktycznie obudzili się i zaczęli z większą troską myśleć o wycigach?

W ostatnim czasie rozmawiamy z wieloma osobami z różnych stron sceny politycznej i oni naprawdę zdają sobie sprawę z tego, że jest w wycigach potencjał. Dlaczego mamy być jedynym krajem na świecie, który nie zarabia na organizowaniu wycigów konnych? To samo jest już bardzo mocnym argumentem, a z drugiej strony zdają sobie sprawę z tego, że wydawanie wielu milionów rocznie na wycigi konne jest nieetyczne. To jest wydawanie wielkich pieniędzy na hobby pewnej, wcale nie tak dużej grupy osób. W przeliczeniu na niecałe 140 źrebaków polskiej hodowli to jest państwowa dotacja w wysokości około 300 tys. złotych na konia, które na dodatek wcale nie trafiają do kieszeni hodowców. Przecież prędzej, czy później ktoś powie stop i zakręci kurek z pieniądźmi.

To nie jedyny problem etyczny. Czuję się w obowiązku stanąć nieco w opozycji, nie występować jako osoba ze środowiska, tylko obywatel. Nie jestem pewny, na którą stronę powinna przechylić się szala etyki związanej z wycigami. Z jednej strony państwo nie może dotować zabawy dla garstki osób, bo są ważniejsze rzeczy, które wymagają dotacji, a z drugiej jest promocja hazardu. Czegoś, co w przypadku uzależnienia może być tak niebezpieczne, jak wiele używek. Czy szerzenie dobrego słowa o zakładach i grze w konie nie mija się z powodem, dla którego powstała ustawa hazardowa w Polsce?

Tak, owszem jest to niebezpieczeństwo i teraz od naszej siły przekonywania będzie zależało, czy będziemy w stanie uzasadnić, że – aby uratować wycigi – musimy wyciągnąć je z ustawy o hazardzie.

Co jeśli sprawa się zamknie na drugim wariantcie i nie da się wyciągnąć wycigów z ustawy o hazardzie?

Wtedy pozostaną nam dwie drogi. Pierwsza jest taka, że wycigi będą wegetowały w ten sam sposób, jak teraz. Nie można się oszukiwać. One się nie rozwijają. Może niektóre pojedyncze konie są lepsze, ale w ogólnym rozumieniu na wycigach nie ma postępu. Porównam rok 2013 z 2023, bo to właśnie dekadę temu zacząłem pracować na wycigach, a przy okazji jest to rok, w którym była najwyższa pula nagród. W 2013 roku wyniosła na Służewcu 8 mln 617 tys. zł. W tym roku ta pula to 8 mln 544 tys. O 70 tys. mniej niż przed dziesięcioma laty. Gdyby do tego doliczyć sporą inflację, to klęska jest ogromna. Wyliczyłem, że od 2018 roku wartość puli nagród spadła o 45 proc., więc w przeliczeniu do 2013, kiedy inflacja była niewielka, przypuszczam, że tak naprawdę spadek wartości wyniósł około 55 proc. Czyli teoretycznie, gdybyśmy indeksowali tę pulę nagród o wskaźnik inflacji, jak podobno początkowo miało to wyglądać, to wyniosła by ona w tym roku ponad 13 mln zł.

Z drugiej strony są jeszcze nakłady, które ponoszą właściciele koni. One nie zatrzymały się, jak pula nagród. O nie. Druga, po państwie, strona, która finansuje wycigi konne, czyli właściciele, dokładają prawie 30 mln zł rocznie. Z tym, że ich koszty w ciągu ostatnich lat wzrosły o ponad 50 proc., bo jeszcze dziesięć lat temu koszt treningu wynosił około 1,6 tys. zł, a w tej chwili trzeba liczyć 2,3 tys., czy nawet 2,4 tys. zł. Nie zapominajmy też, że koszt treningu to nie wszystko. Co z kowalami, lekarzami, zapisami do gonitw i innymi dodatkowymi kosztami? Następne w kolejce są liczby dotyczące hodowli, które są równie przerażające. W 2006 roku w Polsce było zarejestrowanych 900 klaczy stadnych. W 2022 roku było ich już tylko 307. Nie znam oficjalnych danych za rok 2023, ale na pewno klaczy było mniej, niż 300. To spadek o 2/3. Znam za to liczby dotyczące źrebaków. Tych zarejestrowano 138, to znaczy, że hodowla, ten podstawowy powód do organizowania w Polsce wycigów i do finansowania wycigów z pieniędzy publicznych, za chwilę przestanie istnieć. Jestem pewien, że w przyszłym roku urodzi się tych źrebaków jeszcze mniej i jeśli nic się szybko nie zmieni, to ta liczba będzie jeszcze bardziej spadała.

Jeśli wycigi nie zaczną utrzymywać się same, to bez przerwy będziemy się bać o to, że Totalizator Sportowy wycofa się ze Służewca. Tak jak się dzieje na całym świecie, kiedy wycigi nie utrzymają się same. I w tym momencie będzie już pozamiatane. Taka wegetacja prowadzi na 90 proc. do śmierci wycigów. O tym świadczy upadek wycigów wcześniej w Austrii, czy obecnie w Grecji. Grecja jest doskonałym przykładem, w tym roku zamknięto greckie wycigi, mimo że obroty były tam dużo większe niż w Polsce (34 mln euro w 2019 roku).

Druga opcja, obok wegetacji, aczkolwiek trudna, jest następująca. Totalizator Sportowy musi diametralnie zmienić swoje podejście i zacząć robić na Służewcu normalny biznes. TS piętnaście lat temu podpisał umowę, w imię której objął we władanie Tor Służewiec. Zrobił to po pierwsze, bo dostał takie polityczne polecenie, ale także po to, żeby na tym zarabiać. Dostał atrakcyjny teren, który miał zmienić w biznes. Teren prawie w centrum stolicy dużego państwa. Na samym początku entuzjazm w Totalizatorze był ogromny.

Pamiętam, że był szereg artykułów w prasie, wielkie prezentacje, wynajęta firma doradcza, która przedstawiła plan organizowania 160 dni wścigowych rocznie, obrotów minimum na poziomie 140 mln w sezonie, tor całoroczny. Z tych planów inwestycyjnych nie wyszło kompletnie nic i obwiniam za to przede wszystkim władze spółki, aczkolwiek część winy jest także po stronie PKWK i środowiska, które nie reagowało na beczynność i straszło mitycznym deweloperem, który czyha na teren. Mieli pełne możliwości i ich nie wykorzystali. W tym momencie trzeba powiedzieć, że to nie wina dyrektora Toru Służewiec Dominika Nowackiego. Mógłby robić wszystko idealnie, stawać dla środowiska i dobra toru na rękach, ale i tak być blokowanym przez władze Totalizatora Sportowego. Nie ma co się oszukiwać, najważniejsze decyzje strategiczne nie są podejmowane na poziomie gabinetu na Służewcu, a w zarządzie Totalizatora Sportowego. Widzę jednak szansę we współpracy z Totalizatorem Sportowym. Trzeba przyznać, że dobrze wyszła im rewitalizacja Służewca. Przebiegała z mniejszymi, czy większymi błędami, ale zakończyła się pozytywnie i teraz dla widzów jest to tor ze światowej ekstraklasy. Jednak tu plusy inwestycyjne się kończą. Przez te 15 lat nie powstała ani jedna inwestycja, która mogłaby przynosić spółce konkretny, wysoki zysk. Z trzydziestoletniej umowy została już mniej niż połowa, a nie wydarzyło się kompletnie nic. Półtorej dekady stagnacji na działce 140-hektarowej w sercu Warszawy? To finansowa zbrodnia. Teraz mówi się o aneksie do umowy między TS a PKWK i przedłużeniu dzierżawy o kolejne 30 lat, ale nie zdziwię się jak dojdzie do przedłużenia o 50 lat. Tego chciałby inwestor z prawdziwego znaczenia. Potrzeba długiego okresu dzierżawy, żeby mieć odwagę do wydania ogromnych kwot i pewność, że poczynione nakłady się zwrócą. Rolą prezesa PKWK będzie to, aby ugrać coś dla wścigów. Nic naciąganego, a uczciwy podział zysków. TS robi inwestycje, ale na terenie niezbywalnie należącym do PKWK, więc część z zysków powinien wypłacać PKWK. W dodatku PKWK powinno być partnerem przy podejmowaniu decyzji na temat tych inwestycji. Wtedy TS może pokazać klasę i zrobić biznes z prawdziwego zdarzenia, a ten wtedy utrzyma wścigi. Nie na zasadzie dotacji, tylko uczciwego wsparcia. Z perspektywy ostatnich piętnastu lat to wydaje mi się to bardzo trudne, jednak łatwiejsze niż przebicie się przez polityczną barierę i zmianę ustawy.

Jest to jakaś opcja, ale ciężka do zrealizowania i ryzykowna. Prezes PKWK ma punkt nacisku, ale tak naprawdę musi liczyć na to, że TS pójdzie PKWK na rękę. Jeśli tak się nie stanie to TS zrezygnuje z negocjacji i "przebimba" do końca umowy, a wścigi czeka kilkanaście lat męczarni i wypatrywania ostatnich polskich gonitw. Co innego jeśli PKWK mogłoby zerwać umowę z TS i nawiązać współpracę z innym podmiotem, ale tu jest już za dużo wątpliwości. Bez znajomości tajnej umowy między PKWK a TS, nie da się stwierdzić, czy PKWK mogłoby obrać taką ścieżkę.

Tak jest to ryzyko i to dość spore, że Totalizator zerwie umowę z PKWK, ale jednak nie martwiłbym się nim za bardzo. Odtóżmy to na bok, bo to TS w tym momencie raczej będzie dążył do renegotjacji umowy. Zależy im na tym terenie. Mają w planach wielkie inwestycje o znaczeniu nie tylko finansowym, ale strategicznym. W takiej sytuacji prezes PKWK ma o co walczyć i ma silne argumenty.

Co jeśli jednak TS uzna, że lepszą inwestycją może zrobić gdzie indziej. Wybiorą strategiczny plan B, a z wścigów się wycofają lub przeczekają do końca umowy i znikną ze Służewca?

Wścigi w Polsce umrą. Historia pokazała nam, że wścigi nie są w stanie się same utrzymać. Służewiec pamięta dołujące bankructwa i kryzys wścigów. Wszystkie próby ratowania wścigów kończyły się niepowodzeniem, aż pojawił się TS. Ja bym jednak optymistycznie patrzył na współpracę z TS, ponieważ to bardzo dobrze pasujący partner do PKWK i ogólnie do wścigów. To na papierze idealne połączenie, ale problemem jest podejście TS do wścigów. Nie zaangażowali się w rozwój, tak jak powinni, a do tego źle podeszli do zagadnienia gry, do zakładów wzajemnych. Niestety od początku, od 2008 roku, byli skażeni błędnym myśleniem zaciągniętym z Lotto. Chcieli przełożyć podejście do gier liczbowych na wścigi i nigdy, przez te 15 lat, jeszcze ani razu to nie przyniosło zamierzonego skutku. Na stanowisko prezesa Trafu ani razu nie trafił zawodowiec od zakładów wzajemnych, z doświadczeniem w branży hazardowej, a w szczególności wścigach konnych. W ogóle jedyną osobą, która miała doświadczenie w tej branży był były prezes PKWK Tomasz Chalimoniuk, ale on był nie po tej stronie biznesu.

Ekscytacja kumulacjami w kwintach i septymach to nie jest odpowiednie podejście. Trzeba skupić się na podstawowych zakładach, jak reszta świata. Zakład zwyczajny, porządek i zakład francuski, to opcje, które są najczęściej wybierane na całym świecie. U nas nie przywiązuje się do nich tak dużej wagi, jak trzeba, a zakładu francuskiego już od lat nie ma, co według mnie przyczyniło się do spadku obrotów, a dodatkowo to utrudnia start nowym graczom. Zakład francuski to inaczej zakład na miejsce, czy też zakład od dołu, na zajęcie przez wybranego konia miejsca w pierwszej trójce, lub czwórce, w zależności od tego ile koni bierze udział w danej gonitwie. U nas organizator zakładów stara się skupić uwagę graczy na zakładach wielogonitwowych. One są istotne, ale nie najważniejsze. Mają to do siebie, że gracze polują na wielkie wygrane, jednak te zdarzają się rzadko, a na dodatek gracz, który zawarł taki zakład ma mniejszą motywację, aby znowu podejść do kasy i zawrzeć nowy zakład. Jeśli przykładowy gracz przyjdzie na wścigi i zagra kwintę za 100 zł, to albo przegra, co spowoduje u niego zniechęcenie i niesmak, albo będzie trafiał w pierwszych gonitwach i pod koniec przegra, przez co nie zawrze raczej nowego zakładu. Gdyby jednak postawił te 100 zł na inny, znacznie prostszy zakład i wygrał 200 zł, to niemal na pewno wróci z wygraną do okienka kasy i znowu coś obstawi. Odpis dla organizatora gry z zakładów jednogonitwowych jest mniejszy niż z zakładów wielogonitwowych, ale w przypadku łatwych gier nadrabia tym, że zawiera się dużo więcej zakładów, a przynajmniej tak to powinno wyglądać. Naprawdę nie musimy próbować cały czas być narodem wybranym, wystarczy tylko powielać sprawdzone już rozwiązania, które przynoszą sukcesy na całym świecie.

Jeśli uda się wyciągnąć wścigi z ustawy hazardowej, to jak Pan myśli, ile czasu zajmie cały proces, zanim wścigi staną się samowystarczalne? Niech to będzie nawet pozytywny scenariusz, ile środowisko musi jeszcze czekać? Pytam o to, bo rozumiem, że skoro od dwóch lat słyhać głosy o aneksie do umowy PKWK z TS i efektów nie widać, to co będzie przy zmianach w ustawodawstwie?

W ciągu roku będę w stanie ocenić, czy pracę już są na tyle zaawansowane, że można ocenić ich sensowność. Jeżeli ocena będzie pozytywna, to w ciągu dwóch lat chciałbym, żeby ustawa była gotowa. Jeżeli uda się to zrobić szybciej, to super, ale wiem jak ten młyn powoli mieli.

Więc łącznie byłyby to trzy lata?

Myślę, że w ciągu dwóch lat dwóch lat powinniśmy zmienić ustawę. Zwłaszcza, że wiele rzeczy jest już przygotowanych. Na przykład byłem w komisji do spraw zmian w regulaminie PKWK. Duża część prac została już wykonana. Wraz z Maciejem Kacprzykiem, Magdą Wyrzyk, Jakubem Kasprakiem oraz prezesami Tomaszem Chalimoniukiem i Krzysztofem Kierkiem pracowaliśmy nad zmianami w regulaminie wścigów konnych. Niestety, gdy byliśmy już niemal gotowi do głosowania przez Radę PKWK i do odesłania zmian do ministerstwa, zostało to z jakichś względów, nie wiem jakich, zatrzymane. Podobno część rzeczy, które są w obecnym regulaminie wścigów konnych, powinny znaleźć się w ustawie i zespół, który te rzeczy potem do tej ustawy przystosowuje, też już jest podobno na finiszu. Oczywiście teraz będziemy musieli od nowa opracować zagadnienia dotyczące gry, ale myślę, że to powinniśmy opracować w tym roku i w przyszłym roku przeprowadzić to przez Sejm. Biorę jednak pod uwagę, że prezydent może to utrudniać, więc wolę trzymać się dwuletniego okresu. Nie wiadomo, co mu do głowy przyjdzie.

Czy następnie będziemy potrzebowali jeszcze roku na to, żeby ta gra na tyle się rozwinęła, żeby mogły się utrzymać?

Niektóre rzeczy zaczną działać od razu. Jeśli będziemy w stanie uruchomić odpowiednią promocję, to efekty zobaczymy niemal natychmiast, a jeżeli chodzi o efekty z gry w kolekturach, to trzeba liczyć kolejny rok na doprowadzenie tego do ładu. Także reasumując myślę, że w ciągu czterech lat powinniśmy już wiedzieć, czy eksperyment się przyjął.

Cztery lata w optymistycznym scenariuszu. Pewnie jeszcze po drodze coś pójdzie nie tak i docelowo trzeba liczyć pięć lat. Czy nasze wścigi przetrwają w obecnym stanie kolejne pięć lat?

Najważniejsze jest to, żeby zahamować tę negatywną tendencję w hodowli. Jeśli to się nie stanie, to przestaniemy mieć powód do organizowania wścigów w Polsce i nie będzie już o czym rozmawiać, więc to jest absolutna podstawa i priorytet. PKWK musi się napracować w celu odnalezienia sposobu lub stworzeniu nowych programów wspierających hodowlę. Na znalezieniu dodatkowych pieniędzy na mocne wsparcie hodowli. Ponieważ obecnie hodowla jest kompletnie nieopłacalna. Nie ma żadnych, ale to żadnych ekonomicznych podstaw do tego, żeby w nią inwestować. Jest to tylko i wyłącznie hobby dla bogatych ludzi lub fanatyków. Rynek polskich koni kompletnie nie istnieje.

Brakuje też aukcji. PKWK musi je organizować lub wspierać, w każdym razie zadbać o to, żeby odbywały się aukcje zarówno dla koni w treningu, jak i dla koni młodych, dla roczniaków.

Obecnie bardzo mało polskich koni zmienia właściciela. Owszem, część koni sprzedają stadniny państwowe, ale one tym niestety więcej robią złego niż dobrego. Ich materiał genetyczny jest coraz gorszy, a do tego utrudniają życie hodowcom prywatnym, ponieważ jako ciała państwowe nie muszą przejmować się kosztami i sprzedają lub dzierżawią swoje konie za bezcen, kiedy prywatni hodowcy nie mogą pozwolić sobie na sprzedaż wyhodowanego przez siebie konia za 10 tys. zł tylko muszą myśleć o cenie 25 czy 30 tys. aby wyjść na zero lub niewielki plus. Ja jako hodowca postawiłem sobie minimum, poniżej którego nie sprzedaje roczniaków i jest to 8 tys. euro, gdy korzystam z ogiera kryjącego, który stacjonuje u mnie w stadninie. A co z hodowcami, którzy jeszcze muszą płacić grube tysiące za stanówkę i koszty utrzymania klaczy za granicą?

Ogólnie jestem przeciwnikiem wsparcia ilościowego, czyli takiego, w którym hodowca dostaje pieniądze za to, że urodził mu się koń albo wyszedł do startu. Nie przyczynia się do rozwoju, poprawy materiału genetycznego, a już teraz przecież problemem jest to, że w konie polskie postrzegane są jako słabe jakościowo. Przygotowałem pewną statystykę na okazję tej rozmowy. Zrobiłem porównanie jak to wygląda w perspektywie ostatnich dziesięciu lat. W 2013 roku startowało 113 koni polskich z trzech stadnin państwowych. Wygrały razem niewiele ponad milion zł. To na konia daje 9 tys. zł. W roku 2023 biegało 58 koni ze stadnin państwowych i zarobiły 384 tys., co przekłada się na 6,6 tys. zł. na jednego konia. To kolejna statystyczna równia pochyła. Najpewniej większość kibiców nie pamięta, kiedy ostatni raz koń z państwowej hodowli wygrał Derby czy Wielką Warszawską.

W odniesieniu do tego co powiedział Pan Jerzy Engel – wypowiedziałem się negatywnie o wsparciu ilościowym, jednak w sytuacji wyjątkowego kryzysu, jaki mamy obecnie, dałoby się je uzasadnić. Przez to, że jakościowe premiowanie hodowli zacznie przynosić namacalne efekty dopiero za kilka lat, to na ten okres można wspomóc prywatnych hodowców takimi dotacjami np. od każdego urodzonego żrebaka lub konia, który wyszedł do startu. Jeśli ogłoszono ulepszenie systemu premii hodowlanych i właścicielskich w tym roku, to klacze zostaną pokryte dopiero za rok, urodzą w 2026, a konie od nich wyjdą do startu w 2028 roku. Jednak Pan Engel słusznie główny nacisk położył na wsparcie hodowców prywatnych, z czym się zgadzam, ponieważ jeśli istnieje dla nas hodowlana przyszłość, to jedynie prywatna. Wracając jednak do premii, jestem zwolennikiem dużych premii jakościowych, jak we Francji. We Francji system premiowy niemalże podwaja nagrody dla koni francuskich. Tak samo powinno być w Polsce. We Francji, właściciele koni francuskich, otrzymują dodatkowe wynagrodzenie w wysokości 80 proc. dla koni dwuletnich i trzyletnich, 55 proc. dla czteroletnich i pięcioletnich oraz 45 proc. dla koni starszych. W Polsce jest to kolejno 40, 25 i 15 proc..

W przypadku premii hodowlanej, czyli wsparcia w postaci równowartości określonego procentu od sumy wygranych przez konia w sezonie dla hodowcy, to we Francji jest to średnio około kilkunastu procent, a w Polsce do roku 2022 było to 10 proc., a w ostatnim roku już 20 proc., dzięki temu, że prezes Krzysztof Kierzek zdobył dodatkowe środki dla PKWK, które przeznaczył na słuszne wsparcie hodowli. To już jest zauważalne wsparcie. Mówię na własnym przykładzie. Konia wyhodowane przeze mnie, przepraszam, przez moją żonę i przeze mnie, wygrały w zeszłym roku 155 tys. zł, co przełożyło się na dodatek hodowlany w wysokości 31 tys. zł. To mniej więcej tyle, ile dostalibyśmy za sprzedaż roczniaka w cenie 7 tys. euro. Mimo wszystko uważam tę premię hodowlaną za niewystarczającą. Jest ona zależna od puli nagród, więc w naszym, krytycznym przypadku, kiedy pula jest niska, a hodowla umiera, powinna być większa. Żeby odniosła określony skutek, z 10-20 proc. powinna wzrosnąć do 50 lub nawet 60 proc.

Premie tego rodzaju dają do myślenia przede wszystkim właścicielom. Zdają sobie sprawę z tego, że jeśli kupią konia wyhodowanego w kraju, w którym odbywają się wyścigi, wystarczy, że zarobi 2/3 tego co koń importowany, a już finalnie przyniesie większe korzyści. Dojdzie do tego, że importy będą musiały być dwa razy lepsze od koni hodowanych lokalnie. Wtedy więcej ludzi kupi konie polskie, wykreuje się rynek, a ceny pójdą w górę. Więcej pieniędzy trafi do hodowców, dzięki czemu zainwestują oni w coraz lepsze klacze stadne i ogiery.

Jeżeli odbudujemy polski rynek, to premiami i aukcjami. W żadnym wypadku nie zamykaniem gonitw. To jest zbrodnia przeciwko hodowli. Wyścig zamknięty nie ma nic wspólnego z prawdziwą selekcją, to jest tylko jednorazowy zazwyczaj zastrzyk pieniędzy dla właścicieli koni, które tam wystartowały. Mimo że jestem właścicielem koni polskiej hodowli, to unikam takich gonitw, chyba, że nie mam żadnej alternatywy. W przypadku gonitw zamkniętych nie ma premii właścicielskich, a konie, które wygrywają takie gonitwy sobie szkodą, bo później zazwyczaj trafiają na dużo cięższych rywali zza

granicy, z którymi nie mają żadnych szans. Jest to jałmużna dla właścicieli tych koni i to niepotrzebna. Jest to sztuczne kreowanie klasy koni, które tak naprawdę są słabe.

Kwintesencją tego jest Oaks dla koni czystej krwi arabskiej. Wyścig kategorii A, w którym często o najwyższe lokaty walczą klacze, które nie są w stanie wygrać gonitwy IV grupy.

Innym przykładem jest to co dzieje się z dwulatkami polskiej hodowli. Polskie konie, które wygrywają jeden wyścig zamknięty, już mają problem z zapisem i szansami w gonitwie, ale największym przegranym okazuje się najlepszy polski koń. Zwycięzca nagrody Intensa kończy sezon poza grupami, gdzie nie powinien się zazwyczaj znaleźć. Kończy się dla niego sezon trzylatka, bo w nim musi ścigać się z absolutną czołówką, która jest na zupełnie innym poziomie. Ciężko w pamięci mi odnaleźć konia, który wygrał Intensa i radził sobie później bardzo dobrze w startach w gonitwach otwartych. W przypadku koni szkolonych pod kątem gonitw przeszkodowych jest nieco inaczej, bo tak naprawdę wyścigi w wieku dwóch, trzech czy nawet czterech lat, nie mają dużego znaczenia. Jest to okres przygotowawczy do późniejszej kariery.

Druga część rozmowy zostanie opublikowana wkrótce.

Rozmawiał Michał Celmer

2024.03.03 TrafNews.pl >

<https://trafnews.pl/2024/03/03/zalewski-mamy-opracowany-rewolucyjny-program-szkolenia-mlodych-jezdcow-rada-pkww-musi-miec-mocniejsza-pozycje/>

Zalewski: Mamy opracowany rewolucyjny program szkolenia młodych jeźdźców. Rada PKWK musi mieć mocniejszą pozycję

Jesteśmy coraz bliżej powołania nowego prezesa Polskiego Klubu Wścigów Konnych. 26 lutego minister rolnictwa Czesław Siekierski poprosił Radę PKWK o opinię na temat odwołania prezesa Krzysztofa Kierzka oraz o ocenę kandydatury Pawła Goćłowskiego na to stanowisko. Rada kandydaturę Goćłowskiego zaopiniowała negatywnie – przy pięciu głosach przeciw i dwóch za. Według aktualnych zapisów ustawy rada jest ciałem doradczym, wydaje opinię, ale decyzja należy do ministra rolnictwa i nie została jeszcze ogłoszona. W Traf News kontynuujemy rozmowy z kandydatami na stanowisko prezesa PKWK i znaczącymi postaciami środowiska, na temat tego, jakich zmian potrzebują polskie wyścigi i hodowla. Tym razem zapraszamy na drugą część wywiadu z jednym z oficjalnie znanych kandydatów na stanowisko prezesa PKWK, hodowcą koni i menedżerem sportu wrocławskiego Toru Partynice Jarosławem Zalewskim.

Jeśli przez te cztery, czy pięć lat, o których mówiliśmy, wyścigi się nie usamodzielnią, na co wskazują nasze wcześniejsze prognozy, to czy pula nagród musi zostać na poziomie 8 mln zł, czy jest jakieś światło w tunelu?

Mam wewnętrzny konflikt, bo jestem przeciwnikiem dotowania wyścigów z pieniędzy publicznych, poza oczywiście hodowlą, bo jest to dział rolnictwa i dlatego miałby być inaczej traktowany niż pozostałe działy rolnictwa? Przy renowacji umowy trzeba będzie forsować dodanie do puli co najmniej corocznej rewaloryzacji względem inflacji.

Tylko? Jak Pan myśli, jaka powinna być obecnie pula nagród?

Ile by nie było, to będzie za mało. Najstraszniejsze jest to, że nawet jeśli uda się wywalczyć te 2 mln, bo o takiej kwocie się ostatnio mówiło, to nic się w naszych wyścigach nie zmieni. Te 2 mln tylko przypudrują obecny problem. W tej chwili liczby są następujące: bez uwzględniania kosztów zakupu konia, zwrot z inwestycji, jaką jest utrzymanie go w treningu wyścigowym wynosi 72 proc. Czyli z kwoty, którą wkładamy, średnio zostaje jedynie 28 proc. Założmy, że mamy pulę nagród równą 10 mln zł. Od tego odejmujemy od razu 10 proc. dla trenera i 5 proc. dla jeźdźcy, a także podatek, co prawda nie jest zawsze uwzględniany, bo od kwoty 2080 zł, to zostaje około 7 mln do wzięcia dla właścicieli. Z drugiej mamy około 30 mln zł do zapłacenia za sam trening w ciągu roku. Po

uwzględnieniu tych dwóch dodatkowych milionów strata z 72 proc. spadnie do około 65 proc.. Czy to więc coś zmienia? Nie, to kompletnie nic nie zmienia.

Chcę wszystkim uświadomić jedną rzecz. Zmiany w ustawie są naszą jedyną szansą na stworzenie normalnej sytuacji i ratunek dla polskich wyścigów. To jest konieczność. Musimy to zrobić, albo umrzeć. Po prostu. Wszystkie pozostałe rzeczy prędzej czy później będą prowadziły do śmierci wyścigów. Nawet jeśli załatwimy te 2 mln, a zrobię wszystko, żeby je od razu załatwić, to potem za dwa lata będę musiał pomyśleć o tym, że potrzeba kolejnych 2 mln, a te zdobyć już będzie dużo ciężiej, ponieważ po dwóch latach nie będzie mowy o kolejnym aneksie do umowy. PKWK straci wówczas punkt nacisku na Totalizator Sportowy, dlatego ważne jest to, jak spisze się przyszły prezes PKWK w najbliższym czasie.

Czy jest szansa, żeby na te pięć lat, zanim spełni się opisany przez nas scenariusz, powiększyć pulę o 100 procent, czego domaga się środowisko? Czy jednak niestety można myśleć o jednym czy dwóch milionach i rewaloryzacji względem inflacji?

Bardzo bym chciał, żeby udało się pulę podwoić, ale realnie oceniając, to sukcesem będzie jeśli obecną pulę uda się powiększyć o 2 może 3 mln zł. To raczej najbardziej optymistyczny scenariusz negocjacji dla PKWK i środowiska. Oczywiście jednak ta pula w praktyce może dalej wzrastać. Są coraz większe nagrody dodatkowe od sponsorów, ale także dodatkowe programy wsparcia, jak gonitwy KOWR-owskie. Bardzo ważne będzie uruchomienie premii hodowlanych i właścicielskich, które będą dotować jedynie właściciele koni polskiej hodowli, łączna suma wypłacanych pieniędzy w sezonie dzięki nim może znacznie wzrosnąć. To nie będzie ogromna zmiana, ale będzie to wsparcie i dodatkowa motywacja, a co ważne to także będzie sygnał, że coś pozytywnego dzieje się z naszymi wyścigami konnymi.

Czy te 2 mln i rewaloryzacja sprawią, że wyścigi będą mogły się prawdziwie rozwijać, czy dalej będą pod kropelką?

Nie, nie będzie to rozwój jakiego byśmy oczekiwali. Ten czeka nas dopiero za kilka lat, kiedy odczujemy efekt wyciągnięcia wyścigów z ustawy o hazardzie. Rozwijać porządnie może się w tym czasie za to część hodowlana, jednak i to jest zależne od tego, czy uda się znaleźć na to pieniądze, ale zeszlatoroczny efekt w postaci powstania cyklu gonitw pod patronatem KOWR pokazuje, że jest to możliwe i jak najbardziej osiągalne. Nie ma co liczyć na dodatkowe miliony od państwa. Ministerstwo nie dołoży do wyścigów jako takich, poza hodowlą, a TS też nie będzie tym zainteresowany, gdyż wyścigi już teraz oznaczają dla spółki spore cykliczne straty.

Czy jest Pan w stanie sensownie uzasadnić polskim obywatelom, niezwiązanym w żaden sposób z wyścigami oraz politykom, że jest silna potrzeba wzmożonego finansowania polskich wyścigów z publicznych pieniędzy, nie na zasadzie inwestycji, a raczej wsparcia, jałmużny? Założmy w wysokości dodatkowych 50 milionów złotych rocznie.

Absolutnie nie da się tego uzasadnić. Zacytuję Porębskiego z Passy sprzed tygodnia. Napisał pewną bulwersującą rzecz o właścicielach: "ludzie ci to prawdziwi pasjonaci, którzy mimo panującej mizerności i nędznej puli nagród corocznie wydają na zachodzie setki tysięcy euro na zakup roczniaków i dwulatków". Jak teraz należałoby wytłumaczyć dowolnej spotkanej osobie na ulicy, że należy dołożyć pieniędzy ludziom, którzy corocznie wydają na zachodzie setki tysięcy euro na zakup roczniaków i dwulatków. To przegrana sprawa. Nie da się nikogo do tego przekonać. A tak to obecnie wygląda. Totalizator Sportowy publicznymi pieniędzmi dotuje pasjonatów, którzy corocznie wydają na zachodzie setki tysięcy euro na zakup kolejnych koni. Przecież to się po prostu w głowie nie mieści, ja sobie tego nie wyobrażam. Jesteśmy w momencie kluczowym, momencie, który może na zawsze odmienić nasze wyścigi. Trzeba o to zaważyć. Jesteśmy dosyć dobrze obecnie usytuowani. Przy obecnej zmianie politycznej mamy to szczęście, że ludzie ważni dla naszych wyścigów, eksperci tematyki, są obecnie słuchani. Parę osób, które działają w branży wyścigowej, jest na szczęście po dobrej stronie barykady politycznej i teraz trzeba to wykorzystać.

Głos Jerzego Sawki jest bardzo ceniony i wyścigi konne mogą na tym sporo skorzystać. Mimo wielkiego hejtu, jaki się na niego wylał, jest przez ważnych ludzi z politycznego świata uznawany za głównego eksperta z naszej branży, zresztą – moim zdaniem – zupełnie słusznie, co pokazała wykonana przez niego robota na Partynicach, choć on sam nie uważa się za eksperta od wyścigów. Podkreśla, że jest organizatorem widowisk wyścigowych. Niewątpliwie zaś jest doświadczonym

koniarzem, byłym hodowcą i jeźdźcem o holistycznej wiedzy, a przede wszystkim kreatorem, który swoje projekty wprowadza w życie.

W tekście Jerzego Sawki są wymienione trzy cele, jakie stawiają przed sobą Panowie. Jednym z nich jest upodmiotowienie i demokratyzacja PKWK, czy może Pan o tym więcej powiedzieć

Polski Klub Wyścigów Konnych stracił kompletnie swoją podmiotowość. Stracił też w dużej mierze wpływ na to, co dzieje się na terenie torów. Nigdy rada PKWK nie miała tak naprawdę wielkiego znaczenia, to wynika z ustawy o wyścigach konnych. PKWK jest obecnie w stu procentach zależne od ministra rolnictwa i to trzeba zmienić. Rada PKWK powinna być niezależna. Minister powinien mieć jedynie funkcję kontrolną. Mocną, ale kontrolną. Rada powinna mieć 25 miejsc, powinni w niej zasiadać przedstawiciele właścicieli, hodowców, trenerów, dżokejów, organizatorów gry oraz organizatorów wyścigów. Ale realni przedstawiciele. Długo myślałem jak sprawić, żeby ta rada nie była sztucznym tworem, z przedstawicielami stowarzyszeń, które w zasadzie nie prowadzą żadnej działalności. Powinniśmy jako dodatkowy organ PKWK, obok Prezesa i Rady utworzyć Zjazd. Wszystkie związki sportowe mają zjazdy. Raz na cztery lata powinien odbyć się zjazd podczas, którego wybierana by była Rada, która wybrałaby Prezesa, a minister jedynie by to zatwierdzał. Głosy powinny być uzależnione od średniej liczby posiadanych lub wyhodowanych koni w ostatnich czterech latach. 1 koń = 1 głos. Mam to dokładnie rozpisane i policzone. Jak zostaną wybrani, to zaprezentuję to na konferencji dla środowiska.

(...)

Przykładowo w sezonie 2023 zgłoszonych do sezonu zostało 640 folblutów, co przełożyłoby się na 640 głosów i przy pięciu miejscach w Radzie dla właścicieli anglików, jeden kandydat musiałby zdobyć 128 głosów. Wydaje mi się, że to czysty, demokratyczny i rzetelny system wyboru. Podobnie wybieraliby hodowcy. Z kolei liczba przedstawicieli z ramienia organizatorów zależałaby od tego ile dany tor organizuje dni wyścigowych w sezonie.

Kolejnym problemem w działaniu PKWK jest to, że o wszystkim decyduje prezes, a powinno być inaczej, Rada musi mieć większe znaczenie niż dotychczas. Obecnie w negocjacjach z TS uczestniczy jedynie przedstawiciel ministerstwa i prezes PKWK, a dlaczego nie przedstawiciele Rady? Ważne jest też to, żeby trochę niżej umieścić regulamin wyścigów konnych. W Niemczech dla przykładu regulamin jest aktualizowany co roku. Podobnie mogłoby być w Polsce. To by ułatwiło rozwój i wprowadzanie potrzebnych zmian. Gdyby ten dokument miał nieco niższą rangę, to Rada PKWK miałaby możliwość edytowania go i wprowadzania poprawek. Obecnie wszystko musi czekać na polityczną akceptację. To utrudnia wprowadzenie potrzebnych zmian np. antydopingowych. Najważniejsze artykuły, te które nie powinny być zmieniane, należy przenieść do ustawy o wyścigach konnych, a regulamin pozostawić w gestii PKWK. Oprócz dopingu jest też problem bata. Praktycznie co roku kraje wyścigowe ograniczają użycie bata, a u nas nic się nie zmienia, jesteśmy w tej kwestii mocno zacofani. Sześć uderzeń na prostej to zbyt dużo, w obecnych czasach jest to nie do utrzymania. Według mnie powinno ograniczyć się do pięciu uderzeń na całości dystansu, w tym maksymalnie trzech na prostej, a później wyłącznie do trzech uderzeń. Przez takie zachowania nas postrzegają. W kalendarzu wydanym przez PKWK, promującym wyścigi, zostało zamieszczone zdjęcie jeźdźcy, który uderza konia trzymając bat za drugą stronę, aby móc uderzyć rączką. Gdzieś indziej widzimy zakrwawione pyski kłusaków. Musimy zacząć myśleć o dobrym traktowaniu koni i pokazywaniu tego światu. Realia są takie, że nieodpowiednie postrzeganie to, obok braku pieniędzy, największe zagrożenie dla wyścigów. Musimy być ostrożni, delikatni, ale też bardzo stanowczy. Trzeba twardo zwalczać wykroczenia i niedozwolone środki współpracy z koniem. To wiąże się z dobrostanem koni. Trzeba się zastanowić nad tym w jakich warunkach konie stoją na Służewcu i na Partynicach. W XXI wieku wymaga się czegoś innego niż kilkadziesiąt lat temu. Będziemy musieli się zmierzyć z wymaganiami współczesności. Jestem pewien, że za 15 lat nie będzie mowy o takich warunkach utrzymywania koni, jak obecnie. Będą musiały mieć lepsze boksy, padoki. To trzeba będzie dokładnie przemyśleć w ramach rewitalizacji torów.

Wracając jeszcze do regulaminu wyścigów i do bata. Jestem pewien, że kierunek będzie taki jak jest w Skandynawii, w którym zmierza cała Europa. Za kilka, może kilkanaście lat bity zostaną całkowicie zakazane. To jest nieuniknione, inaczej wyścigi nie odeprą ataków obrońców zwierząt. Sądzę jednak, że problem bata rozwiąże się raczej samoistnie. Będzie to konieczne w wyniku protestów. Prędzej czy później one się pojawią, a z czasem nasilą.

Co jeszcze powinno zostać poprawione w regulaminie wyścigów konnych?

Większą uwagę trzeba przywiązywać także do kontroli antydopingowych. Robimy ponad 100 prób antydopingowych w roku, ale tak naprawdę na nich wpadają tylko konie przypadkowe, za niewłaściwe użycie środków przeciwbólowych, czy przeciwzapalnych. To też jest ważne, ale prawdziwi dopingowicze są bezkarni. To tak jak było w sportach wytrzymałościowych, czy siłowych, takich jak kolarstwo, biegi narciarskie, ciężary. Prawdziwa walka z dopingiem zaczęła się, gdy zaczęto sprawdzać sportowców w trakcie treningu, tylko tak można wykryć stosowanie np. sterydów anabolicznych. W tej chwili bez problemu można konia całą zimę szprycować, odstawić później jakiś czas przed sezonem, wyplukać zakazane substancje i nagle koń jest czystutki, a masę mięśniową ma o ileś tam procent większą. Zmora naszych wścigów jest brak kontroli antydopingowych w sezonie, przez co nieuczciwi trenerzy mogą robić co chcą. Nikt ich za rękę teraz nie złapie. Zawodowi sportowcy cały czas muszą się spowiadać z tego gdzie są i co robią, to nie tylko straszak, są naprawdę kontrolowani. W światowych wścigach próby koni w treningu robią wszyscy, Czesi, Słowacy, Anglicy, Niemcy, Szwedzi. Dlaczego Polacy nie? Dlaczego w Polsce tego do dzisiaj nie wprowadzono? Czyżby istniało jakieś mocne lobby? Ktoś to musiał do tej pory blokować. To będzie pierwsze utrudnienie, a drugim będą pieniądze, bo to będzie kosztowne. Jednak to bez znaczenia. Na to pieniądze muszą się znaleźć. Wścigi nie mogą być skażone dopingiem. Ja jako właściciel i hodowca zgodziłbym się nawet na skrajne rozwiązanie i finansowanie tego z odpisu z puli nagród. Nie mówię, że to powinniśmy zrobić, bo są inne środki, ale tym samym chcę pokazać, jak dla mnie jest to ważne. Wolałbym stracić na przykład 3 proc. od nagród, które zdobywają moje konie, ale mieć pewność, że biorą udział w uczciwych gonitwach.

Kolejną konieczną zmianą, która jest już opracowana, to rewolucja zapisów. Jednostopniowe zapisy dziesięć czy jedenaście dni przed wścigami? Już nie jesteśmy w połowie XX wieku. Tego się nigdzie nie stosuje. To powoduje całe mnóstwo problemów, np. z jeźdźcem. Nie można zakontraktować jeźdźcę z zagranicy, bo on dopiero siedem dni po naszych zapisach dowie się, czy będzie tego dnia wolny, czy nie zapisze go jego trener na wścigi w domu. Najważniejsze jest jednak to, że ostatnie sprawdziany formy konia mają miejsce na kilka dni przed startem. Co trener, albo właściciel, który ma prawo zapisu swojego konia do gonitwy, ma powiedzieć o jego formie 11 dni przed startem? Wszystko jest wtedy palcem na wodzie pisane. Wszystko chcemy robić inaczej, niż reszta świata i przez to sami zatrzymujemy rozwój naszych wścigów. Do tego musi dojść scentralizowany system zapisu koni, w pełni skomputeryzowany. W ogóle to kolejna kwestia, że PKWK działa tak jakby zatrzymało się w rozwoju pół wieku temu. Właściciele i hodowcy co roku muszą wysyłać do klubu dziesiątki kartek papieru, co roku z tą samą powtarzającą się w zasadzie treścią. System zapisów do gonitw odbywa się u nas na kartkach. Za granicą to powód do śmiechu i kpin. Jak ktoś ma nas poważnie traktować, jak trenerom z zagranicy ciężko jest nawet zapisać konia do naszych wścigów. Zwłaszcza, że PKWK ma bazę danych, co prawda strasznie niefunkcjonalną, ale i na niej można zbudować przyjazny system, który będzie odpowiadał za wszystko, od zapisów, po zgłoszenia koni do sezonu, zgłoszenia kryć i wyżrebień, aż po import i eksport koni.

A jak powinno się pozyskiwać nowych właścicieli do polskich wścigów?

Uważam, że to jest rola głównie trenerów. Organizatorzy muszą się zatroszczyć o dobre warunki na swoich torach, odpowiednią pulę nagród, wsparcie dla hodowców i właścicieli, rozrywkę dla publiczności, ale przyciąganie nowych właścicieli jest w gestii trenerów, to ich interes, żeby pojawiali się u nich w stajni nowi właściciele. Obecnie nie jest to łatwe ponieważ warunki nie są sprzyjające. Tory powinny działać w ten sposób, że właściciele czują się na nich wyjątkowo. Publiczność ma mieć dobrze, ale właściciele jeszcze lepiej. Organizatorzy muszą stworzyć dla nich odpowiednie warunki, powinni też się zastanowić, czy na pewno chcą zarobić na wejściówkach dla tej grupy osób. Uważam, że właściciele powinni wchodzić na wścigi za darmo, bo oni są solą wścigowej ziemi. Ten system płatnych wejściówek jest dla nich upokarzający. Ich na nie stać, ale tory stać na ich godne traktowanie. Wymaga tego szacunek dla inwestorów i pasjonatów, bo takimi są właściciele. Oni są, a dodatkowo mogą w lepszej dla nich przyszłości, być tym wścigotwórczym czynnikiem.

Przy tym jest jeszcze jeden temat, którym musi zająć się PKWK, mowa o syndykatach. U nas one dopiero raczkują, ale na Zachodzie są one bardzo popularne i co ważne, są uregulowane prawnie. U nas tego brakuje. To jest ważne, bo nasze wścigi będą musiały zmierzyć się z tym problemem, tak samo jak zmierzyć się z nim musiały wścigi francuskie oraz angielskie. PKWK powinien objąć syndykaty specjalną pieczęcią. To jest najskuteczniejszy sposób wejścia w wścigi konne. Najpierw zostaje się współwłaścicielem na niewielki udział, ale później często ci ludzie zostają samodzielnymi właścicielami koni. Będąc w syndykacie sukces smakuje tak samo, tylko pieniądze są nieco mniejsze, ale to równoważy z kolei możliwość wspólnej radości.

Obok właścicieli z syndykatów są także właściciele mający po kilkanaście lub nawet więcej koni. Właściciele zamożni, ludzie z wyższej klasy ekonomicznej. Jak takie grono, ważne dla wścigów, przyciągnąć do naszego świata?

Możemy to zrobić jedynie poprzez ogólną promocję wścigów i stworzenie im specjalnych warunków na torze. No i trzeba do tych ludzi jakoś dotrzeć. Musimy pracować nad pozytywnym wizerunkiem wścigów. A warunków na Służewcu dla takich ludzi nie brakuje. Warszawski tor jest na nich gotowy. Do takich osób, nazywanych potocznie VIP, dotrzeć muszą organizatorzy. Oni muszą pokazać im wścigi, ten piękny świat, wyjątkowe przeżycia. Organizatorzy muszą dysponować super produktem i o niego nieustannie dbać.

A w jaki sposób promować wścigi i czy ich promocja to rola PKWK?

Promocja wścigów to powinna być rola przede wszystkim firmy Traf, ponieważ to oni muszą na tym zarabiać. Jeśli postawimy wszystko na nogach, a nie na głowie, to się okaże, że wszystkie nitki w polskich wścigach wiodą do Trafu. Tam powinny być wpływy i wydatki, aby te wpływy powiększać. Obecnie wszystko jest zaburzone. Główną firmą zarządzającą promocją wścigów powinien być Traf, a następnie organizatorzy. PKWK powinna im w tym, oczywiście w miarę możliwości, pomagać.

Czy obecnie powinno być więcej dni wścigowych w sezonie?

U nas jest jeden podstawowy problem. Wszyscy sądzą, że potrzeba nam dodatkowych dni wścigowych. Ludzie uważają, że dodatkowy dzień na Partynicach to jest wielkie halo dla Wrocławia. Otóż nie, to jest kłopot. Skoro wścigi przynoszą straty, to każdy dodatkowy dzień kosztuje. Załóżmy, że byłyby to koszty np. 200 tysięcy złotych, to oznacza, że wraz z nowym dniem wścigowym pojawia się potrzeba znalezienia kolejnych 200 tysięcy. Gdyby jak na całym świecie, dodatkowy dzień oznaczał dodatkowe przychody, to owszem, opłacalne by było dodawanie kolejnych dni wścigowych, ale obecnie nie. Organizatorzy wcale nie palą się do rozszerzania swojej działalności w tym zakresie.

Założmy, że mamy 10 mln zł. do rozdysponowania rocznie. Czy powinno być w sumie 60 dni wścigowych, czy jednak należałoby ich liczbę zmniejszyć i jak powinny być te dni rozłożone?

Po pierwsze powinno być tyle dni wścigowych, ile jest konieczne. Liczba dni wścigowych powinna być uzależniona od liczby koni zgłoszonych do sezonu. Jeśli zgłoszonych koni jest mniej, to zmniejszać się powinna liczba dni wścigowych i gonitw. W tym sezonie jestem pewny, że gonitwy będą spadały jedna za drugą. Mamy ponad sto koni mniej niż w zeszłym roku, a sto koni przekłada się na około sześćset startów, więc w tym sezonie będzie około 600 występów koni mniej, więc wiadomo, że gonitwy będą spadać.

Obecnie pełny plan gonitw powinien być opublikowany zawsze do 20 stycznia. To nie ma sensu. Konie mogą być zgłaszane do końca stycznia i dopiero wtedy można zacząć układać szczegółowy plan gonitw, dopasowany do zgłoszeń koni. Jeśli zmniejszy się liczba gonitw, to pieniądze, które pozostaną, oczywiście powinny zostać zagospodarowane na pozostałe gonitwy. Natomiast ramowy plan, uwzględniający gonitwy pozagrupowe i pulę nagród, powinien ukazywać się najpóźniej przed okresem aukcyjnym. We wrześniu, nie później.

Powinniśmy unikać sytuacji, jakie są powszechne obecnie, czyli gonitw z czterema, czy pięcioma końmi, w których nawet drugie miejsca zajmują konie słabe. To się mija z celem organizowania wścigów. Nie znam wielu badań na temat gry w Polsce, ale dotarły do mnie pewne dane. Najchętniej gracze obstawiają w gonitwach ośmio i dziewięciokonnych, więc powinniśmy dążyć do tego, żeby jak najwięcej gonitw miało właśnie tak duże stawki. Jeśli to gra i Traf mają być najważniejsze i z zakładów mamy wścigi finansować, to trzeba takie rzeczy brać pod uwagę. Wścigi na świecie powstały właśnie dla gry, następnie dołączyła do tego hodowla i to są teraz dwie najważniejsze gałęzie przemysłu wścigowego.

Skąd wziąć ludzi do pracy na wścigach, jak zachęcić młodzież do przyścia do stajni?

Wiadomo, że najważniejsza jest rekrutacja. To jest konieczne jak w każdym sporcie.

Osiem lat temu z Jerzym Sawką i Joanną Kluzik-Rostkowską stworzyliśmy podstawy prawne do tego, żeby można było w Polsce otwierać szkoły branżowe, kształcące jeźdźców. Wcześniej nie było takiej możliwości, bo nie było czegoś takiego jak zawód jeźdźca w kategorizacji polskiego szkolnictwa. Za czasów poprzednich rządów PO udało nam się go odpowiednio opisać i zatwierdzić. Później niestety pojawiła się nowa władza i nie udało nam się zdobyć na ten projekt pieniędzy. Sądzę, że koszt otwarcia klasy branżowej o profilu jeźdźca to około 400 tys. zł. rocznie. Nie są to same koszty kształcenia, to można zrobić dużo taniej, ale są w tym między innymi opłaty za stypendia i internat dla kandydatów z całej Polski. Takie klasy powinny być w szkołach pod Wrocławiem i pod Warszawą. Znaleźliśmy już nawet nadające się do tego celu dwie szkoły techniczno-branżowe. Bardzo chciałbym jeszcze w tym roku uruchomić pierwsze takie klasy, ale ze względów czasowych i ogromu obowiązków, które przy tych zadaniach jakie sobie stawiam jest niemożliwe. Ale nie chcę zwlekać, chcę w przyszłym roku zorganizować trasę promocyjną z naszymi dżokejami, którzy będą opowiadać o swoim zawodzie, swoim życiu, pracy, zarobkach, a później od jesieni 2025 zacząć kształcenie. Tylko trzeba bardzo szybko ruszyć z rekrutacją, by miało to sens, musimy wystartować już w zimie, czyli jeszcze przed rozpoczęciem sezonu. Jestem pewny, że uda nam się znaleźć po 20 chętnych na klasę, z których po dwóch latach będziemy mieć praktykantów w stajniach wścigowych, a po kolejnych dwóch młodzież, która będzie miała prawdziwe wykształcenie jeździeckie i zasili nasze stajnie wścigowe. Oczywiście nabór ten trzeba odpowiednio ograniczyć, potrzebujemy osób lekkich. Nie można nikogo dyskryminować, ale można wymyślić sposób selekcji, na przykład poprzez odpowiednie testy sprawnościowe. Nawet jeśli rocznie tylko co czwarta osoba z takiej klasy trafi do pracy w stajni wścigowej, to mielibyśmy napływ ośmiu – dziesięciu młodych jeźdźców rocznie na polskie wścigi. To nawet nie jest marzenie. Wiem, że to jest możliwe do realizacji i jesteśmy w stanie dopiąć ten projekt na ostatni guzik, a później cieszyć się z efektów. Jestem przekonany, że w 38-milionowym kraju znajdziemy 20 kandydatów na jeźdźców do jednej szkoły. Zwłaszcza jeżeli można ten projekt sfinansować z programów ministerstwa rolnictwa, oświaty, lub Totalizatora Sportowego, który ma fundację wspierającą młodych sportowców. TS mógłby pomóc w postaci zapewnienia stypendiów dla najlepszych uczniów. To jest nam potrzebne. Dałoby to też nowy impuls dla właścicieli koni, bo jednym z powodów, dla których właściciele koni rezygnują, szczególnie z gonitw przeszkodowych, jest to, że nie ma przeszkolonych jeźdźców. Jest to obecnie ogromny problem polskich wścigów. My kompletnie nie mamy dopływu nowych jeźdźców.

Jak już jesteśmy przy wsparciu ministerstwa, to czy powinno się utrzymać projekt gonitw KOWR-owskich?

Tak. Uważam, że to jest bardzo dobry projekt. Po pierwsze są to dodatkowe pieniądze wprowadzone do obiegu wścigowego. Nie kosztuje to ani Warszawy, ani Wrocławia nawet złotówki. To są dodatkowe pieniądze w naszych wścigach.

Ogólnie uważam, że nie powinno być gonitw zamkniętych. Taki system promuje słabsze konie i powoduje zastój hodowlany, ale to jest wyjątkowa sytuacja. Pokazowe konie czystej krwi arabskiej nie mogą się równać z arabami startującymi w otwartych gonitwach. Jeśli konie eksterierowe biegałyby w gonitwach otwartych, to większość wścigów wyglądałaby tak, że z przodu o zwycięstwo walczą dwa konie hodowli zagranicznej, założmy francuskiej, kilka długości za nimi galopują konie PASB, polskiej hodowli, ale nie eksterierowe i kolejne dziesięć, czy kilkanaście długości za nimi ścigają się ze sobą araby eksterierowe, które obecnie mają swój cykl gonitw pod patronatem KOWR. Nie byłoby to dobre ani dla widowiska, ani dla trenerów i właścicieli tych koni, ani dla obrotów w zakładach wzajemnych, a jak już ustaliliśmy, to jest kwestia szczególnie ważna.

To jest dobry program i chciałbym wykorzystać to, że powstała taka grupa koni, z oddzielnym finansowaniem, która ma zamknięte wścigi i teraz stwarza to warunki, żeby otworzyć wszystkie pozostałe gonitwy dla koni czystej krwi arabskiej. Już teraz nie musimy martwić się prowadzeniem karier koni pokazowych i wścigowych. Pokazowe trafiły do gonitw KOWR-owskich, a wszystkie inne powinny biegać razem.

Tym bardziej, że wyhodowanie araba na poziomie hodowli zagranicznej jest o wiele łatwiejsze i tańsze niż w przypadku folblutów, ze względu na inne regulacje prawne i możliwość inseminacji.

Tak, to jest ogromne ułatwienie. Dzięki temu hodowla arabsów jest prostsza i tańsza, a co również bardzo ważne, istnieje większy rynek na konie arabskie po zakończeniu przez nie kariery wścigowej. Duża część arabsów idzie do sportu, na rajdy, więc ich właściciele nie mają tak wielkich problemów, żeby sprzedać swoje konie za rozsądne pieniądze, jak właściciele koni pełnej krwi angielskiej.

Gdyby został Pan prezesem PKWK, to od czego by Pan zaczął swoją pracę?

Po pierwsze skupiłbym się na zmianie ustawy o wyścigach. To jest priorytetowa rzecz, to jest najważniejsze. Od tego trzeba zacząć. Całą resztę można robić równolegle, a w przypadku ustawy nie wolno tracić ani jednego dnia i ani odrobiny z entuzjazmu, który jest wśród posłów na początku kadencji.

To koniec moich pytań, ale wiem, że ma Pan jeszcze pewne kwestie, które chce poruszyć, więc oddaje Panu głos.

Zgadza się, jest jeszcze jedna rzecz, o której musimy wspomnieć. Myślę o sędziach. W tej chwili to jeden z najślabszych punktów w polskich wyścigach. Duża liczba skandali o odbija się na wizerunku wyścigów. Jest bardzo mało doświadczonych i wyedukowanych sędziów. Trzeba wprowadzić nowy system szkoleń i naboru, ale najważniejsze, żeby wprowadzić ich system oceniania. Dokładnie tak, jak funkcjonuje to w sądownictwie. Jeśli jakiś sędzia ma awansować, to sprawdza się jego wyniki. Ile prowadzonych przez niego spraw w apelacjach zostało odrzuconych i ile utrzymanych. Powinniśmy zrobić to samo. Dlatego ważne jest, aby nasza komisja odwoławcza była bardzo dobra merytorycznie i nie skażona żadnymi układami. Kolejną rzeczą są wynagrodzenia sędziów. To PKWK decyduje o składzie sędziowskim, więc to PKWK powinno płacić za ich pracę. Obecnie jednak jest tak, że PKWK wybiera sędziów i sprawuje nad nimi pieczę, ale opłacają ich organizatorzy, którzy nawet nie mogą mieć uwag do ich pracy. To jest absurdalne. Bardzo ważne są też szkolenia, obecnie wszystkie wyścigi są nagrywane i to nic trudnego, aby ściągnąć z zagranicy ekspertów, którzy mogliby prowadzić zajęcia dla naszych sędziów, analizować te gonitwy, wyłapywać błędy i w ten sposób pomagać im się rozwijać. Nie może dochodzić do sytuacji, kiedy sędziowie popełniają karygodne błędy, jakby pierwszy raz byli na wyścigach konnych.

Rozmawiał Michał Celmer

2024.03.04 Facebook > Polskie Arabcy Wyścigowe >

<https://www.facebook.com/groups/547861520218033/user/100078074644895/>

Naprawa wyścigów konnych oraz hodowli koni czystej i pełnej krwi w Polsce

Polska jest krajem o pięknych i bogatych tradycjach, a wyścigi konne będąc jedną z nich, towarzyszą nam od lat. Największa chwała przeminęła, a warszawski Służewiec popadł w dziwny stan stagnacji oraz wegetacji. Problem rozpoczął się w momencie, kiedy jeden z Prezesów PKWK zgodził się, aby Totalizator Sportowy zamroził pulę nagród wyścigowych na poziomie 8 000 000 złotych podpisując aneks do wcześniejszej, korzystnej umowy dla całego środowiska. Poprzednia umowa gwarantowała coroczną poprawę warunków finansowych, a co za tym idzie rozwój hodowli oraz zwiększenie ilości właścicieli, czyli koni w treningu. Mieliśmy sytuację kiedy w gonitwach najwyższej rangi maszyna startowa pękała w szwach, a konie były selekcjonowane do zapisu przez własne osiągnięcia, czyli nie każdy koń kwalifikował się przy licznej konkurencji do takich startów. Wiele osób już o tym zapomniało, jak było całkiem niedawno. Czy nasze środowisko wyścigowe nie tęskni za głośnym finiszem oraz emocjami w czystej postaci? Tętent kopyt na finiszu trzeba poczuć, usłyszeć, zobaczyć na własne oczy! Hodowca, właściciel, dżokej, trener, gracz, obserwator wiedzą jak to jest poczuć te emocje, jak wielu ludzi spoza, mogłoby stać się tego częścią. Celowo nie wymieniłem Organizatora „TS” oraz Nadzorcy „Prezesa PKWK”, gdyż ostatnimi czasy nie ma wsparcia z tej najważniejszej strony. Nie każdy rozumie, że realnie w latach 2013 i teraz w 2024 pula nagród jest na takim samym poziomie, a inflacja była, jest i będzie. Czy podpisanie aneksu w takiej formie było zabezpieczeniem wyścigów czy ich przyszłej degradacji przewidywanej na obecne lata? Dlaczego żaden z Prezesów PKWK na czele z obecnym, nie robił nic konkretnego dla poprawy sytuacji? W moim mniemaniu jest dużo możliwości do zwiększenia puli wyścigowej, ale nie może to być robione tak jak w obecny sposób czyni to Dyrektor Totalizatora Sportowego.

Konie pełnej krwi doświadczają pozornego zwiększenia poszczególnych nagród, co odbywa się kosztem pieniędzy dla koni czystej krwi arabskiej przy czym cierpi właściciel a najbardziej hodowca. Hodowla koni arabskich nadal jest w sile oraz jest perspektywiczna (rodzi się około 700 koni rocznie), natomiast hodowla koni angielskich popada w niepamięć (130 urodzeń rocznie). Polityka braku wsparcia hodowli krajowej doprowadziła do całkowitego zaniku hodowli koni pełnej krwi angielskiej, powrót do czasów świetności będzie niezwykle trudny i wymaga działań krok po kroku. Mam na to plan, ale najpierw należy przywrócić atrakcyjność „bycia właścicielem konia wyścigowego” bez względu na rasę. Ziemia się zmienia i już w obecnym czasie patrząc na ocieplenie klimatu, Polska staje się z roku na rok coraz bardziej atrakcyjnym krajem pod względem inwestycyjno – hodowlanym. Okres wegetacji się wydłuża, a strata dla odchowu źrebiąt przez wzgląd na srogię zimy staje się coraz bardziej znikoma. Konie arabskie są w dużo lepszej sytuacji, gdyż dla pozyskania atrakcyjnego potomstwa

możemy sięgać po nasienie mrożone z całego świata. Konie angielskie natomiast pod względem prawnym muszą być rozmnażane poprzez krycie naturalne co stanowczo ogranicza możliwości uzyskania atrakcyjnego przychówku. Ceny krycia dla obu ras są zupełnie odmienne, konie arabskie oscylują zazwyczaj pomiędzy 500 – 20 000 Euro gdzie już przy tej najniższej kwocie inwestycji nie pozostajemy bez szans. Krycie ogierem pełnej krwi waha się pomiędzy 500 - 250 000 Euro przy nikłej szansie powodzenia używając reproduktorów z niższej półki. Przy rozmowach prowadzonych na poziomie Prezes PKWK – Dyrektor TS oddziału WK – Prezes SPHWKA (Stowarzyszenie Polskich Hodowców Wścigowych Koni Arabskich), każdy z argumentów był teoretycznie zrozumiały, został wykonany szereg prac przez SPHWKA oraz Umów Ustnych – dżentelmeńskich, które nie przyniosły żadnych rezultatów. Kiedy jeszcze można było działać symbolicznie i przy znikomych nakładach pobudzić hodowlę, padła propozycja przygotowania planu 5 – letniego (chodzi o konia arabskie). Oczywiście uważam, że taki okres jest w stanie dać nam możliwość przekształcenia i kontynuacji naszych prospektów wścigowych w komforcie i spokoju świadomości jak wyglądać będzie przyszłość, natomiast Prezes PKWK i Dyrektor TS zwyczajnie zwodził nas, naiwnych hodowców mających nadzieję, że osoba która ma obowiązek wspierać hodowlę koni wścigowych w Polsce zwyczajnie wykona swoje obowiązki, a Dyrektor TS będzie rozwijał wścigi do czego się zobowiązał obejmując to stanowisko. Nic bardziej mylnego, stanowiska nie po raz pierwszy zostały obsadzone w innym celu niż te wymienione wyżej. Plan był prosty, nie niszczyć w sposób oficjalny, ale odciąż krowkę jak to mówił pięknie słowami Dyrektora TS Pan Jerzy Sawka Dyrektor Toru we Wrocławiu. Nie tylko on tak mówi, ale wszyscy obecni kandydaci poza 2-3 ze stawki czyli nadal obserwujemy kto z kim trzyma. Magazyn Folblut i wypowiedzi ludzi na jego łamach ma wyraźne powiązania z Traf News. Po nitce do kłębka i mamy osoby, które udzielają wywiadów, każda z osób opisuje, że jako Prezes zrobiłaby „coś...” ale nie jest zainteresowana objęciem takiego stanowiska. Ja uważam, że każdy z obecnych uzdrowicieli wścigów konnych złożył kandydaturę i zwyczajnie się do tego nie przyznaje. Teraz pytanie retoryczne - kto w chwili obecnej rozdaje karty w obydwóch portalach? Kto ustala osoby do udzielania wywiadów i jak to jest ukierunkowane? To jest zwyczajna propaganda i wspólna zмова w celu uzyskania korzyści w różnej formie, ale nikt tam nie myśli o hodowli czy wścigach. Stołki i władza, przy zaciemnianiu rzeczywistości, co Wam wszystkim to przypomina? Czy powszechne konflikty interesów, w których udział bierze Prezes PKWK, członek rady PKWK oraz doradczyni (informacja pewna, ale niepotwierdzona przez samą zainteresowaną w pytaniu bezpośrednim, lecz w rozmowie prywatnej) prezesa PKWK, postronnie przyjmyczy Dyrektor TS, a wewnątrz dzieje się spustoszenie i załatwianie prywatnych spraw na stanowisku z pensją państwową? Czy prezes PKWK kompletnie niezwiązany z branżą wścigową, ale w pełni z branżą koni półkrwi to zdrowa nominacja? Czy dyrektor, który rozwinął w dobrym stylu Cavaladę w Polsce, ale nie związany doświadczeniem ani pasją z wścigami to odpowiednia osoba? W jakim kierunku podążyło owe duo podczas swej wspólnej kadencji? W moim mniemaniu obrzydliwym jest fakt, kiedy my, środowisko jesteśmy zwyczajnie okłamywani, a nasz status VIP został sprowadzony do „persona non grata”, nikt nas tam nie chce, ale oficjalnie się o tym nie mówi. Ja sam jako trener miałem incydent, gdy zostawiłem przepustkę w stajni, ajechałem wrzucić jeźdźca na gonitwę. Zostałem zatrzymany przez ochronę, gdzie jeden z pracowników rzucił się na maskę mojego samochodu, pomimo wyjaśnień – starszy Pan, co więcej szef ochrony, który chyba oglądał niedawno film akcji. Ów „bohaterski” ochroniarz, który bronił toru, przed najazdem trenera konia biorącego udział w gonitwie, poszedł z donosem do Komisji Technicznej, po czym zostałem wezwany w celu wytłumaczenia się, gdyż ochroniarz został przeze mnie potraktowany w zły sposób jak stwierdził. Czy to ja powinienem się tłumaczyć? Czy ja zaatakowałem samochód ochroniarza czy on mój? Czy tak powinna wyglądać atmosfera miejsca przyjaznego dla ludzi, rodzin z dziećmi, całego środowiska? Ochrony jest więcej niż trenerów, momentami bywa nieprzyjemnie, z czego tłumaczyć ma się trener który wypełnia swoje obowiązki?

Służewiec to piękne miejsce, historia Polski, jedyny taki areal w centrum stolicy europejskiej, majstersztyk ówczesnej architektury, bezwzględny światowy unikat. Czy deweloperka w tym miejscu to szczyt marzeń Warszawiaków i Polaków? Osobiście znam bardzo wiele firm i osób, które chcą zainwestować w rozwój wścigów konnych w Polsce, ale nie chcą przy tym płacić ogromnego „haraczu” za sponsoring do TS. Wścigi konne są w stanie same z siebie podnieść pulę nagród, pozyskują nowych sponsorów. Jak powiedział kiedyś jeden mądry człowiek: „Wy nie musicie ludziom dawać nic za darmo, wystarczy, że nie będziecie im zabierać...”, a czego jesteśmy świadkami? Czy Wy myślicie, że TS traci na dzierżawie terenu Służewca? Winne są Wścigi? Naprawdę? Taka mała anegdota, AKF Polska jako sponsor i Westminster jako sponsor, kto dał większe pieniądze waszym zdaniem? Jak potraktowano sponsora arabskiego w porównaniu do tego drugiego? Wszystko było widać na torze, a teraz sponsora nie ma, bo gdy szacunku brak to i sponsor się wycofuje. Nie wspominając o tym gdzie podziewają się dodatkowe pieniądze do puli?

Nadszedł czas na zmiany, to jest odpowiedni moment, nadal jest co ratować. Ja, jestem gotowy podjąć się naprawy obecnej sytuacji z poziomu Prezesa PKWK, zostałem wytypowany przez Stowarzyszenie Polskich Hodowców Wścigowych Koni Arabskich do pełnienia tej funkcji za co bardzo dziękuję. Jestem jedyną alternatywą na te ciężkie czasy, nie mam żadnych powiązań ze starym układem. My, hodowcy i właściciele nie chcemy kończyć naszej przygody oraz porzucać marzeń, które nie kończą się na Służewcu. Polska hodowla, a szczególnie ta koni arabskich może być sławna na całym świecie i poniekąd już jest. Dodatkowa wizytówka dla Polski. Taki rozwój ściąganie inwestorów, a koniunktura

sama się nakręci. Nie mogę pozwolić aby to, na co pracuję tyle lat wraz z kolegami po fachu oraz tymi ze środowiska zwyczajnie przestało mieć sens. Koń wyścigowy łączy w sobie ludzi, to nie jest tylko środowisko o którym ciągle mowa. Rolnik (hodowca też jest rolnikiem, mamy numery producentów) musi wyprodukować siano, zboże, a firma od pasz przerobi to na karmę specjalistyczną. Tam pracują ludzie z poza środowiska. Kiedy koń leci samolotem, ile osób ma dzięki temu pracę? Kiedy koń wyścigowy jedzie z miejsca A do miejsca B, kupowane jest paliwo, samochód specjalistyczny aby takiego konia przewieźć, opłaty za Traces (Inspektorat Weterynaryjny pobiera opłatę za kontrolę i dokument), opłaty za autostrady są uiszczane, kierowca dostaje pensję. Można tak w nieskończoność, a powiązanie wyścigów ze światem spoza środowiska staje się nieograniczone. Czy to ja jestem „trupem” pod kroplówką, który tylko wyciąga ręce? Ja ciągle płacę, robię to co 20 lat temu rozpocząłem, a teraz ktoś w ten sposób o mnie się wypowiada? W moim mniemaniu ten „trup” mimo, że wychudzony, przez wzgląd na otaczające go hieny nadal dobrze się ma, a ubić go niełatwo, gdyż najwytrwalszych nie da się zatrzymać.

Z całym szacunkiem do mojego kolegi, kandydata spoza powiązanej grupy wzajemnych wpływów, teraz nadszedł czas na nowe. Sytuacja musi ulec zmianie, a rdza braku aktywności nie pomaga. Ja jestem człowiekiem aktywnym, cały czas walczącym, niewygodnym dla osób o pośrednich interesach niepowiązanych z wyścigami konnymi oraz hodowlą koni, mam szerokie kontakty międzynarodowe, które pomogą mi w uzyskaniu sponsorów dla wyścigów konnych na zdrowych zasadach bez okradania żadnej ze stron. Doprowadzę do poprawy oraz uszczelnienia przepisów wyścigowych, a w tym przepisów dotyczących pobierania dopingu w dni w tygodniu. Wprowadzę pełną transparentność działań KT i Prezesa PKWK, będę nalegał, abym w trakcie niezbędnego audytu poprzednich gospodarzy miał możliwość zadawania pytań. Wszystko musi zostać wyjaśnione, a przeszłość rozliczona. Każdy musi poczuć się bezpiecznie, tak, kiedy czuwa nad nim dobry gospodarz i sam nie musi się o rzeczy oczywiste martwić. Ja będę tym gospodarzem, w nieugięty sposób będę dążył do rozwoju wyścigów konnych wraz ze zdrową symbiozą organizacji zawodów skokowych na terenie Służewca, gdyż to jest również przyszłość, której nie można wykluczać. Warszawski Tor Wyścigów Konnych przy zachowaniu swojego pierwotnego i priorytetowego statusu może stać się centrum europejskiego jeździectwa, co przyniesie korzyść wyścigom. Połączenie zawodów skokowych z wolnym przejściem na wyścigi, wspólne zainteresowanie sobą środowisk wydaje się nie być aż tak trudne. Należy umożliwić i zwyczajnie nie przeszkadzać.

Na koniec chcę poruszyć temat ustawy hazardowej oraz ustawy o wyścigach konnych. To jest ciekawa opcja, natomiast nie leży w gestii prezesa PKWK, a Ministra Finansów oraz Premiera. Pytać należy, natomiast to jest tylko składowa wachlarza możliwości uzdrowienia Wyścigów Konnych i to niewielka w moim mniemaniu. Nie należy uzależniać funkcjonowania hodowli czy selekcji koni wyścigowych od zmiany ustawy i hazardu, Polska jest w stanie zadbać o swoje wyścigi oraz czerpać z tego wymierne korzyści we własnym zakresie, a kiedy Rząd będzie chciał zająć się ustawą, wtedy będę stał na straży dobra tego co kocham i dla czego żyję. Konie to moje życie, nieograniczona nieskończoność, a zrozumie to tylko jeden z nas, a nie jakiś Dyrektor Toru z Wrocławia z mikrofonem, który reprezentuje siebie i kolegę oraz własne interesy mając 5 minut przed Komisją Senacką...

Z wyrazami szacunku
Maciej Malinowski

2024.03.05 TrafNews.pl >

<https://trafnews.pl/2024/03/05/znamy-pieciu-oficjalnych-kandydatow-na-stanowisko-prezesa-pkwk/>

Znamy pięciu oficjalnych kandydatów na stanowisko prezesa PKWK. Krzysztof Kierzek został odwołany

Wkrótce poznamy nazwisko nowego prezesa Polskiego Klubu Wyścigów Konnych, który zastąpi odwołanego Krzysztofa Kierzka. Jak ustaliliśmy, aktualnie jest pięciu oficjalnych kandydatów na to stanowisko – Paweł Goćłowski, Jarosław Zalewski, Zygmunt Sobolewski, Marek Przybyłowicz i Maciej Malinowski. 26 lutego minister rolnictwa Czesław Siekierski poprosił Radę PKWK o opinię na temat odwołania prezesa Krzysztofa Kierzka oraz o ocenę kandydatury Pawła Goćłowskiego na to stanowisko. Rada kandydaturę Goćłowskiego zaopiniowała negatywnie – przy pięciu głosach przeciw i dwóch za. Według aktualnych zapisów ustawy o wyścigach konnych, rada jest jedynie ciałem doradczym, wydaje opinię, ale decyzja należy do ministra rolnictwa i nie została jeszcze ogłoszona.

Paweł Goćłowski jest prezesem zarządu Polskiego Związku Hodowców Koni Pełnej Krwi Angielskiej. Wspólnie z Barbarą Mazur, jako współwłaściciel firmy Polturf, uczestniczył w organizowaniu aukcji koni arabskich w Janowie Podlaskim, przez wiele lat pracował też w dziale selekcji PKWK.



Paweł Gocłowski. Fot. Jan Żółkiewski/Folbluty.org

Jarosław Zalewski przed laty był czołowym polskim zawodnikiem w pięcioboju nowoczesnym. Wspólnie z żoną Joanną jest hodowcą i właścicielem koni w SK Konary, a także menedżerem sportu Toru Partynice we Wrocławiu. W sezonie 2023 Zalewscy zostali wybrani Hodowcami Roku w Polsce.



Jarosław Zalewski

Zygmunt Sobolewski jest znanym lekarzem weterynarii, pracował w szpitalu koni na Służewcu i na Partynicach, prowadził firmę Animal Trade. Od około 30 lat jest właścicielem i hodowcą koni. Najsłynniejsze z nich to Kombinacja, Delator, Camerun, Temperament, czy Jolly Jumper.



Zygmunt Sobolewski (w brązowej marynarce) po zwycięstwie Jolly Jumpera w Derby

Marek Przybyłowicz w latach 90-tych był właścicielem jednej z pierwszych prywatnych stajni na Służewcu (jego Donna Grafia wygrała w 1996 roku Nagrodę Wiosenną i była druga w Derby za Wonderfulem), a później (1998-2001) prezesem Służewiec - Tory Wścigów Konnych w Warszawie Sp. z o.o.



Marek Przybyłowicz (w środku) w towarzystwie wnuczki Elżbiety i Tadeusza Woldana

Maciej Malinowski jest hodowcą, właścicielem i trenerem koni czystej krwi arabskiej. Kandyduje na stanowisko prezesa PKWK z ramienia Stowarzyszenia Polskich Hodowców Wyścigowych Koni Arabskich.



Maciej Malinowski (z prawej)

Minister rolnictwa poinformował, że: „w związku z odwołaniem z dniem 1 marca 2024 r. Pana Krzysztofa Kierzka z funkcji Prezesa PKWK, do czasu powołania nowego Prezesa – p.o. Prezesa PKWK jest Pan Bogdan Pukowiec, przewodniczący Rady PKWK (kompetencje określone ustawą o wyścigach konnych)”.

Na łamach Traf News zamieściliśmy już wywiad z jednym z kandydatów na stanowisko prezesa PKWK – Jarosławem Zalewskim, który przedstawił swój program na rozwój i naprawę polskich wyścigów konnych oraz hodowli. Zrobili to też Agnieszka Kacprzyk i Jerzy Engel, z którymi rozmawialiśmy, ale zadeklarowali, że – wbrew pogłoskom – nie zamierzają kandydować.

W najbliższym czasie opublikujemy wywiady z kolejnymi osobami, które potwierdziły nam, że kandydują na stanowisko prezesa PKWK i chcą przedstawić swoje koncepcje – Zygmuntem Sobolewskim i Maciejem Malinowskim, a następnie z Markiem Przybyłowiczem, który wkrótce ma zaprezentować w ministerstwie rolnictwa swój program. Paweł Goćłowski, dwukrotnie poproszony przez nas o rozmowę, odpowiedział, że nie jest nią zainteresowany.

Nie można wykluczyć, że na ostatniej prostej pojawi się jeszcze kandydat, którego nazwisko nie jest obecnie w tym kontekście powszechnie wymieniane. W przeszłości zdarzało się, że prezesami PKWK zostawały osoby z klucza politycznego, które nie były związane ze środowiskiem właścicieli, hodowców i trenerów koni wyścigowych.

Robert Zieliński

2024.03.06 TrafNews.pl >

<https://trafnews.pl/2024/03/06/zygmunt-sobolewski-prezes-pkwk-nie-moze-byc-przywieziony-w-teczce-i-wyalienowany/>

Zygmunt Sobolewski: Prezes PKWK nie może być przywieziony w teczce i wyalienowany

Wkrótce poznamy nowego prezesa Polskiego Klubu Wyścigów Konnych, który zastąpi odwołanego Krzysztofa Kierzka. Znamy nazwiska pięciu kandydatów na to stanowisko – Paweł Goćłowski, Jarosław Zalewski, Zygmunt Sobolewski, Marek Przybyłowicz i Maciej Malinowski. W Traf News zamieszczamy wywiady z kandydatami na prezesa PKWK oraz ważnymi postaciami ze środowiska, które mają ciekawe pomysły na rozwój polskich wyścigów. Tym razem prezentujemy rozmowę z

kandydatem na prezesa PKWK Zygmuntem Sobolewskim, od lat znanym i cenionym lekarzem weterynarii, który pracował w szpitalu koni na Służewcu (pełnił przez jakiś czas funkcję jego kierownika) i na Partynicach, prowadził też firmę Animal Trade, związaną z tą branżą. Od około 30 lat jest właścicielem i hodowcą koni. Najśłynniejsze z nich to derbistka z 2001 roku, zwyciężczyni Wielkiej Warszawskiej, Oaks i St. Leger – Kombinacja (sprzedana do Anglii za około milion złotych), czempion dwulatków, polskiej hodowli Delator, triumfator Wielkiej Warszawskiej i Koń Roku 2012 w Polsce Camerun, świetny stayer Temperament, czy zwycięzca Derby 2022 na Służewcu, drugi w Wielkiej Warszawskiej 2023 (rozgrywanej po raz pierwszy w randze Listed) – Jolly Jumper. Poniżej pierwsza część wywiadu z Zygmuntem Sobolewskim, wkrótce zamieścimy drugą.

Robert Zieliński: *Pierwsze podstawowe pytanie – czy kandyduje Pan na stanowisko prezesa PKWK?*

Zygmunt Sobolewski: Tak.

W jaki sposób do doszło do tego, że stał się Pan kandydatem? Sam Pan się zgłosił, czy ktoś zaproponował Pana osobę?

Mam znajomego, z którym mamy to samo wykształcenie i dużo rozmawiamy na temat koni. On ma rozległe kontakty. Gdy poprzednio był nabór kandydatów na prezesa polskiego Jockey Clubu, to już wtedy wspominał mi, że jest ogłoszony konkurs na to stanowisko i zachęcał do kandydowania. Ja się wtedy zgłosiłem, postanowiłem kandydować, ale – niestety – po rozmowie z wiceministrem rolnictwa już wiedziałem, że nie mam szans.

Mówił mi Pan wcześniej, że na tamtym etapie było już ustalone, że to Krzysztof Kierzek zostanie prezesem PKWK.

Może nie tyle ustalone, co był mocnym faworytem. Wie Pan, to tak jak w wyścigach, faworyt czasami przegrywa, ale najczęściej jednak wygrywa.

Czy teraz ktoś Pana namawiał do kandydowania, czy od Pana wyszła ta decyzja, że czuje Pan potrzebę podzielenia dla polskich wyścigów?

Był taki moment, że po tym, jak mnie poprzednio potraktowano, to odpuściłem, zrezygnowałem z takich planów. A wtedy, przy pierwszym podejściu, byłem taki proaktywny. Przedstawiłem swój program. Nie musiałem wtedy rozmawiać w ministerstwie, by kandydować, ale powiedziałem, że chcę rozmawiać. Bo jeżeli ja mam się zaangażować w sprawy polskich wyścigów, to muszę wiedzieć, czy będę miał ze strony organu nadrzędnego, ministerstwa rolnictwa, wsparcie. Czy będę mógł swój plan realizować, czy będę miał do tego narzędzia. Wiadomo, że nigdy stu procent planów się nie zrealizuje, bo są różne sytuacje, ale coś dobrego dla tych wyścigów trzeba zrobić.

Teraz Pan już oficjalnie przedstawił swoją kandydaturę i plan?

Ta osoba, o której wspominałem, skontaktowała się ze mną. Jej też zależy na tym, by prezes Jockey Clubu był osobą właściwą...

Czyli wywodzącą się ze środowiska właścicieli i hodowców?

Nie tyle, że ze środowiska, tylko osobą, która jest coś w stanie zrobić, osobą kompetentną, bo wcześniej różnie z tym bywało. Czy obecny prezes Kierzek to jeszcze jest, czy już jest odwołany?

Z tego co wiem, to jeszcze jest prezesem (rozmawialiśmy przed ogłoszeniem decyzji ministra rolnictwa o odwołaniu prezesa Kierzka – przyp. red.). Minister rolnictwa pod koniec lutego sondował środowisko, poprosił radę PKWK o opinię na temat odwołania Krzysztofa Kierzka oraz o ocenę kandydatury na to stanowisko Pawła Goćłowskiego.

Obecny prezes przez okres swojej kadencji właściwie nic nie rozbił, według mnie, pozytywnego. Nie mówiąc już o tym, że jak mijaliśmy się, to wyglądało jakbym bym był dla niego osobą nierozpoznawalną, nie było z jego strony żadnej reakcji. Ale tu nie chodzi o to, że ja jestem ważną osobą, tylko ja jestem właścicielem koni, a to jest prezes Jockey Clubu, więc powinien chociaż dzień dobry powiedzieć, zauważyć mnie.

Czyli takie chłodne podejście dlatego, że był Pan jego rywalem przy poprzednich wyborach prezesa PKWK?

Nie, chodzi o to, że on po prostu nie zna wielu ludzi w środowisku. Natomiast dyrektor Toru Służewiec Dominik Nowacki, chociaż powiedzmy może nie pała sympatią do mnie, to potrafi powiedzieć dzień dobry, porozmawiać, np. że zawiódł się na Jolly Jumperze.

Trwają w tej chwili rozmowy, konsultacje, wybór prezesa PKWK. Pan był członkiem zarówno Polskiego Związku Hodowców Koni Pełnej Krwi Angielskiej, którego prezesem jest teraz Paweł Goćłowski, jaki i stowarzyszenia Turf Club Służewiec, którym kieruje Jerzy Engel. Natomiast w tej chwili wygląda na to, że kandydatem tego pierwszego związku na prezesa PKWK jest Goćłowski. Rozumiem więc, że Pan jest kandydatem niezależnym, startującym indywidualnie, nie z ramienia tego związku?

Byłem członkiem Turf Clubu, ale się wycofałem, a w Związku Hodowców byłem też skarbnikiem, teraz jestem tylko członkiem. W przeszłości było tak, że jako związek rekomendowaliśmy kandydata na prezesa PKWK. Ja teraz kandyduję niezależnie, jako właściciel koni, osoba od lat związana z polskimi wyścigami.

Minister rolnictwa przedstawił niedawno Goćłowskiego jako kandydata na prezesa PKWK i poprosił radę o opinię. Kandydatura została zaopiniowana negatywnie, stosunkiem głosów 5:2. Jak Pan na to patrzy?

Jestem zdziwiony.

Ale czym zdziwiony?

Że minister rolnictwa rekomendował Goćłowskiego.

Dlaczego?

Bo z drugiej strony wiem, że minister, czy osoby z kręgu ministra, mają zastrzeżenia co do Pawła Goćłowskiego i stąd ta rekomendacja doradców ministra jest negatywna.

Z jakiego powodu jest to rekomendacja negatywna?

Jest to związane z tym, że Pan Goćłowski pracował wspólnie z Panią Barbarą Mazur w firmie Polturf, która organizowała aukcje koni arabskich w Janowie Podlaskim. Głównie tam, bo były jeszcze inne epizody. Gdy przy okazji odwołania ze stanowisk prezesów w Janowie i Michałowie panów Treli i Białoboka, były robione kontrole, audyty, wyszła sprawa, że około 10 milionów złotych została w sumie przelana na konto firmy Polturf i stwierdzono, że była to kwota nieadekwatna do ich zaangażowania. To rzuca trochę złe światło na kandydaturę Pana Goćłowskiego, który – z tego co pamiętam – też prowadził te aukcje, pobierał honoraria. Jeżeli te pieniądze były w jakiejś części nieformalne, redystrybucja ich była nieformalna, to wszystko budzi wątpliwości.

Czyli nie jest Pan zdziwiony, że rada PKWK negatywnie opiniowała kandydaturę Goćłowskiego?

Jestem zdziwiony. Powiem dlaczego. Gdy rozmawialiśmy w Związku Hodowców na temat kandydatów na prezesa PKWK, kto się nadaje na tę funkcję, to moja taka szybka analiza odpowiedziała mi: Paweł Goćłowski. Znam go, jest to osoba bardzo merytoryczna, dobrze przygotowana, bo ma doświadczenie w pracy w PKWK, tam w tym jądrze ciemności pracował bardzo długo. Potwierdził to też mój kolega hodowca, Pan Roman Krzyżanowski, że Paweł Goćłowski to jest najlepszy kandydat.

Czyli jak to rozumieć, że jednocześnie uważa Pan Goćłowskiego za dobrego kandydata, ale te sprawy związane z Polturfem mogą mu przeszkodzić w wyborach?

Stanowisko prezesa PKWK jest nie tylko stanowiskiem merytorycznym, ale także politycznym. Sprawa Janowa, Michałowa, to była bardzo głośna sprawa w mediach i sprawa Polturfu, który organizował te aukcje, też przy tym wyłynęła. To nie skończyło się jakimiś zarzutami prawnymi – przynajmniej ja o tym nie wiem – ale teraz założmy, że Goćłowski zostaje wybrany prezesem PKWK i nagle ktoś zgłasza, że nowy prezes ma w tle takie historie, że są do niego zastrzeżenia. No to jest to wtedy dyskomfort i dla ministra i dla całego środowiska wyścigów konnych.

Podczas naszej poprzedniej rozmowy wspominał mi Pan, że miał Pan obiekcje, czy jeszcze kandydować na stanowisko prezesa PKWK, że w pewnym momencie zastanawiał się Pan, czy nie jest to już na to za stary, że raczej powinien być to ktoś młodszy, kto ma więcej energii, zapału. Z drugiej strony miał Pan wątpliwości, czy młodsza osoba będzie miała odpowiednio dużo doświadczenia, aby sobie poradzić na tak odpowiedzialnym stanowisku. Jak ostatecznie zakończyły się te Pana rozterki, do jakiego wniosku Pan doszedł?

Energii mi nie brakuje. Potrafię wstać o godzinie czwartej rano i pojechać do stajni, bo trener Zahariev karmi konie między godziną czwartą, a piątą. To jest taka pora, że można dać koniowi jabłko, czy marchewkę, bo później nie wolno, bo koń pracuje.

I rzeczywiście często przyjeżdża Pan jako właściciel o tej porze do stajni na Służewcu?

A dlaczego nie?

No to podziwiam.

Dzięki temu wiem, który trener kiedy jest w stajni, kiedy karmi swoje konie.

Czyli czuje się Pan na tyle młody, by walczyć o stanowisko prezesa i działać?

Oczywiście. Poza tym jeśli mam też wsparcie niektórych osób, które na mnie liczą, to człowiek dostaje takiego doładowania do działania.

Zanim przejdziemy do Pana programu, planu rozwoju polskich wścigów, to jeszcze takie pytanie w kwestii zasadniczej. Jesteśmy w takiej sytuacji prawnej, ustawa o wścigach konnych tak została narzucona przez polityków, że właściwie właściciele koni, hodowcy, trenerzy, jeźdźcy, nie mają wpływu na to, kto zostaje prezesem PKWK, polskiego Jockey Clubu. Chyba w żadnym kraju tak nie jest. Nawet rada PKWK jest tylko organem doradczym, opiniotwórczym, o wszystkim decyduje i wybiera prezesa minister rolnictwa. W związkach sportowych kluby, ich właściciele, prezesi, mają ogromny wpływ na wybór władz związku. Podobnie jest w różnych stowarzyszeniach w różnych branżach. A w wścigach i hodowli środowisko nie ma wpływu na wybór prezesa PKWK i ogólnie na to, co się dzieje, ministerstwa wszystko narzucają. Czy nie uważa Pan, że jest to zła sytuacja, którą w najbliższym czasie powinno się zmienić?

Niestety, bywało tak, że przyjeżdżał prezes w teczce i był taki wyalienowany z tego środowiska. W przypadku poprzedniego prezesa Jockey Clubu też był taki trochę dziwny układ. Prezes Tomasz Chalimoniuk też był osobą taką niedostępną i też był osobą, która nie rozpoznawała nas, właścicieli koni. Była to osoba bardziej zbliżona do Totalizatora Sportowego niż do środowiska wścigowego. A tu, niestety, czasami jest rozbieżność interesów w niektórych sprawach. Jockey Club i jego prezes jest gospodarzem obiektu, a Totalizator jest tylko dzierżawcą.

Ale trudno jest – jeśli jakiś prezes PKWK jest głównie kandydatem ministra rolnictwa, a nie środowiska właścicieli, hodowców i trenerów, gdy jest z ministrem mocno związany – to trudno by w imieniu tego środowiska wysuwał żądania, propozycje rozwiązań, naciskał mocno na ministerstwo, skoro jest głównie jego przedstawicielem. Nie widzi Pan w tym problemu, że prezes nie jest przedstawicielem środowiska, a ministra?

Moim zdaniem nie ma to znaczenia, bo prezes Jockey Clubu reprezentuje organ nadzorczy, właścicielski, jakim jest ministerstwo rolnictwa i musi być takim koordynatorem tego co się dzieje na wścigach i musi dbać o interes Skarbu Państwa, którego reprezentantem jest minister.

Ale czy to nie jest błąd? Czy prezes PKWK nie powinien być bardziej przedstawicielem interesów właścicieli, hodowców, trenerów, jeźdźców, niż ministra rolnictwa?

To nie jest błąd. Dlaczego? Jeżeli byłby przedstawicielem właścicieli, to wyobraża Pan sobie, co by się działo? Generalnie u nas wszystko jest krytykowane. W praktyce jest tak, że właściciele są niezadowoleni, trenerzy są niezadowoleni, dżokeje są niezadowoleni. Ciągłe jest tylko roszczeniowa postawa. Jeśli środowisko funkcjonuje w ten sposób, to niestety muszę tu stanąć w obronie ministra, czy prezesa Jockey Clubu, że lepiej, aby była to osoba spoza środowiska. To nie powinien być konflikt, ale to jest konflikt. Człowiek pyta, czego wy ode mnie chcecie? A ci mówią – to, to i to. Z drugiej strony mamy trenerów, którzy narzekają na stan toru, ale nic nie robią w tym kierunku, aby to poprawić. Mamy właścicieli, którzy narzekają na różne sprawy, których PKWK nie realizuje po ich myśli, ale też mało robią, aby przyczynić się do zmiany tego. To do niczego nie prowadzi.

W tym się zgadzam, że środowisko wścigowe było dotąd zbyt mało aktywne, za mało kreatywne, w tym, by coś zmienić, zaproponować, zainicjować jakieś działania. Nie można tylko narzekać i oczekiwać, że ministerstwa, czy Totalizator Sportowy, zrobią wszystko dla polskich wścigów i hodowli, przyniosą nam to na tacy, bez udziału właścicieli, hodowców, czy trenerów...

Ale jeszcze jedną uwagę zrobią. Nie jest tak, jak Pan Sawka przedstawił to w Senacie, że nikt nic nie robi, bo właściciele koni dużo robią. Weźmy na przykład Pana Engela, szefa Turf Clubu. Jest bardzo zaangażowany, ale takie zaangażowanie kończy się na tym, że załatwi wejściówki na sezon i to wszystko.

Wiem jednak, że Jerzy Engel próbował rozmawiać z poprzednimi ministrami, przedstawiał w ministerstwach jakieś pomysły, zabiegał o dotowanie polskiej hodowli i wścigów. Z tym, że nie udało się niestety tego przeforsować...

Ale nie trzeba było. Wszystko było załatwione przecie. Jestem na komisji sejmowej, była kiedyś taka komisja sejmowa, zostałem na nią zaproszony. I na tej komisji poseł Szczerba nie mógł być, ale Dziamski był wtedy taką osobą, która walczyła o interes wścigów konnych. I pewnym momencie jest na tej komisji powiedziane, że przecie my jesteemy w stanie przeznaczyć półtora miliona złotych na ogiera. Kupujemy go jako państwowa hodowla, ogier idzie do państwowej stadniny, kryje zarówno jej klacze jak i prywatnych właścicieli. Prezesem PKWK był wtedy chyba Feliks Klimczak. Tam były różne tematy poruszane, ale jak powiedziałem, że na torze wścigowym konie nie mają zapewnionego dobrostanu, to wszyscy byli zdziwieni. No przecie tor na Służewcu jest pod kontrolą konserwatora zabytków, wszystko jest monitorowane co się dzieje, jest osoba odpowiedzialna. No i następnego dnia przyszła komisja do stajni trenera Nowakowskiego, zobaczyła wodę lejącą się przez azbestowy dach eternitowy. Stwierdzili, że rzeczywiście są pewne zaniedbania, a potem się już nikt nie pojawił. Wiemy jaka jest sytuacja w stajniach, u trenera Jodłowskiego koniom się leje woda na głowę.

Od pewnego czasu sukcesywnie te dachy w stajniach na Służewcu są jednak wymieniane.

Parlament Europejski chyba z 15 lat temu zdecydował, że azbest musi zostać rozebrany, bo jest to związek rakotwórczy. Nie mówię tylko o koniach, przecie w stajniach pracują też ludzie, którzy codziennie spędzają tam kilkanaście godzin. Dobrze, że coś się ruszyło w tej kwestii i dyrektor Nowacki jakiś plan wdrożył. Była już zrobiona stajnia trenera Zahariewa, chyba też ta stajnia, którą trener Wyrzyk użytkuje. I teraz mówił mi trener Kozłowski, że u niego też chodzą, zaczynają się prace.

Podstawowe pytanie – z czego i w jaki sposób zarabiać pieniądze na finansowanie polskich wścigów, na nagrody i wszystkie inne koszty organizacyjne? Jak Pan to widzi?

Prosta sprawa. Jest przecie totalizator wścigowy, prawda? On powinien spełniać swoją rolę i być tak zorganizowany, by zarabiać na zakładach. Przecie Totalizator Sportowy ma w Polsce parę tysięcy punktów przyjmowania zakładów. Ja poznałem kilka dni temu osobę, która jest teraz w TVN, ale w przeszłości była w Polsce odpowiedzialna za program Quattro. To była jedna gonitwa niedzielna, w której startowało kilkanaście koni, zakłady były przyjmowane w całej Polsce.

Tak, dobrze pamiętam, bo akurat przy niej pracowałem dla Polsatu. Była podwyższona pula nagród w takim wścigu, dzięki czemu były liczne zapisy, trzeba było wytypować czwórkę, co nie było łatwe przy takim polu i zwykle były wysokie wygrane. Robiliśmy też program w TVN, w którym w wybranej gonitwie weekendu można było esemesowo głosować, który koń wygra. Ale jednak oba projekty upadły...

Ale do tego pomysłu z Quattro można wrócić. Zakłady były wtedy zawierane na takich kuponach jak gra się w Lotto, w ekspozyturach TS i teraz Totalizator Sportowy też przecie ma dużą sieć, nie trzeba uruchamiać nowych punktów. Prosta sprawa, trzeba to rozreklamować w telewizji. Przecie ja myślę, że ta jedna gra mogłaby dać dochód, który pokryłby program nagród w wścigach na cały sezon.

Jest Pan wielkim optymistą, bo jest tu kilka problemów. Bowiem ustawa hazardowa zakazuje przyjmowania zakładów na wścigi w kolekturach, gdzie mają wstęp osoby, który nie ukończyły 18 lat, a tych kolektur Lotto, gdzie młodzież i dzieci nie mogą wchodzić, jest niewiele. To w nich właśnie Totalizator przyjmuje obecnie zakłady na wścigi konne.

Gdzie i ile by nie mieli, to powinno dać się zrobić. Jak byłem dwa lata temu na przeglądzie ogierów we Francji, mieszkaliśmy w takim apartamencie i obok był supermarket i w nim PMU miało punkt przyjmowania zakładów. Kiedy byłem na Majorce, to tam cała ulica jest pełna klubów, bo tam dużo Anglików przyjeżdża, siedzą nie na plażach, ale w tych kafejkach, monitory są włączone i pasjonują się tymi wścigami. Ten Anglik jest przyzwyczajony, że wychodzi sobie u siebie z domu i ma na rogu punkt, gdzie może sobie zagrać. Na wakacjach też może sobie usiąść w restauracji i spędzić czas przy dobrym hiszpańskim winie i postawić na swojego konia.

Drugi problem, roczne obroty w zakładach na wścigi konne w Polsce wynoszą około 20 mln złotych, czyli dochód z nich jest około 5 mln zł. Natomiast wszystkie roczne koszty Totalizatora Sportowego na Służewcu (nagrody, czynsz dzierżawny dla PKWK, utrzymanie terenu, remonty, naprawy, wynagrodzenia pracowników, organizacja mityngów wścigowych, zakup i konserwacja sprzętu, itd, itp) wynoszą około 40 milionów złotych. Takie są realne roczne koszty. Natomiast dochód z zakładów totalizatora, wynajmu terenu, imprez na Służewcu oraz innej działalności – to w ostatnich latach średnio około 10 mln zł rocznie, czasami trochę więcej, ale maksymalnie do 15 mln zł. Czyli wyjściowo jesteemy rocznie z bilansem około 30 mln złotych na minusie. Tyle w ostatnich latach Totalizator Sportowy dokłada co roku do wścigów na

Służewcu. Czy uważa Pan, że jesteśmy w najbliższych latach w stanie tak rozwinąć grę w zakładach totalizatora wścigowego, że uda się 40 milionów zysku rocznie wypracować? Obroty wtedy musiałyby wynosić około 150-160 milionów złotych rocznie, albo część tej kwoty należy wypracować w inny sposób, np. poprzez eventy na torze...

Skąd taki koszt 40 milionów złotych?

Taki jest plus minus łączny roczny koszt utrzymania toru na Służewcu, zorganizowania mityngów wścigów, wypłacenia nagród, wszystkich składowych, które wymieniłem wcześniej...

Pan ma wszystkie dane? Ja wiem, że są koszty, ale przecież są tak samo i wpływy.

Nie mam dostępu do szczegółowych danych, ale mam orientację co do przybliżonych łącznych rocznych kwot. Dochód roczny był w kilku ostatnich latach około 10 milionów złotych, z tego co wiem w ostatnich latach udało się wypracować trochę większy, jest progresja.

W takim razie mam pytanie. Z czego są te dochody 10 milionów?

To jest właśnie z gry w totalizatorze oraz z zysków z imprez, eventów organizowanych na terenie Służewca. Tak czy inaczej mamy spory deficyt. I teraz pytanie, jak go zlikwidować? Na czym zarobić, gdzie Pana zdaniem są rezerwy?

Przede wszystkim musiałbym zobaczyć te wydatki i wpływy, ten bilans, bo ja go nie widziałem. Widzi Pan co się teraz dzieje w polityce. Mamy audyty, mamy komisje. I okazuje się, że coś, co było stratą, okazuje się, że jest zyskiem. Coś co jest zyskiem, okazuje się stratą.

Czyli głównie widzi Pan rezerwę, możliwość wypracowania większych dochodów, poprzez rozwinięcie totalizatora i zarabianie z gry?

Tak, ale nie tylko. Mam wiele różnych pomysłów dla polskich wścigów. Byłem kilka dni temu na spotkaniu z dyrektorem Nowackim, bo mam taki pomysł, by zorganizować wyjazd na Breeze Up w maju do Francji, czyli aukcję koni w treningu. Ponieważ po zgłoszeniach do sezonu widać, że brakuje około dwustu koni, aby bez problemu można było zrealizować program, obsadzić gonitwy. Jedną z ostatnich szans, żeby ten sezon zasilić końmi, to jest właśnie majowa aukcja w Deauville, gdzie nasi właściciele mogą kupić nowe konie. Może o kilkanaście, a może o kilkadziesiąt koni można jeszcze uzupełnić, to co mamy na dzisiaj.

Czyli próbuje Pan pobudzić środowisko, także Totalizator Sportowy, żeby jeszcze powalczył o zwiększenie tej liczby koni?

Totalizator Sportowy jest sponsorem sportu. Jest wielki baner przy wjeździe na wścigi i reklamy? No jest. Wścigi są sportem? Są sportem. To dlaczego nie dofinansowuje się sportowych działań na terenie wścigów konnych? Dlatego zgłosiłem to dyrektorowi Nowackiemu, że jest taki pomysł, inicjatywa, żeby Totalizator Sportowy sponsorował część kosztów takiego wyjazdu grupy właścicieli, powiedzmy 15-20 osób. Im więcej osób, oczywiście tym lepiej, bo więcej koni można kupić. Jest szansa, że właściciele zakupią trochę koni. Zgłoszenie konia do sezonu po terminie 31 stycznia kosztuje teraz 1000 złotych.

Z góry deklaruje, że jako Traf News postaramy się taką inicjatywę nagłośnić i wspomóc.

Wspaniale. To jeszcze powiem taką rzecz. Są różne promocyjne działania we Francji. Rozmawiałem z przedstawicielem Arqany, Panem Guillaumem Cousinem, który powiedział, że Francuzi są bardzo otwarci. Np. oni mogą, jak przyjedzie grupa z Polski na lotnisko, podstawić jej autokar i zapewnić podróż z Paryża do Deauville. Tam jest około 300 km, zapewnią nam transport bez kosztów. Każdy, kto kupi konia powyżej pięciu tysięcy euro, dostaje 400 euro, jako zwrot kosztów przelotu. Totalizator mógłby np. na miejscu zorganizować kolację dla właścicieli, czy inne wsparcie, a efekt myślę, że będzie dobry. Francuzi chcą się promować i są zainteresowani współpracą, żebyśmy nie jeździli do Anglii, czy Irlandii, tylko do nich przyjeżdżali.

Wracając jeszcze jednak do gry na wścigach i zakładów totalizatora. Niestety, dużo blokuje nam ta nieszczęsna ustawa hazardowa, w której gra na wścigi konne też jest ujęta. Ogranicza ona bardzo mocno możliwość promocji, reklamowania zakładów totalizatora wścigowego. Czy Pan się zgadza, że to jest jeden z głównych problemów, który ogranicza polskie wścigi?

Nie zgadzam się. Ja myślę, że problem jest w ludziach, a nie w ustawie.

Dlaczego Pan tak sądzi?

Jak Pan dobrze wie, przez osiem lat jedna partia rządziła krajem. I minister finansów nie może się dogadać z ministrem rolnictwa? Mając przewagę w Sejmie, wszystko można załatwić.

Czy uważa Pan, że uda się zmienić zapisy tej ustawy na korzystniejsze dla wścigów konnych?

Teraz ekipa rządowa się zmieniła, jest kolejna dobra zmiana, więc nie wiem jak to będzie. W tamtym układzie to nie miałem cienia wątpliwości, że to można było zrobić.

Póki co, jednak ta ustawa mocno ogranicza możliwość reklamowania gry na wścigach konnych, a co za tym idzie szansę na znaczące zwiększenie obrotów w totalizatorze...

A ile jest teraz takich ustaw, które ograniczają działania rządu Koalicji Obywatelskiej?

Ciężko mi powiedzieć ile, ale zapewne sporo.

A czy robi się coś w tym kierunku, żeby te ustawy zmienić, żeby te ograniczenia usunąć? Robi się, no chociażby minister Sienkiewicz.

Teraz kwestia, czy środowisko wścigowe będzie na tyle mocne, żeby skutecznie lobbować swoje ustawy i korzystne dla siebie zmiany?

A po co lobbować? Przecież nie trzeba lobbować, bo jeżeli ja jestem organizatorem, to działam po to, by dostarczać zyski dla polskiego państwa.

Czyli jest Pan optymistą co do tego, że w ministerstwach, Totalizatorze Sportowym, będą osoby, które aktywnie się tym zajmą i same zmienią coś na poziomie ustawy o wścigach konnych, czy o hazardzie?

Albo się ustawia ludzi, którzy potrafią się zajmować daną dziedziną, albo ustawia się takich ludzi, którzy nie potrafią, albo nie mają się tym zajmować.

Tylko czy wścigi konne nie są dla ministerstw – rolnictwa, finansów, aktywów państwowych, taką marginalną dziedziną, jedną z ostatnich spraw jeśli chodzi o priorytety? Dla nas jako środowiska wścigowego to wszystko jest bardzo ważne, ale w skali kraju już nie koniecznie...

Piąte koło u wozu, tak? Panie Robercie, jeśli ja Panu powierzam swój majątek, Pan jest prokurentem, to chyba Pan chce, żeby ten majątek pomnażał, tak? A jeżeli Panu powierzam, a Pan nie pomnaża, to znaczy, że jest Pan koniem trojańskim, albo ktoś Panem kieruje, żeby Pan działał na szkodę mojego interesu. I tak chyba jest w tym przypadku.

Ale teraz, gdy minister rolnictwa ma na głowie mnóstwo wielkich problemów, protesty rolników na granicy, kwestię taniego zboża z Ukrainy, to podejrzewam, że nie bardzo będzie miał czas i ochotę zajmować się problemami polskich wścigów?

A on musi się tym zajmować?

Mogą to robić jego ludzie...

Oczywiście. Od tego ma pracowników w ministerstwie, żeby rozwiązywali te sprawy.

Kolejna z podstawowych spraw – wysokość nagród w polskich wścigach. Jak Pan postrzega to, na co skarży się praktycznie całe środowisko, że od kilkunastu lat ich wysokość nie zmienia się.

Skandal.

Ale taka została podpisana umowa między PKWK a Totalizatorem Sportowym i aby podnieść wysokość tych nagród, trzeba jak najszybciej zmienić zapisy tej ustawy...

Rozmawiałem ostatnio z dyrektorem Nowackim. Są aneksy przecież, można każdą umowę zmieniać aneksem.

Aneks z podwyżką nagród o około dwa miliony złotych jest już przygotowany, ale jesienią został wstrzymany w ministerstwach. O ile Pana zdaniem powinny wzrosnąć nagrody, żeby ożywić świat wścigów konnych w Polsce?

Przynajmniej powinny wzrosnąć o poziom inflacji.

Ale teraz mamy wieloletnią stagnację, kilkanaście lat bez wzrostu puli nagród. Przydałby się wyjściowo jakiś znaczący wzrost, nie tylko o inflację, a później co roku indeksacja.

To wszystko można wyliczyć. Wiemy ile kosztuje utrzymanie konia wścigowego w treningu – między 2 a 3 tysiące złotych. Czyli rocznie właściciel musi wydać powiedzmy około 25 tysięcy złotych.

Myślę, że około 30 tysięcy złotych trzeba już teraz realnie liczyć z wszystkimi kosztami.

No tak, bo to są dodatkowe koszty, np. weterynaryjne. Na świecie jest tak powiedzmy, średnio, że jedna wygrana gonitwa zwraca roczne koszty utrzymania. A miesięczny koszt utrzymania konia na Zachodzie to jest od 1500 do 3000 euro.

We Francji, czy zwłaszcza w Niemczech, powiedzmy za 2000 euro miesięcznie można spokojnie utrzymać konia u niezłego trenera, także w tym renomowanym ośrodku w Chantilly.

To taka średnia powiedziałbym zaniżona. W topowych stajniach kosztuje to sporo więcej. Chodzi mi jednak o to, że jeden wygrany wścig, powinien dawać zwrot bazowych kosztów.

We Francji nie daje. Powiedzmy trzeba średnio wygrać dwa wścigi, żeby koń pokrył swoje roczne koszty utrzymania w treningu. Średnio jest powiedzmy 10-15 tysięcy euro za wygranie wścigu, a roczny pełny koszt utrzymania konia wynosi około 30 tysięcy euro.

Ale jeśli wygra Pan wścig np. G3, to ta kwota za zwycięstwo będzie znacznie większa niż 10-15 tysięcy euro.

Tak, ale mówimy przede wszystkim o zwykłych gonitwach, typu handicapy, conditions, reclamery, których jest najwięcej i ta średnia wypłata za wygrany wścig we Francji raczej nie przekracza 20 tysięcy euro.

Ale Panie Robercie, każdy koń ma szansę wygrać dużą nagrodę, choćby typu Listed. Te prestiżowe nagrody, wysoko dotowane, wygrywa powiedzmy 4-5 procent koni i te konie na pewno się bilansują, ale jest też spora grupa tych, które wygrywają trochę mniejsze wścigi i ona też na siebie zarabia. Tam nawet wie Pan, właściciel nie oczekuje na zwrot na wścigach, ale dopiero na etapie hodowlanym, bo często tak jest, że kariera wścigowa koni wpływa na ich referencje i później można z zyskiem sprzedawać konie od dobrej klaczy, czy czerpać zyski z wysokiej ceny stanówki cenionym ogierem.

Trzeba obalić pewne nieprawdziwe mity. Z tym zarabianiem koni na sobie w Europie Zachodniej, to wcale nie jest tak różowo jak się niektórym osobom w Polsce wydaje. Robiłem zestawienie uwzględniające wszystkie konie biegające we Francji w sezonie 2022. I nie wygląda to dla właścicieli koni startujących na francuskich torach lepiej niż w Polsce. W 2022 roku we Francji biegało 8459 koni. Zarobiło na sobie tylko około 900 z tych ponad ośmiu tysięcy koni, już z uwzględnieniem premii dla koni francuskiej hodowli. Czyli ponad 7 tysięcy koni we Francji było deficytowych. Czyli tylko około 12 procent koni we Francji zarobiło na swoje utrzymanie lub powyżej niego. Przyjąłem średni miesięczny koszt utrzymania konia 27 tysięcy euro. Do tego od wygranych odliczyłem procent dla trenera i dżokeja oraz podatek. Wyszło na to, że aby koń wyszedł właścicielowi w sezonie na zero, powinien wygrać około 34-35 tysięcy w roku. Tymczasem we Francji w 2022 roku około 3500 koni wygrało w okolicach zero euro lub niewiele więcej. Czyli ich właściciele dołożyli do każdego z tych koni minimum 20 tysięcy euro. Właściciele kolejnych 3000 koni we Francji dołożyli do każdego z nich od 10 do 20 tysięcy euro. Czyli właściciele około 7000 koni we Francji dołożyli w sezonie 2022 (podobnie jest w innych latach) więcej niż właściciele nawet najgorszych koni ścigających się w Polsce. A w Anglii i Irlandii, czy w Niemczech, te statystyki wyglądają jeszcze gorzej dla właścicieli koni niż we Francji. Tam zwykle mniej niż 10 procent koni w treningu jest rocznie na plusie. Trochę lepiej z kolei ten bilans wychodzi dla właścicieli koni w Japonii, czy Hong Kongu, ale nas bardziej interesuje Europa, Azja to dla nas bardzo odległa perspektywa i raczej nie ma się co do tego odnosić i porównywać.

A czy uwzględnił Pan w tych wyliczeniach kwoty wygrane przez te konie we Francji z tytułu premii właścicielskich i hodowlanych?

Tak.

To w takim razie to mnie trochę dziwi.

Okolo 80-85 procent koni we Francji jest co roku na minusie, w tym duża grupa na potężnym deficycie, a w Anglii okolo 90 procent. Czyli podobnie jak u nas, tylko nasze straty jako właściciele są mniejsze, bo mamy znacznie mniejsze koszty utrzymania koni w treningu.

To jak im się to opłaca?

Większości właściciele się to nie opłaca finansowo. Dokładają do tego. Największym obciążeniem finansowym w Europie Zachodniej jest właśnie utrzymanie konia w treningu, dlatego wszyscy mocno zabiegają o właścicieli, o których jest coraz trudniej. A sporo młodych koni (roczniaków), czy starszych, jest wyprzedawanych przez hodowców, właściciele za bardzo małe sumy, nawet po tysiąc euro, by nie ponosić kosztów ich utrzymania w treningu. Opłaca się tam ten biznes uznanym hodowcom, którzy mają dobre klacze, cenione reproduktory i sprzedają konie na aukcjach za wysokie ceny, a nie ponoszą kosztów utrzymania tych koni w treningu. Natomiast większość właściciele we Francji, Anglii, czy w Niemczech, co roku dokłada sporo do swoich koni w treningu wścigowym.

No dobrze, to może uzgodnijmy tak, że słowo „opłaca się” w wścigach nie istnieje, albo raczej istnieje, ale w bardzo minimalnym stopniu.

Istnieje dla 10 do 20 procent koni rocznie, w zależności od kraju, czy sezonu. Właściciele w Europie Zachodniej głównie utrzymują konie dla prestiżu, z pasji, dla rozrywki, chęci pokazania się w towarzystwie, dla złapania dobrych kontaktów biznesowych. Zarabiać na wścigach udaje się tylko czasami i nielicznym.

Dlatego powiedziałbym, że w tym przemyśle wścigów konnych tak naprawdę słowo „opłaca się” nie istnieje. Nie wszyscy też robią to dla prestiżu, choć jakaś część na pewno. Tam też jest inne podejście do koni. Koń wścigowy nie jest uważany za źródło hazardu. Koń jest gwiazdą. Tor wścigowy to jest rzeczywiście miejsce spotkań towarzyskich, koszty utrzymania konia – można powiedzieć – są wpisane w koszty reprezentacyjne, biznesowe, takie nieformalne. Jeszcze jest taka sprawa. Wiadomo, że u nas większość właściciele koni, to są osoby, które na swoim starcie zainteresowania wścigami zaczynały od gry w totalizatorze, zawierania zakładów. Natomiast takich pasjonatów, ukierunkowanych na wścigi jako sport, czy na hodowlę, jest trochę mniej.

Jakie są jeszcze Pana osobiste refleksje, przemyślenia co do obecnej sytuacji polskich wścigów, które rzadziej pojawiają się w dyskusjach na ten temat?

Państwo przejęło majątek prywatny. Wścigi konne przed wojną i cofając się jeszcze głębiej, były w gestii prywatnych osób, właściciele, którzy włożyli swoje pieniądze, którzy zbudowali Tor Wścigów Konnych na Służewcu, który się okazał futurologicznie taką niesamowitą inwestycją, która do dziś jest uznawana jest za jedną z najnowocześniejszych w Europie, a przecież ten obiekt zaczynał być budowany w 1936, czy 1937 roku. Nawet tor Freudenu w Wiedniu, gdzie jest loża, z której cesarz oglądał wścigi, został zamknięty, chociaż jest piękny – wybudowany został w Ebreichsdorfie nowy. A Służewiec jednak istnieje, prawda?

Ciągle poruszamy mnóstwo wątków, a trochę uciekamy od meritum. Wracamy do pytania, jaka powinna być teraz orientacyjna roczna pula nagród w polskich wścigach?

Jakby mi pokazano bilans wpływów i kosztów, to mógłbym wtedy odpowiedzieć na to pytanie. Ale z tego co się orientuję, to eventy, które są organizowane, gale typu Business Centre Club. Chyba rok temu Mercedes robił lunch przy okazji prezentacji samochodów elektrycznych, to zapłacił za to na pewno jakieś dobre pieniądze.

Ten dochód oczywiście jest, ale to kropla w morzu potrzeb. W zależności od roku, bo trochę to wszystko zatrzymała pandemia, ten dochód wynosi od 10 do 15 milionów złotych, łącznie z eventów i gry w totalizatorze.

No to za mało.

Tylko czy Tor Służewiec nie ma wymaga najpierw bardzo poważnych, kosztownych inwestycji w infrastrukturę, nowe obiekty, by mógł na siebie bardziej skutecznie zarabiać, by można było czerpać znacznie większe zyski z wydarzeń, obiektów, znajdujących się na terenie Służewca?

Jak można mówić o inwestycjach, jak Pan nie ma kasy. Wpływy nie dają Panu kapitału, który może Pan zainwestować w rozwój, czy modernizację. Niech mi Pan powie, jak to możliwe, że na torze, na którym mamy takie następczynie, nie ma ani jednego panela fotowoltaicznego?

To jest jedno z Pana rozwiązań ekonomicznych, które miałyby poprawić kondycję finansową Toru Służewiec?

Jeżeli będziemy mieli panele fotowoltaiczne, to przy takim następczynie koszty energii elektrycznej – do oświetlenia, funkcjonowania stajni, będą zerowe.

Tylko Służewiec jest pod ochroną konserwatora zabytków. Kwestia jakie byłoby jego podejście do zainstalowania na tym obiekcie takich paneli...

Ale co ma to wspólnego z zabytkami?

Czy położenie paneli fotowoltaicznych na budynkach na Torze Służewiec nie będzie problemem?

Ale po co kłaść? Można postawić. Obserwujemy i w Polsce i na całym świecie, że mamy i fotowoltaikę na dachach i stojącą obok budynków.

Ale na Zamku Królewskim, czy w Łazienkach, nie położy Pan, czy nie postawi fotowoltaiki i być może na Służewcu też nie będzie to możliwe.

Mi nie chodzi o Zamek Królewski, ale jeżeli nie mogę na dachu, to postawię obok, na ziemi.

Totalizator Sportowy przez te kilkanaście lat obecności na Służewcu miał już plan, projekt, i to niejedną, rozbudowy Służewca, modernizacji dotychczasowej infrastruktury wycigowej, inwestycji w nowe obiekty, także komercyjne, które pozwalałyby na tym terenie zarabiać. Z tego co wiem, to nawet były przygotowane środki w budżecie na ten cel, ale z różnych względów decyzja o ruszeniu z tymi inwestycjami nie zapadła. Jednym z powodów było to, że przeciągała się w czasie kwestia podpisania aneksu do umowy TS z PKWK o przedłużeniu na kolejne 30 lat dzierżawy Toru Służewiec. Uważa Pan, że to jest ten właściwy kierunek, że Służewiec trzeba zmodernizować, unowocześnić, że powinny powstać też komercyjne obiekty, przy zachowaniu tej wycigowej funkcji. To jest w Pana ocenie jedna z priorytetowych spraw?

Uważam, że powinno się zacząć nie od komercji, ale infrastruktury. Kiedyś na torze wycigowym funkcjonował hotel, gdzie była stołówka, pralnia, gdzie mogli zamieszkać pracownicy stajni wycigowych. Był klub sportowy. Ta infrastruktura pozwalała, by zaprosić na Służewiec młodzież z całej Polski, która mogła zasilic stajnie, polskie wycigi. Jeżeli to funkcjonowało w tamtych czasach, to teraz to powinno być standardem.

Jakie jeszcze inwestycje w pierwszej kolejności, oprócz takiego hotelu, by Pan widział?

A dlaczego Totalizator Sportowy nie buduje na Służewcu swojej siedziby, tylko wydaje miliony na jej wynajęcie w Warszawie?

Z tego co wiem, to były już bardzo zaawansowane plany, gotowy projekt i nawet w 2023 roku ta inwestycja miała być rozpoczęta, ale ostatecznie aneks do umowy TS z PKWK, mimo że jest praktycznie gotowy, nie został podpisany, wstrzymało go jedno z ministerstw i rozpoczęcie budowy siedziby TS też nie było możliwe.

Ile lat to mają w planach? Przecież Totalizator jest już na Służewcu kilkanaście lat. Nihil novi, czyli mamy to samo, co co w całej polskiej gospodarce. Już nie chcę mówić o CPK, ale jest wiele innych inwestycji, które są niby rozpoczęte, a jednak nie rozpoczęte. Wydali gdzieś parę miliardów, a nic nie ruszyło.

Zakładam, na podstawie tego co Pan mówi, że generalnie widzi Pan przyszłość Służewca i polskich wycigów w oparciu o współpracę z Totalizatorem Sportowym?

Czekam na to. Przecież takie mieliśmy plany, wydaliśmy na to sporo pieniędzy, poważne firmy były audytorami, już wiele lat temu przygotowały całe takie biznesowe opracowanie dla Totalizatora. Miał być hotel, kasyno, restauracje, siedziba Totalizatora, hala sportowa. I co? Dzieje się coś? Nic się nie dzieje.

Taka inwestycja na setki milionów złotych, czy nawet miliardy, to jednak nie zależy od władz Toru Służewiec, czy nawet zarządu Totalizatora Sportowego. To jest decyzja na poziomie polskiego rządu, kilku ministerstw, w zasadzie to chyba musi być zielone światło od premiera. Te inwestycje już miały ruszyć z 2-3 razy w ostatnich kilkunastu latach, ale około 2010 roku światowy kryzys finansowy i afera hazardowa w Polsce to zatrzymały. Z kolei w ostatnich latach pandemia i wojna na Ukrainie sprawiły, że mocno zaawansowane plany inwestycyjne Totalizatora Sportowego, stworzenia na Służewcu nowoczesnego narodowego hipodromu, zostały spowolnione i nie było decyzji rządu, by to uruchomić, bo ludzie w Polsce byłiby oburzeni wydawaniem ogromnych kwot na wycigi konne, gdy nie było pewne jaka będzie sytuacja z energią, czy ogólnie gospodarką w kraju. Na dodatek zostało wstrzymane to podpisanie aneksu do umowy TS – PKWK, o przedłużeniu dzierżawy terenu, bez którego ten start inwestycji nie jest możliwy. Te okoliczności polityczne i gospodarcze chyba przede wszystkim sprawiły, że te inwestycje, obiekty, o których Pan wspominał, nie powstały.

Ale Panie Robercie, martwić to się trzeba jak ktoś jest chory, czy on wyzdrowieje, czy choroba jest nieuleczalna, a tu trzeba działać.

Czyli liczy Pan na to, że w końcu będą sprzyjające okoliczności polityczne i gospodarcze, które pozwolą z tym ruszyć? Wtedy najpierw infrastruktura wyścigowa, a później inwestycje komercyjne, by tor mógł zarabiać?

To przecież można robić równolegle.

Rozumiem, że też dwudrogowo, równolegle, widzi Pan też rozwój tych dwóch ścieżek, które pozwolą zarabiać na polskich wyścigach – czyli z obrotów w totalizatorze i z eventów na zmodernizowanym Służewcu?

Tak, bo inaczej to skąd brać pieniądze? Nie można ciągle liczyć tylko na właścicieli.

Rozmawiał Robert Zieliński

Druga część wywiadu z Zygmuntem Sobolewskim ukaże się wkrótce w Traf News

2024.01.05 Pismo p.o. Przewodniczącego Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych do członków Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych w sprawie proponowanego porządku obrad XXII posiedzenia Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych zaplanowanego na 13 marca 2024 roku >
<https://www.pkwk.pl/wp-content/uploads/2024/03/Zaproszenie-na-XXII-posiedzenie-Rady-PKWK-2024.03.13.pdf>

Członkowie Rady
Polskiego Klubu Wyścigów Konnych

Szanowni Państwo,

Uprzejmie zapraszam na XXII posiedzenie Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych, które odbędzie się w środę 13 marca 2024 r., w siedzibie Polskiego Klubu Wyścigów Konnych w Warszawie przy ul. Puławskiej 266, początek o godzinie 13.30.

Proponowany porządek obrad:

1. Przyjęcie porządku obrad.
2. Przyjęcie protokołu z XXI posiedzenia Rady PKWK.
3. Dyskusja i przesłuchanie wybranych kandydatów na sędziów.
4. Przegłosowanie uchwały o rekomendacji poszczególnych osób na pełnienie funkcji sędziego w sezonie 2024.
5. Sprawy różne.

Z poważaniem
Przewodniczący Rady PKWK
Bogdan Pukowiec

2024.03.06 PASSA >

<https://www.passa.waw.pl/artykul/historia-ursynowa-tor-wyścigow-konnych,8475>

Historia Ursynowa – Tor Wyścigów Konnych

Autor: Prof. Lech Królikowski (Otwarty Ursynów)

Dziś kolejny odcinek cyklu „Historia Ursynowa”, przygotowany przez prof. Lecha Królikowskiego, we współpracy tygodnika Passa ze stowarzyszeniem „Otwarty Ursynów”. Dziś prof. Lech Królikowski opowie o historię Toru Wyścigów Konnych. W każdy poniedziałek z rana na profilu Otwartego Ursynowa na Facebooku publikowany jest film, będący wizualną opowieścią zamieszczanych w „Passie” artykułów. Artykuły będą dostępne również na stronie www.otwartyursynow.pl. Zachęcamy do ich czytania i oglądania.

Po przejęciu w 1892 roku dóbr wilanowskich przez rodzinę Branickich (herbu Korczak) dziedziców wielkich majątków ziemskich na Kijowszczyźnie, właściciele dóbr Montrésor we Francji, a od 1911 r. właściciele dóbr Roś na grodzieńszczyźnie – wydawało się, że Wilanów nie może mieć lepszych opiekunów. Rewolucja bolszewicka w Rosji oraz działania I wojny światowej jednak mocno nadszarpiły finansową potęgę rodu. W okresie międzywojennym skutkiem tego załamania zaistniała konieczność sprzedaży części posiadłości. Jedną z pierwszych transakcji było zbycie 150 hektarów z folwarku Służewiec.

Transakcja miała miejsce w 1926 r., a nabywcą było Warszawskie Towarzystwo Wyścigów Konnych i Zachęty do Hodowli Koni w Polsce, w imieniu którego umowę podpisał Albert hr. Wielopolski, właściciel majątku Obory. Ziemię sprzedano za 590 tys. złotych, czyli po niecałe 40 groszy (przedwojennych) za metr kwadratowy. Towarzystwo Wyścigów Konnych nabyło teren z zamiarem wybudowania tu wielkiego, profesjonalnego toru wyścigowego z bogatym zapleczem. Głównym projektantem kompleksu był Zygmunt Zyberg-Plater, z którym współpracował zespół bardzo młodych projektantów: Juliusz Żurawski, Janusz Alchimowicz, Tadeusz Giżycki, Jan Siwek, Olgierd Tarnowski, Jerzy Wasilewski, Olgierd Wojciechowski i Jerzy Grabowski. Tereny parkowe planowali zaś: prof. Franciszek Szanior, Tadeusz Dachowski i Alina Scholtz. W wyniku prac zespołu w latach powstał imponujący obiekt, określany jako połączenie funkcjonalizmu ze zmodernizowanym klasycyzmem.

Trzeba jednak podkreślić, iż nie forma architektoniczna stanowi o niezwykłości warszawskiego toru. Najbardziej charakterystyczną jego cechą jest funkcjonalizm, wynikający z przemyślenia każdego szczegółu. Przykładem może być główny tor, który nie tylko został odpowiednio zniwelowany, ale został zbudowany m. in. przez wymianę ziemi na bieżni oraz staranne odwodnienie. Celem utrzymania murawy w należytym stanie tor ma szerokość umożliwiającą przesuwanie bieżni, a tym samym stworzenie warunków do odbudowy zniszczonych fragmentów trawy. Celem zraszania murawy stworzono system hydrotechniczny złożony ze studni głębinowych, 40-metrowej wieży ciśnień, basenu służącego do nagrzewania się wody oraz fontanny w formie grzyba, gdzie woda ta była natleniana. Dopiero tak „spreparowana” woda służyła do zraszania. Niezależnie od toru głównego, powstał także tor treningowy, zespół stajni i innych budynków gospodarczych, budynki mieszkalne z zapleczem itd.

Uruchomienie toru – powszechnie nazywanego „Służewcem” - miało miejsce 3 czerwca 1939 r., natomiast ostatnia przedwojenna gonitwa - 31 sierpnia 1939 r. Obiekt na Służewcu, oprócz funkcji rekreacyjnej i komercyjnej (totalizator), pełnił ważną funkcję w selekcji niezbędnej w hodowli koni. Należy założyć, iż budowa kompleksu mogła zostać w istotny sposób zainspirowana przez resort spraw wojskowych, albowiem w przedwojennej armii konie odgrywały niebagatelną rolę. Świadczyć o tym może m. in. wybudowanie na terenie torów ogromnego spichrza, a także doprowadzenie do niego w 1934 roku bocznicą kolejowej od przebiegającej w pobliżu Kolei Radomskiej.

W związku z dobiegającą końca budową toru, na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 22 września 1938 r. granicę miasta przesunięto na południu od tzw. Dworca Południowego do południowej granicy torów wyścigów konnych i objęto nią także folwark Wyczółki, należący wówczas do Beręsewiczów. Miasto niebawem przedłużyło także linię tramwajową, budując pętlę w pobliżu głównego wejścia na tory. Powołane w 1938 r. Biuro Studiów Kolei Podziemnej wykonało projekt pierwszej linii (linii A kolei podziemnej) o długości 7,5 km, która miała łączyć Wyścigi z placem Wilsona. Ówczesne rozszerzenie granic Warszawy objęło także niewielką część tzw. Wysokiego Ursynowa, sięgając najdalej na południe do miejsca, gdzie ulica Arctowskiego zbliża się do ulicy Pileckiego.

Pięknie położony i wspaniale zaprojektowany tor przejęty został przez okupacyjne władze niemieckie, które oddały go na potrzeby własnej kawalerii oraz Luftwaffe. Na życzenie tej formacji w maju 1943 r. Niemcy wysadzili w powietrze wieżę ciśnień przy ul. Galopu, której ruiny leżą tam do dnia dzisiejszego. Wieża podobno kolidowała z połowym lotniskiem, które urządzone było na terenie Wyścigów. Fakt wykorzystywania torów w charakterze lotniska był najprawdopodobniej powodem zbombardowania obiektu przez lotnictwo radzieckie wieczorem 23 czerwca 1941 roku. Ciekawostką jest fakt, iż po II wojnie światowej teren ten zajęli z kolei polscy lotnicy. Mówi się, że w okresie okupacji hitlerowskiej teren został ogrodzony 3-metrowym murem o łącznej długości 6 km. Parking hipodromu zaprojektowany został na 200 samochodów osobowych i kilkadziesiąt autobusów, a trzeba pamiętać, iż w Polsce w 1937 r. było łącznie zaledwie 42 048 pojazdów mechanicznych.

Po wybuchu powstania warszawskiego oddziały powstańcze (batalion „Karpaty” z pułku „Baszta”) usiłowały zdobyć Służewiec. Atak rozpoczęty 1 sierpnia o godz. 16.45 załamał się po zdobyciu kilku budynków. Zginęło bardzo wielu żołnierzy Armii Krajowej. Największe straty, wynoszące 50 osób, poniosła pierwsza kompania batalionu. Ocalali żołnierze wycofali się w kierunku Lasów Kabackich i Chojnowskich, a część przedarła się na Sadybę, skąd przebili się na Mokotów. Wziętych do niewoli Niemcy rozstrzelali na terenie toru. W ostatniej fazie powstania na terenie Służewca Niemcy urządzili obóz dla rannych powstańców.

Po zakończeniu II wojny światowej pierwsze zawody odbyły się 7 lipca 1946 r. W 1950 r. utworzono przedsiębiorstwo Państwowe Tory Wyścigów Konnych, które przez następne dziesiątki lat było gospodarzem Służewca.

Pięknie położony i znakomicie urządzony ponad stuhektarowy teren toru wyścigów konnych, od zmiany ustroju w Polsce w 1989 r., stanowi przedmiot pożądania niezliczonych deweloperów. Póki co, nie odnieśli oni sukcesu, ale patrząc na sposób gospodarowania torem, nie można wykluczyć, iż wkrótce to nastąpi. Niestety!

2024.03.10 Facebook > Polskie Arabry Wyścigowe >

<https://www.facebook.com/groups/547861520218033/user/100078074644895/>

Oświadczenie

W związku z udzielonym wywiadem w dniu 5 marca Redaktorowi Trafnews Panu Michałowi Celmerowi, który miał ukazać się w ramach cyklu wypowiedzi kandydatów na Prezesa PKWK, chciałem poinformować, że mimo najlepszych chęci nie jestem w stanie wyrazić zgody na autoryzację oraz w konsekwencji jego publikację.

Odniosłem wrażenie, że Pan Redaktor był stronnicy, kwestionował a wręcz trywializował wyrażone przeze mnie pomysły na uzdrowienie wyścigów w Polsce, starał się udowodnić z góry narzuconą tezę, jakoby wszystko co działo się w ostatnich latach wokół wyścigów w Polsce było perfekcyjne, a Totalizator Sportowy, którego roli, nawiasem mówiąc nie deprecjonuję, był jedynym kołem zamachowym wyścigów. Niestety nie miało to nic wspólnego z rzetelnym i obiektywnym dziennikarstwem, ale biorąc pod uwagę fakt zależności redaktora od jego zleceniodawcy, jest to raczej zrozumiałe, choć w moich oczach niestety nieakceptowalne.

Dlatego chciałem zaapelować do osób zarządzających PKWK oraz Totalizatorem Sportowym, o umożliwienie stworzenia publicznej debaty na terenie Toru Służewiec z ich udziałem, dla wszystkich kandydatów na Prezesa PKWK, którzy mają odwagę szczerze porozmawiać i odpowiedzieć na pytania właścicieli, hodowców, jeźdźców, trenerów, pracowników szeroko rozumianego sektora hodowli koni wyścigowych, dotyczących pomysłów uzdrowienia wyścigów w Polsce. Jednocześnie chciałem poprosić Pana Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Pana Czesława Siekierskiego, o udział w takiej debacie, bezpośrednio lub poprzez przedstawiciela podległego mu resortu, jak również członków parlamentarnych komisji ds. rolnictwa czy hodowli koni. Jestem pewien, że znajdzie się obiektywny i kompetentny dziennikarz, nie powiązany z żadną ze stron, który zgodzi się być moderatorem takiej dyskusji.

Dla dobra naprawy polskich wyścigów rzucam rękawicę, i wierzę, że znajdą się odważni oraz odpowiedzialni adwersarze, gotowi ją podjąć.

Z wyrazami szacunku

Maciej Malinowski

2024.03.11 TrafNews.pl >

<https://trafnews.pl/2024/03/11/zygmunt-sobolewski-musimy-rozwinac-gre-i-wplywy-z-impres-na-sluzewcu-a-takze-przyciagnac-sponsorow-do-polskich-wyścigow/>

Zygmunt Sobolewski: Musimy rozwinąć grę i wpływy z imprez na Służewcu, a także przyciągnąć sponsorów do polskich wyścigów

Według pogłosek, które krążą w środowisku wyścigowym w Polsce, minister rolnictwa Czesław Siekierski miał już podjąć decyzję o nominowaniu Pawła Goćłowskiego na stanowisko prezesa Polskiego Klubu Wyścigów Konnych. Jednak oficjalnie nikt tych informacji nie potwierdza i nie została jeszcze wydana decyzja kto zastąpi odwołanego Krzysztofa Kierzka. Jak ustaliliśmy, w ministerstwie rolnictwa wciąż są wątpliwości w kwestii obsady prezesa PKWK i trwają także rozmowy z innymi kandydatami. W środę 13 marca zaplanowane jest posiedzenie rady PKWK i jest prawdopodobne, że minister poprosi radę o opinię na temat innego kandydata, a może nawet dwóch-trzech. 26 lutego minister rolnictwa poprosił radę PKWK o opinię na temat kandydatury Goćłowskiego na stanowisko prezesa. Rada kandydaturę Goćłowskiego zaopiniowała negatywnie – przy pięciu głosach przeciw i

dwóch za. Według aktualnych zapisów ustawy o wścigach konnych, rada jest ciałem doradczym, wydaje opinię, ale ostateczna decyzja należy do ministra rolnictwa i nie została jeszcze ogłoszona. Sytuacja jest dynamiczna i jeśli już we wtorek 12 marca oficjalnie poznamy nazwisko prezesa PKWK (w tym terminie może być nim tylko Goctowski, bo przepisy ustawy wymagają zaciągnięcia przez ministra opinii rady przed nominacją) to też nie będzie zdziwienia.

Oprócz Goctowskiego kandydatami na stanowisko prezesa PKWK są także Jarosław Zalewski, Zygmunt Sobolewski, Marek Przybyłowicz i Maciej Malinowski. W Traf News zamieszczamy wywiady z kandydatami na prezesa PKWK oraz ważnymi postaciami ze środowiska, które mają ciekawe pomysły na rozwój polskich wścigów. Tym razem prezentujemy drugą część rozmowy z Zygmuntem Sobolewskim, od lat znanym i cenionym lekarzem weterynarii, który pracował w szpitalu koni na Służewcu (pełnił przez jakiś czas funkcję jego kierownika) i na Partynicach, prowadził też firmę Animal Trade, związaną z tą branżą. Od około 30 lat jest właścicielem i hodowcą koni. Najstynniejsze z nich to derbistka z 2001 roku, zwyciężczyni Wielkiej Warszawskiej, Oaks i St. Leger – Kombinacja (sprzedana do Anglii za około milion złotych), czempion dwulatków, polskiej hodowli Delator, triumfator Wielkiej Warszawskiej i Koń Roku 2012 w Polsce Camerun, świetny stayer Temperament, czy zwycięzca Derby 2022 na Służewcu, drugi w Wielkiej Warszawskiej 2023 – Jolly Jumper.

Robert Zieliński: Wracając do kwestii wysokości nagród w polskich wścigach konnych. Teraz mamy na Służewcu około 8,2 mln złotych, a z premiami od sponsorów i PKWK jest to ponad 9 mln zł. Do jakie kwoty Pana zdaniem w ciągu najbliższego roku, dwóch ta pula nagród powinna wzrosnąć?

Zygmunt Sobolewski: Ja inaczej Panu powiem. Jeżeli Totalizator Sportowy może wydać 4 miliony złotych w 4 dni na nagrody i organizację Warsaw Jumping na Służewcu, to my mamy 46 dni wścigowych na Służewcu i dostajemy 8 milionów. Nie uważa Pan, że to nie jest w porządku?

Znam te zarzuty środowiska wścigowego, ale chociaż od 30 lat jestem właścicielem i hodowcą koni i też bardzo mi zależy na wzroście nagród w polskich wścigach, to nie podzielam tego toku myślenia. Po pierwsze, co do puli nagród, to taka jest umowa TS z PKWK i należy ją zmienić i negocjować dla siebie nowe warunki, a nie wskazywać – przynajmniej moim zdaniem – gdzie i ile przeznacza TS na inne dyscypliny, czy to na jeździectwo, kajakerstwo, czy siatkówkę, bo to są pieniądze TS i sprawa jego zarządu. Nie uważam, że jesteśmy jako środowisko kompetentni i że jest to słuszna droga, by próbować te pieniądze pozyskiwać kosztem innych dyscyplin, tylko powinniśmy trzymać się swoich umów. Po drugie – nie znam dokładnie wpływów i kosztów Warsaw Jumping, ale ta impreza to nie tylko koszty organizacyjne, ale też poważne wpływy od sponsorów, w tym tego głównego – firmy Longines, więc bilans jest zapewne inny. Kolejna sprawa – w ostatnich latach Totalizator Sportowy dokłada do Służewca na nagrody, czynsz, wynagrodzenia, organizację mityngów, sprzęt, remonty, około 30 mln zł rocznie. Jak policzyłem, od 2007 do 2024 roku TS wpompował w Służewiec około 500 milionów złotych, czyli około pół miliarda, a uwzględniając koszt remontu obu trybun i budynku biura, to nawet więcej. Z tego co wiem, niewiele jest dyscyplin sportu w Polsce, które dostały od Totalizatora w tym czasie tak duże wsparcie, a może nawet żadna.

A ile wydali właściciele koni, liczył Pan?

Też ogromne kwoty. Ja, podobnie jak Pan, jestem jednym z właścicieli i hodowców, wszyscy właściciele w Polsce przez lata wydali duże sumy na wyhodowanie i trening koni.

Przy okazji, Panie Robercie, Pan chyba nie pamięta, ale byliśmy kiedyś współnikami jako właściciele koni...

Rzeczywiście, zapomniałem. Czy to było w dużym syndykacie, do którego należały Upominek i Unisono?

Nie, znacznie wcześniej. Decuria, pamięta Pan taką klacz?

Oczywiście, pierwszy mój koń, później wziętem ją do hodowli, miałem od niej kilka źrebaków, ale rzeczywiście na początku mieliśmy ją razem. To były same początki prywatyzacji na wścigach, bodaj 1994 rok. Znana dziennikarka sportowa i znawczyni światowych wścigów Małgorzata Caprari, która uzyskała licencję trenerską, była na początku trenerką Decurii, którą kupiliśmy z Krasnego, a także trenowała Mozyra, którego wygrała w Lidze Typerów.

Tak, byliśmy pionierami jako właściciele koni po transformacji. Moja pasja zawodowa, weterynaria, przerodziła się w pasję właścicielską.

Wracając jednak do meritum, wszyscy jako właściciele koni wykładamy duże kwoty co roku na ich utrzymanie. Ale ten Totalizator Sportowy też dużo włożył, bo przez kilkanaście lat około pół miliarda złotych. Musimy walczyć jako właściciele o podniesienie puli nagród i TS też ma tego świadomość i chce to zrobić, bo przygotował w aneksie do umowy (który jeszcze nie wszedł w życie) podwyżkę o 2 mln zł rocznie

plus indeksacja, a może przy nowym rozdaniu uda się wynegocjować więcej, a wiem, że dyrektor Toru Służewiec Dominik Nowacki starał się o znacznie większą podwyżkę nagród już w ubiegłym roku. Natomiast – mając wiele zastrzeżeń do sposobu wystąpienia Jerzego Sawki w Senacie – zgadzam się z nim i od lat to głoszę, że trzeba do tego wszystkiego podejść rozsądnie i wyścigi nie mogą być tylko finansowane z pieniędzy skarbu państwa, bo to wielu podatnikom w Polsce się nie spodoba. Nie może być tak, że choć TS dokłada do polskich wyścigów około 30 mln zł rocznie, to my tylko żądamy więcej i więcej. Wszyscy – TS, PKWK, ministerstwa, właściciele powinni skupić się na pomysłach, rozwiązaniach, jak znaleźć, wypracować środki na finansowanie tych wyścigów nie tylko poprzez wyciąganie coraz większych sum z budżetu państwowej spółki.

Ja nie umniejszam roli Totalizatora Sportowego i ich zaangażowania finansowego w polskie wyścigi. Ale przepraszam bardzo, bądźmy tutaj precyzyjni. Jeżeli Totalizator może zorganizować czterodniową imprezę na Służewcu za 4 mln zł, jak Warsaw Jumping, to chyba można adekwatne kwoty przeznaczyć też na nagrody wyścigowe. Bo przecież przy tym Warsaw Jumping TS też ponosi koszty.

Ale tak jak wspominałem, ma też z tych zawodów przychody od sponsorów, w tym od firmy Longines.

No dobrze, ale dlaczego Longines nie sponsoruje w Polsce wyścigów?

Mówił o tym dyrektor Dominik Nowacki na Służewcu podczas gali zakończenia sezonu wyścigowego. Dyrektor Nowacki proponował im współpracę w kwestii wyścigów na Służewcu, ale nie są zainteresowani. Polskie wyścigi to na razie jeszcze nie jest dla nich marka przy której chcą się reklamować. Być może status Listed dla Wielkiej Warszawskiej i inne działania, wkrótce zmienią to podejście.

A właśnie, to dochodzimy teraz do sedna. Intencje dyrektora Nowackiego są na pewno szczytne. Natomiast sponsor musi być przekonany, że te swoje pieniądze na reklamę, promocję, wydaje dobrze.

Niestety, ze sponsorami, reklamodawcami, o czym wielokrotnie w różnych gronach rozmawialiśmy, jest przy okazji wyścigów konnych pewien poważny problem i blokada. Wyścigi konne są i w Polsce i na świecie kojarzone z hazardem i wiele firm po prostu nie chce się przy nich reklamować i być kojarzonymi z grą w zakładach totalizatora. Np. gdy firma PZU była przed kilku laty sponsorem Wielkiej Warszawskiej, to były duże problemy z tym związane, obostrzenia, by logo firmy nie znajdowało się w pobliżu kas do gry, itp.

Ale o jakim my mówimy hazardzie?

Jasne, że Pan, czy ja, czy dużo ludzi w środowisku, a także część sponsorów, reklamodawców, nie postrzega wyścigów konnych tylko jako hazardu i dla tej grupy nie jest problem być kojarzonym z wyścigami. Ale część właścicieli firm, dyrektorów marketingu, czy sprzedawcy różnych marek, wiąże te wyścigi z hazardem i nie chce reklamować swojej firmy na Służewcu. I to jest pewna bariera w rozmowach. Nie musi Pan prezesa firmy X, czy Y, żeby się reklamował przy wyścigach.

To jest kwestia zaszufładowania wyścigów. Ja też nikogo nie zmuszam do reklamowania się przy wyścigach, ale ja widzę, że firmy chcą to robić. Np. firmy samochodowe chętnie pokazują się i w Polsce i na świecie na torach wyścigowych. Podobnie linie lotnicze, choćby Emirates Airlines.

W kwestii firmy Emirates i wyścigów w Zjednoczonych Emiratach Arabskich i w ogóle w państwach Zatoki Perskiej, jest jeszcze inny aspekt. Tam firmy nie mają tego problemu, bo religia zabrania hazardu i na torach wyścigowych w tych krajach w ogóle nie ma gry, nie są przyjmowane zakłady.

No to tym bardziej mogą w Polsce zainwestować.

Czyli w tej kwestii podchodzi Pan optymistycznie do tematu, widzi Pan szansę na ściągnięcie do reklamowania się przy polskich wyścigach dużej grupy sponsorów, widzi Pan spore rezerwy w tym zakresie?

Ja przecież rozmawiam z ludźmi, którzy zajmują wysokie stanowiska w różnych firmach i są zdziwieni, że nikt się do nich nie zwrócił z propozycjami. Bo to nie powinno być na takiej zasadzie, że ja na Służewcu czekam, że prezes linii lotniczych przyjdzie do mnie i złoży mi ofertę, że on chce sponsorować. Trzeba wyjść do takich firm z propozycjami.

Czyli szersze wyjście z ofertami do sponsorów jako jeden ze sposobów na poprawę sytuacji polskich wyścigów?

A dlaczego firma Westminster jest sponsorem Służewca od bodaj czterech lat?

Trudno mi odpowiadać na to pytanie. To raczej pytanie do właściciela firmy Westminster, ale zakładam, że widzi w tym sens marketingowy i interes.

To jest międzynarodowa firma, korporacja działająca w wielu krajach i ona jest głównym sponsorem na Służewcu od kilku lat. Więc według tej nomenklatury, o której Pan mówił, niby sponsoruje działalność związaną z hazardem. Podobnie reklamuje się przy wścigach w wielu krajach mnóstwo poważnych światowych firm. Przecież właściciele tych firm są profesjonalistami i wiedzą co robią. I jeśli zajmujemy się wścigami w Polsce, to musimy zrobić wszystko, aby właściciele tych firm ściągnąć do siebie. Gdy się jest prezesem, to w firmie zajmującej się wścigami, muszę marketing, promocję, sprzedaż usług, ustawić pod tym kątem. Jeżeli ja z kolei jako właściciel jakiejś firmy chcę sprzedawać swoje towary, swój know how, i mam możliwość reklamowania się, to ja sponsoruję np. wścigi, ale moje zyski z tego powinny być wyższe niż koszty sponsoringu. I myślę, że tak postępuje prezes Ziburske, bo przecież Westminster nie jest firmą charytatywną, żeby wyrzucała corocznie ileś tam milionów złotych i nic z tego nie miała. Kolejna sprawa. Proszę mi powiedzieć, dlaczego państwo wycofało się ze sponsorowania wścigów?

Państwo?

Państwo.

Czyli?

Prezydent, premier.

Rozumiem. To jednak bardziej kwestia honorowych patronatów niż sponsorowania wścigów.

To też jest sponsorowanie. Przecież jak w 2001 roku moja klacz – Kombinacja, którą miałem wspólnie z trenerem Bolestawem Mazurkiem, wygrała Derby, to puchar wręczał nam generał Marek Dukaczewski, który był szefem kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Derby to była wtedy gonitwa prezydenta Rzeczypospolitej. Była też Nagroda Prezesa Rady Ministrów, której patronował premier, teraz tego nie ma. Mamy Nagrodę Prezesa Totalizatora Sportowego. Wielka Warszawska była z kolei wścigiem prezydenta Warszawy.

Czyli w Pana programie są też plany rozmów w kwestii powrotu najważniejszych osób w Polsce do patronowania wielkim gonitwom na Służewcu, jak się domyślam także po to, by podnieść ich prestiż?

Panie Robercie, przecież my się cofamy. Jeżeli są Westminster Derby, a nie gonitwa prezydenta. Gdzie tak jest na świecie?

Tu się z Panem nie zgodzę. Prawie wszędzie na świecie tak jest. Najbardziej prestiżowe Derby świata, angielskie w Epsom, od lat mają w nazwie firmy sponsorskie: Ever Ready Derby, Vodafone Derby, Investec Derby, czy Cazoo Derby, tak się przez lata nazywała ta słynna gonitwa. Podczas wielkiego mityngu na Longchamp prawie wszystkie wścigi, łącznie z Nagrodą Łuku Triumfalnego, mają w nazwie Qatar, czyli sponsora tych gonitw. Tak samo firma Longines pojawia się w nazwach wielkich światowych wścigów i wiele innych firm.

Są sponsorowane przez jakąś firmę, ale Derby, to jest Derby, od nazwiska lorda Derby.

Ale od kilkudziesięciu lat wszystkie gonitwy Derby w Anglii mają w nazwie nazwę sponsora...

No dobrze, nazwa, ale generalnie wiemy o co chodzi. Dlaczego w Polsce Derby nie miałby być pod patronatem prezydenta RP?

Oczywiście, że mogą, czy nawet powinny być. Ale nie widzę problemu w połączeniu tego, by nazywały się Westminster Derby, czy Lotto Derby, a jednocześnie były wścigiem pod patronatem prezydenta RP. Mogłyby być też np. Emirates Wielka Warszawska, w której mamy honorowy patronat prezydenta naszej stolicy.

Tymczasem jest tak, że w pewnym momencie prezydent się wycofuje, premier się wycofuje. To wie Pan, dla sponsorów to jest taki sygnał: zaraz, o co chodzi? Przecież wielkie gonitwy w Polsce pod patronatem prezydenta, czy premiera, były nie tylko w przeszłości na Służewcu, ale podobnie było też w przedwojennej Polsce. A dlaczego przez wiele lat wścigi w Polsce były w śróde?

Poza tym, że było wtedy dużo koni, dużo gonitw i duże zainteresowanie, więc potrzebny był trzeci dzień wścigowy w tygodniu, to nie przychodzi mi do głowy dodatkowy powód...

Bo parlament nie obradował w środy. I wtedy ważne osobistości mogły przyjść na wścigi.

Jakie jest Pana stanowisko w kwestii tego, czy zamykać niektóre gonitwy, aby były tylko dla koni polskiej hodowli, czy wszystkie powinny być otwarte?

Raczej mieszane. No bo jeśli zamkniemy gonitwy, no to świat do nas nie przyjedzie. Jednak gonitwy dla koni polskiej hodowli też powinny być. Chciałem kiedyś pojechać do Austrii, miałem dobrego dwulatka, wybrałem dla niego wścig, ale przeczytałem, że mogą w nim startować tylko konie trenowane w Austrii. Jeśli nie będzie gonitw tylko dla koni polskiej hodowli, to nasza hodowla upadnie.

Jak Pan widzi kwestię premii dla hodowców krajowych koni, a także premii dla właścicieli koni polskiej hodowli. Chyba dobrym wzorem jest tu Francja, gdzie właściciele koni wyhodowanych w tym kraju, w każdym wścigu dostają znaczące premie: dodatkowo 80 procent nagrody w przypadku dwulatków i trzylatków, 55 procent dla czterolatków i pięciolatków, 45 procent dla sześciolatków i starszych koni.

Ale na nie stać jest na to.

Czyli nie widzi Pan tego, żeby w Polsce właściciele krajowych koni mieli podobne premie?

Widzę, ale ja przecież tych pieniędzy nie wyłożę. Czyli państwo musi podjąć decyzję, albo polski Jockey Club w porozumieniu z Totalizatorem Sportowym, czy wdramy taki plan i mamy na to pieniądze.

Ale chyba wszyscy powinniśmy przede wszystkim do tego dążyć, bo nie da się mieć rozbudowanego planu wścigów bez dużej grupy koni wyhodowanych w kraju.

Oczywiście. Jeśli tego nie zrobimy, to położymy hodowlę. Położymy zainteresowanie prywatnych osób, w tym nowych potencjalnych hodowców i właścicieli, którzy mogliby mieć konie. Państwo macie takie różne ciekawe opowieści w swoich programach Służewiec iTV o koniach, hodowcach, trenerach, to jest bardzo dobra promocja wścigów, żeby zachęcać nowych ludzi, ściągać właścicieli na Służewiec. Dobrze, że mówi się o syndykatach, o różnych możliwościach uczestniczenia w wścigach. No, ale wie Pan...

Rozumiem, że ma Pan na myśli to, że muszą być odpowiednio wysokie nagrody, żeby oni chcieli w te wścigi zainwestować...

Oczywiście.

Świat, chociażby Francuzi, już to wymyślił, jak powinno to prawidłowo funkcjonować. Czyli teraz jest Pana zdaniem kwestia przekonania ministrów, Totalizator Sportowy, żeby się znalazły pieniądze na premie dla właścicieli polskich koni, które mogą też jednocześnie napędzić hodowlę i sprzedaż krajowych roczniaków?

Źródłem tego wszystkiego powinno być pomyślenie sobie o tym, że państwo przejęło po wojnie prywatną własność, czyli tor na Służewcu. Dekretem Bieruta został przejęty prywatny majątek, prawda? Państwo zaopiekowało się tym torem i do czasów transformacji to państwo wypełniało ten obowiązek. Socjalistyczne władze utrzymywały hodowlę i wścigi w Polsce na niezłym poziomie. Były państwowe stadniny, państwowy tor i to funkcjonowało. Natomiast po transformacji zostały rozwalone spółdzielnie, czy Państwowe Gospodarstwa Rolne, olbrzymi skoncentrowany kapitał, w sensie ziemi. Do tej pory we Francji spółdzielnie produkcyjne istnieją, a u nas to zostało rozwalone i trochę podobnie stało się z wścigami.

Czyli podsumowując – rozumiem, że gdyby został Pan prezesem Polskiego Klubu Wścigów Konnych, to przede wszystkim zaangażowałby się Pan w to, by totalizator na siebie zarabiał poprzez zakłady, a także Tor Służewiec poprzez eventy, ale też starałby się Pan o to, by minister rolnictwa, TS, pomogli w tym napędzeniu polskiej hodowli poprzez premie dla właścicieli?

Jeżeli byłbym już takim, powiedzmy mocnym kandydatem na prezesa PKWK, to musiałoby dojść do takiego spotkania przedstawicieli władz Totalizatora Sportowego, właściciela Służewca, jakim jest ministerstwo rolnictwa, z przyszłym prezesem Jockey Clubu i dyrektorem Toru Służewiec, aby zostały wyłożone karty na stół i abyśmy powiedzieli sobie, co chcemy zrealizować.

I jakie mamy narzędzia do tego...

Jak nie dostaniemy narzędzi, to można mieć najlepsze zamiary i projekty, a niewiele się zrobi.

Jakie Pana zdaniem jeszcze działania trzeba wykonać, aby przyciągnąć do polskich wścigów grupę nowych właścicieli?

W dużej mierze już o tym mówiliśmy. Właściciele, czy nowych, czy dotychczasowych, mogą przyciągnąć przede wszystkim nagrody. I podkreślam tu jeszcze raz kwestię pozyskiwania sponsorów dla wścigów. Np. prezes Toyoty, Pan Chodzeń, chce zorganizować pokaz nowej toyoty wodorowej. I robi to na wścigach, płaci jakieś pieniądze, w zamian ma do dyspozycji całą piękną aleję na Torze Służewiec, można tam mnóstwo samochodów wstawić, dużo ludzi może przyjść.

Ale rozumiem, że widziałby Pan przeznaczenie, w ten sposób pozyskanych środków, na dodatkowe nagrody w wścigach?

Oczywiście.

Czyli nie jako wpływ do budżetu organizatora? No bo Totalizator Sportowy wykłada rocznie około 40 milionów złotych na Służewiec, więc aby te straty zmniejszyć, czy wyjść w przyszłości na swoje, ktokolwiek byłby organizatorem gonitw, właścicielem terenu, musi też mieć przychody, czy to z zakładów, czy z eventów. Jeśli te środki pójdą na dodatkowe nagrody, to zawsze straty organizatora będą ogromne, nigdy nie wyjdzie nawet na zero. To trochę kwadratura koła.

Jeśli będziemy, jak to się mówi „dziadować” i pieniędzy nie przeznaczają na inwestycje, tylko konsumować, no to nic z tego nie będzie. Jeśli zyski, które ma Totalizator, nie zostają na torze, tylko wracają do budżetu, to nie rozwiniemy tego.

Tylko to nie są zyski, ale przychód, czyli zmniejszanie strat, po poniesieniu kosztów.

Ja uważam, że mówimy o zyskach. Jeśli rozwiniemy wszystkie elementy funkcjonowania toru, to można do tego doprowadzić. Jeśli np taki prezes Toyoty organizuje pokaz, to jednocześnie rozmawia z nami o tym, czy jest zainteresowany, by być właścicielem koni wścigowych.

Nagrody to jedno, założymy, że zwiększymy pulę na Służewcu nawet dwukrotnie – z tych około 9 milionów złotych z premiami, które są obecnie, do 18 milionów złotych. Czy to Pana zdaniem wystarczy, żeby do polskich wścigów przyszła odpowiednio duża grupa nowych właścicieli?

Uważam, że nawet bez zwiększenia puli da się pozyskać nowych właścicieli. Bo właścicielami koni mogą się też stać ludzie, którzy mają inne motywacje niż pieniądze, np. pasję, czy podobają im się konie, albo tor na Służewcu.

Wzrost nagród jest bardzo potrzebny, ale o to mi właśnie chodzi w pytaniu, czy nie powinny być oprócz tego też podjęte inne liczne działania, aby takich ludzi przyciągnąć do polskich wścigów, zachęcić do posiadania koni?

Są wymyślone takie działania, które są bardzo skuteczne, ale tego się nie robi.

Czyli na przykład jakie?

Trzeba zaprosić tych ludzi na Służewiec, pokazać stajnie, jak konie pracują na treningach.

Były wykonywane działania przez dyrektora Toru Służewiec, by tych ludzi do polskich wścigów ściągnąć. Przedstawiciele biznesu, elit finansowych, byli zapraszani na wielkie dni wścigowe, typu Derby, czy Wielka Warszawska, także po to, by spróbować zainteresować ich wścigami konnymi, skłonić do ewentualnego zainwestowania w konie.

Ale to jest tylko przy okazji dużych imprez. Taka osoba musi też wyrazić chęć bezpośredniego uczestniczenia w świecie wścigów, zainteresowania się tym od środka. To jest tak, że przez ludzi do ludzi się trafia. Jeśli ja mam konie wścigowe, to moi znajomi są zaciekawieni, pytają o nie. Są osoby, które deklarują, że chętnie byliby właścicielami koni wścigowych, ale nie jest to finalizowane z różnych powodów. Np. nie mamy łoży trenersko-właścicielskiej, a zapraszani są ludzie biznesu, którzy są izolowani od naszego środowiska. Drugie piętro trybuny honorowej jest specjalnie dla VIP-ów. Właściciele tam nie mają wstępu, trenerzy nie mają wstępu, nie możemy się komunikować.

Czyli brakuje tego kontaktu, by z tymi ludźmi porozmawiać, zachęcić ich do wścigów, przekonać do posiadania koni?

Przy kieliszku wina, cateringu, moglibyśmy sobie swobodnie porozmawiać, zainteresować ich naszą pasją.

Może niezależnie od dni wścigowych, bo wtedy dużo się dzieje i brakuje czasu, warto zorganizować w innym terminie takie spotkanie przedstawicieli Totalizatora, właścicieli koni, trenerów, z wybraną i zaproszoną grupą ludzi biznesu, którzy mogą być potencjalnymi nowymi właścicielami koni. Porozmawiać z nimi, opowiedzieć o przywilejach i obowiązkach bycia właścicielem, pokazać stajnie wścigowe. Może kilka takich spotkań byłoby dobrym pomysłem?

Nawet nie trzeba takich spotkań robić, tylko otworzyć te trybuny. Przecież ilu moich znajomych hodowców, właścicieli koni, nie ma wstępu na wścigi konne na główną trybunę, ponieważ to jest zamknięta impreza. Owszem, mamy ograniczoną ilość miejsca, czyli możemy powiedzieć przyjąć tysiąc osób, a nie dwa tysiące, ale dla środowiska właścicieli te miejsca powinny się znaleźć. Niech mi Pan pokaże tor we Francji, czy w Anglii, gdzie właściciel ma ograniczoną możliwość poruszania się po obiekcie.

Z tymi uwagami się zgadzam. Mamy z dyrektorem Nowackim wiele podobnych poglądów w kwestii strategii, rozwoju i przyszłości polskich wścigów, ale akurat w tej sprawie dostępu właścicieli do trybuny honorowej różnimy się, o czym dyrektor wie, więc – mówiąc żartobliwie – chyba mocno nie oberwę po uszach za tę deklarację, bo Dominik Nowacki jest osobą bardzo tolerancyjną i liberalną. Warto chyba, aby reprezentacja właścicieli spotkała się z władzami toru w tej sprawie i aby spróbowano znaleźć jakieś satysfakcjonujące dla wszystkich rozwiązanie...

Mam kolegów, którzy są prezesami dużych firm i z chęcią byliby właścicielami koni, nawet takimi symbolicznymi, jako współwłaściciele, ale od takich spraw się zaczyna. A tak na marginesie – to oni liczą grosze i dlatego są milionerami. A my mówimy ciągle o złotówkach, nie groszach. A ci co mówią o złotówkach, czy tysiącach, to nigdy nie dorabiają się takich dużych sum, nie zostają milionerami. Trzeba liczyć grosze. Ale do czego w tym wywodzie zmierzam – przyprowadzam swojego znajomego, jakiegoś biznesmena na wścigi i on nie zostaje wszędzie wpuszczony. Właściciel z kolei, jak nie ma wykupionej wjazdówki, to nie wjedzie na teren, musi zostawić samochód na zewnątrz. To ja muszę wziąć takiego pana prezesa i przejść się z nim kawałek pieszo, by dojść np. do stajni, gdzie chcę mu pokazać swoje konie. Poza tym to, co on zobaczy w takiej stajni, w jakim one są stanie, to już go odstrasza.

Dlatego modernizacja tego obiektu jest bardzo ważna, skuteczne wdrożenie w końcu tego planu, który od lat ma Totalizator Sportowy. Zostały wyremontowane trybuny, czas na stajnie, w których na szczęście już wymieniane są dachy.

Dyrektor Nowacki podjął też nową inwestycję i wymienił nam wreszcie na nową tę budkę na torze roboczym. Teraz mogę tam w dobrych warunkach zaprosić kolegów, ewentualnych przyszłych właścicieli, pokazać jak mój koń trenuje. Przydałoby się jeszcze żeby tam był ekspres do kawy, czajnik na herbatę, może jakiś tam cukier, ciasteczka.

Ciasteczka i cukier to chyba już najmniejszy problem i nie na sensu dyskusowanie na poziomie takich drobiazgów.

No, ale nie ma tego. Jak ja kogoś zapraszam, chcę go zachęcić do wścigów, to w końcu łądujemy u Pani Siwoniowej w Podkowie, wypijemy kawę, zjemy jakiś lunch, ale w stajniach na Służewcu nie ma odpowiednich warunków, żeby się spotkać. Nawet toalet nie ma, przecież można to to postawić przy każdej stajni.

Jedno z ostatnich ważnych pytań – o walkę z dopingowaniem koni. Jesteśmy jednym z nielicznych, a może jedynym z większych krajów organizujących wścigi, w którym nie są pobierane próbki od koni w treningu, jedynie po gonitwach. Na całym świecie i w wścigach konnych i w innych dyscyplinach sportu, jest to podstawa, która odstrasza dopingowiczów i blokuje możliwość podawania niedozwolonych środków w okresie zimowym, czy w przerwach między startami. W Polsce można w zasadzie bezkarnie wtedy dopingować konie i wiele osób wyraża zaniepokojenie, że tak się dzieje. Jeden z największych właścicieli koni w Polsce mówił mi niedawno, że z tego powodu rozważa przeniesienie swoich koni za granicę, bo nie chce rywalizować z nieuczciwymi konkurentami. Zostały opracowane nowe przepisy, w których jest zapis o pobieraniu próbek od koni w treningach, czekają na zmianę ustawy w Sejmie. Rozumiem, że Pan jako właściciel koni, czy zwłaszcza gdyby został Pan prezesem PKWK, poparłby ten projekt i postarał się, aby jak najszybciej te przepisy zostały wprowadzone w życie?

Znowu się cofnęliśmy, znowu jesteśmy z tyłu. Gdy pracowałem w szpitalu koni na Służewcu, to mieliśmy taki program monitoringu w kwestiach dopingu. Pobieraliśmy próbki od koni w treningu w stajniach prywatnych hodowców. Bo w stajniach państwowych nie, bo wierzyliśmy, że tam nie ma patologii. Pobieraliśmy też próbki poza sezonem. Był problem, gdzie mamy te próbki wystać.

W jakich latach to było?

Ja w 1977 roku przyszedłem do pracy w szpitalu na torze wścigowym i pracowałem około dziesięciu lat.

Ale przecież w tamtych latach prywatnych koni to praktycznie nie było...

Były.

To jakieś pojedyncze chyba tylko, ale to już historia, nie ma co do tego w szczegółach wracać. Rozumiem, że teraz popiera Pan, aby jak najszybciej zmienić przepisy i wprowadzić pobieranie prób antydopingowych od koni w treningu?

Na miejscu Pana dyrektora Sawki z Wrocławia, poszedłbym do Sejmu i bym lobbował za tym, żeby właśnie te nowe przepisy do ustawy przyjąć, a nie chodzić do Senatu i opowiadać rzeczy, które w sumie uderzają i w organizatora i w gospodarza wścigów.

Też mam wrażenie, że Pan Sawka, nawet jeśli – bo tak zakładam – miał dobre intencje i rozsądny program, to taktycznie źle rozegrał sprawę i dobrał niewłaściwe słowa podczas swojego wystąpienia, którymi mógł zaszkodzić polskim wścigom.

Nie wiem czy źle taktycznie rozegrał. Ja myślę, że tam była jakaś inicjatywa, ktoś go zaprosił. Jest dużo spraw do załatwienia. Przecież wścigi żyją z tego, że są właściciele, którzy utrzymują konie. Jeżeli ja dzierżawię, wyhoduję, czy kupię konia, to na jego utrzymanie płacę ratę jak na mercedesa C klasy. Czyli ja co miesiąc mógłbym za to jeździć leasingowanym mercedesem C klasy, bo wysokość raty i wysokość opłaty za trening, jest podobna. Teraz zapytam Pana o taką rzecz. Dlaczego nie ma policji antydopingowej?

Niestety, nie mamy odpowiednich przepisów, nie stworzyliśmy takich struktur.

Jesteśmy w Unii Europejskiej od kilkunastu lat. Jeżeli chodzi o wścigi, jesteśmy poza Unią, jesteśmy na prowincji. Przecież trzeba przepisy dostosować do Europy. Nie mamy handicapu międzynarodowego. Mamy Wielką Warszawską z rangą Listed, wspaniała rzecz, rewelacja. Ale jak do tej Wielkiej Warszawskiej porównywać, czy klasyfikować konie, czy postawić warunki, jeżeli konie przyjeżdżające z Anglii, czy Francji, mają inny handicap niż my?

Ale Francuzi i Anglicy też mają w swoich krajach handicap według różnej skali.

No dobrze, nie róbmy rewolucji, ale czy nasze przepisy np. odnośnie używania bata, czy wielu innych rzeczy, są kompatybilne do przepisów Unii Europejskiej?

Te przepisy odnośnie bata też są różne w różnych krajach, każdy kraj może wyznaczyć swoje zasady w tej kwestii, poszczególne jockey cluby decydują.

Panie Robercie, dyrektywy w Unii Europejskiej – mówię już nie o wścigach – obowiązują w całej Unii, ale nie wszystkie kraje wdrożyły je w tym samym czasie.

Jakie jest więc Pana podejście do wspomnianej kwestii używania bata w wścigach? Ja od 30 lat lansuję ideę wścigów z zakazem używania bata do uderzania koni na finiszu, posiadaniem go w gonitwie tylko dla bezpieczeństwa. Na początku patrzono na mnie trochę jak na dziwaka, ale od kilku lat jest to światowy trend. Coraz więcej krajów ustanawia przepisy o zakazie pobudzania koni batem w wścigu, albo ograniczenia liczby uderzeń.

Najchętniej ustaliłbym, że w gonitwach dla dwulatków nie można używać bata.

Ale rozumiem, że zachowując możliwość jazdy z batem, dla kwestii bezpieczeństwa jeźdźca w wścigu, ale bez zgody na uderzanie, by zdopingować konia do walki na prostej finiszowej?

Tak.

A w wścigach dla starszych koni, jak widzi Pan kwestię używania bata?

Jest to narzędzie. Są konie, które reagują od bata, inne nie.

Ale ograniczyłby Pan liczbę uderzeń, jak to się dzieje w wielu krajach?

Człowiek jest taki, że jak mu się nie postawi pewnych ograniczeń, to się czuje bezkarny. Po to są przepisy na drodze żebyśmy my je respektowali i by był porządek.

Są kraje, które zakazały uderzeń batem na finiszu, inne ograniczyły to do trzech albo sześciu uderzeń, a Pan jak widziałby to w Polsce?

Przy naszym poziomie jeźdźców, to bym zminimalizował użycie bata. Dlaczego? Jeżeli są jeźdźcy światowej klasy, to oni mają świadomość i respekt do przepisów. Gdy dosiadają koni, których właścicielem jest powiedzmy królowa, czy jakiś szejnk, to biorą odpowiedzialność za takiego konia. Jeżeli taki dżokej będzie nadmiernie używał bata, spowoduje, że koń straci serce – a często dodatkowo koń jest też pupilkiem, jest wartością – to wyrządza mu dużą krzywdę. Jeżeli Pan jeździ samochodem po Europie, to Pan wie, że gdy wyjedzie Pan poza granice Polski, do Niemczech, czy Austrii, to może Pan pojechać i 300 km/h. Ale niech Pan tylko przejedzie kawałek, to włącza się syrena, pojawia się samochód policji i tacy delikwenci są eliminowani. Można jechać 250 km/h i nie ponosić konsekwencji, ale do momentu, kiedy się nie spowoduje wypadku.

Czyli domyślam się, że w tym porównaniu dąży Pan do wniosku, że ci nasi jeźdźcy jeszcze nie do końca są w stanie wziąć odpowiedzialność za konie?

A jakich my mamy jeźdźców?

Czyli konkludując, ograniczenie do trzech uderzeń batem na prostej, to byłoby jakieś rozwiązanie Pana zdaniem?

Zdecydowanie. Dla dwulatków byłbym nawet za tym, by jeździć bez używania bata. Kiedyś dwulatek, klasowy dwulatek, ten który wykazywał potencjał bycia koniem klasy Derby, czy klacz na Oaks, to trener biegał takim koniem dwa razy, powiedzmy trzy razy maksymalnie. Oszczędzał dwulatki, a dopiero jako trzylatki biegały więcej. I ta oszczędność, pozwolenie, by koń rozwinął się z dwulatka na trzylatka, były rozsądne i na to ma też wpływ użycie bata. Jeżeli młody koń z niedojrzałą psychiką dostanie bata, to może zahamować jego rozwój. Trenerzy, jeźdźcy, kochają konie, dbają o te konie, ale przychodzi taki moment, że liczy się to zwycięstwo i wtedy nie o wszystkim się pamięta.

Wspominał Pan przed wywiadem swojego gwiazdora z ostatnich sezonów, Jolly Jumpera, derbistę z 2022 roku, drugiego konia w Wielkiej Warszawskiej LR 2023, w której zyskał status black type. To na koniec rozmowy w tej sytuacji taki sportowy wątek. Mówił Pan, że Jolly Jumper obecnie świetnie wygląda i że są plany wstępnych zapisów do dwóch poważnych wyścigów – na początku czerwca do Wielkiej Nagrody Słowacji i później do startu w Wielkiej Berlińskiej G1...

Tak jest, potwierdzam.

Rozmawiał Robert Zieliński

2024.03.13 TrafNews.pl >

<https://trafnews.pl/2024/03/13/andrzej-walicki-pierwszy-raz-od-1969-roku-nie-prowadze-wlasnej-stajni/>

Andrzej Walicki: Pierwszy raz od 1969 roku nie prowadzę własnej stajni

Najbardziej utytułowany trener w historii polskich wyścigów, Andrzej Walicki od sezonu 2024 nie prowadzi własnej stajni. To pierwszy taki sezon od 55 lat. Doświadczony szkoleniowiec w organizowanym w 2019 roku plebiscycie został wybrany Trenerem 80-lecia Toru Służewiec. W swojej karierze aż 13-krotnie wygrywał Derby na Służewcu (i raz w Wiedniu – Korab) oraz 10-krotnie Wielką Warszawską. W ostatnich latach współpracował z braćmi Andrzejem i Ryszardem Zielińskimi, dla których prowadził stajnię firmową AMP Invest, której reprezentantka (Nemezis) wywalczyła ostatni wielki sukces dla Walickiego – Derby 2019. Od dwóch lat Andrzej Walicki ma dolegliwości zdrowotne, które utrudniały mu pracę trenera, aż w końcu całkowicie ją uniemożliwiły.

Wiem, że z przyczyn zdrowotnych w zeszłym sezonie nie był Pan w stanie w pełni prowadzić swojej stajni, Andrzej Zieliński w wywiadzie na początku tego roku powiedział o zakończeniu współpracy stajni AMP Invest z Panem, ale nie przestał Pan pojawiać się na Służewcu...

Tak. Nie mogę podejmować się prowadzenia stajni, jak nie czuję się w porządku zdrowotnie. W zeszłym roku było podobnie, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to się tak długo będzie ciągnęło, a jestem w takim wieku, że może się tu już ciągnąć za mną bez przerwy. Jeżeli chodzi o moje obecne

pojawianie się na torze, to faktycznie przychodzę na Służewiec, bo nie chcę tracić kontaktu z końmi. Przychodzę do stajni Alexandra Kabardova.

Dlaczego padło akurat na stajnię Alexa?

Poszedłem za swoimi ludźmi. Za moimi dawnymi pracownikami, którzy mi pomagali w mojej chorobie. Jestem tam od połowy lutego, przez zimę przyszedłem raz, czy dwa razy, teraz warunki się zmieniły i przychodzę częściej. Wybrali Kabardova, więc ja też. Niczego im nie doradzałem. Ich bardzo lubię i szanuję, więc uwierzyłem, że to dobra decyzja.

Jak jako najbardziej utytułowany trener w historii polskich wyścigów ocenia Pan potencjał koni w stajni Kabardova? Większość z nich to konie urodzone w Ukrainie, a te zazwyczaj nie radziły sobie na naszych torach wzorowo...

Nie są to konie wysokiego lotu. To stajnia, która debiutuje, a większość ukraińskich koni odstaje od polskich, nie wspominając o tych kupowanych na zachodzie Europy, a teraz nie można rywalizować z najlepszymi końmi innych polskich trenerów, jeśli nie ma się koni importowanych z Zachodu. Taka jest smutna rzeczywistość i trzeba się z tym pogodzić. W związku z tym, jak nie będzie miał kogoś, kto będzie kupował mu konie, to będzie mu ciężko osiągać sukcesy. Ma niewiele koni z zagranicznych aukcji, a trafić w wysoki punkt, gonitwy klasyczne, jest bardzo trudno, mając nawet sporą stajnię. Sytuację ma trudną, ale jest bardzo pracowity i spokojny.

Słuzę mu Pan radą, podpowiada w sprawach treningu?

On o wszystkim decyduje, ja powiedziałem, że do niczego się nie będzie mieszał, chyba, że mnie o to poprosi. Jeśli pojawią się problemy, to może ze mną rozmawiać, zawsze dla niego znajdę czas, ale nie chcę o niczym decydować. On jest trenerem i on się tym zajmuje, decyduje o treningu, paszy, jeźdźcach. Jeśli jest dwóch trenerów w stajni, to nic nie wychodzi jak należy. U mnie w zeszłym sezonie było pięciu trenerów i wyniki nie były odpowiednie. Kabardov odpowiada za wszystko, ja jeśli będę potrzebny, to pomogę, o ile będę mógł. Póki co wszystko idzie w dobrym kierunku i nie mam żadnych uwag. Jakies uwagi w przyszłości będę mu podpowiadał, ale będą one miały formę sugestii.

Czy uważa Pan, że Alex Kabardov w przyszłości może należeć do czołówki naszych trenerów?

Wcześniej nie za bardzo go znałem. Nigdy u mnie nie jeździł, ale zachowywał się zawsze porządnie, według mnie utrzymuje doskonały porządek w stajni, dużo lepszy niż ten, który był u mnie w stajni rok temu. To jeden z nielicznych trenerów, który ma wszystkiego pod dostatkiem. Życzę mu jak najlepiej. W zeszłym sezonie jego konie spisywały się dobrze, a nie miał super koni. To wszystko zależy od tego, jakie będzie miał konie, ale myślę, że ma szansę. To nie ja jestem dla niego pomocą. Będą nią właściciele, którzy mu dadzą konie. Nie w tym roku, bo teraz ma bardzo mało koni, trenuje obecnie 10 koni.

Na wykazie koni zgłoszonych do sezonu jest ich znacznie więcej, 25.

Ma zgłoszonych sporo koni ukraińskich, które trenują w Ukrainie. Najlepsze mają zasilić jego stajnię, jak już wyróżnią się w tamtejszych gonitwach. Ile ich będzie, ciężko powiedzieć, on się spodziewa pięciu, sześciu koni. Jednak to jest inna praca, konie ukraińskie dotąd nie odgrywały w Polsce dużej roli, ale może będzie miał szczęście. Bardzo solidnie pracuje i podoba mi się jego organizacja pracy. W ogóle się nie spieszą, fakt mają mało koni, więc każdy z nich otrzymuje tyle czasu, ile trzeba. Przy stajni, w której jest 50 koni, byłoby to niemożliwe, bo brakuje jeźdźców. Niestety, nie ma odpowiednich warunków, to nie ma i pracowników. Hotel rozebrano i trenerzy utracili sposób na zachęcenie młodych ludzi do pracy na torze. Pracownicy nie mają mieszkań, szukają możliwości przetrwania, ale nie na tym to polega. Jeśli człowiek ma odpowiednio pracować to potrzebuje, względnych chociaż, warunków do życia. Po rozebraniu tego hotelu byłem pewny, że powstanie jakaś nowa inicjatywa, ale tak się nie stało i w związku z tym brakuje ludzi. I to radykalnie brakuje. To już jest przesada, jak tylko dwóch jeźdźców pracuje w stajni z 40 końmi. Wiemy obaj doskonale, że nie będą mogli zrobić wszystkich przejazdów i część koni po prostu nie będzie trenowało. Nie mówię, że wszędzie tak jest, ale niejedna stajnia w Polsce zmaga się z takim problemem. Jest to państwowy tor i oni powinni się nim porządnie zająć, mówię o władzach. Nawet nie torowych, tylko o ministerstwie, ponieważ sami pracownicy torów niewiele mogą zdziałać bez wsparcia z góry. Niestety, tak się nie dzieje i to ciągnie się od wielu lat, w związku z czym nasze wyścigi podupadają. Gospodarka się rozwija, Polska się rozwija, a tory stoją tak, jakby to był zaścianek.

Oczywiście coś się dzieje, ale potrzeba większego rozwoju. Wprowadzenie wyścigów do telewizji to niemały sukces, to bardzo dobry pomysł. W zeszłym roku, dzięki temu mogłem oglądać wszystkie gonitwy, mimo tego jak się czułem. Jest to powód do dumy i coś co wcześniej nie udało się poprzednim

dyrektorom. Pojawiały się wycigi w telewizji na chwilę, ale teraz mamy pełnoprawną telewizyjną transmisję, która dociera do wielu ludzi i to nie tylko od święta, na Wielką Warszawską i Derby, tylko wszystkie dni wycigowe. Jest to ogromny postęp. Oczywiście ktoś to musiał jednak załatwić. Oprócz tego i kilku drobnotek mamy kompletną stagnację. Teraz na Służewcu w stajniach wymieniane są dachy eternitowe na nowocześniejsze, ale to zalecenie Unii, więc nie ma w tym wielkich zasług po naszej stronie.

Tor trawiasty mimo polewaczki automatycznej, nie jest w dobrym stanie. Mówię to, co przekazują mi jeźdźcy. Popsuło się wiele ludzkich rzeczy. Nie wpuszczono mnie kilka razy na tor, bo podobno mam niewłaściwą wejściówkę. Raz nie mogłem wejść na trybunę, innym na padok. Człowiek się zniechęca, jak już jest w takim wieku jak ja i nie chce mu się walczyć. Po prostu nie o to chodzi, żeby trener prosił się o wpuszczenie na tor. Powinno być odwrotnie, ale niestety jest taka sytuacja, a nie inna, więc wiele razy w zeszłym sezonie zrezygnowałem całkowicie z przychodzenia na tor podczas dnia wycigowego.

Przykro mi to słyszeć. To pierwszy raz od 1969 roku, kiedy nie ma Pan własnej stajni. 55 lat. Gdy rozpoczął Pan karierę trenerską nie było mnie na świecie. Ba, nie było jeszcze nawet moich rodziców. Jak się Pan czuje z tą zmianą?

Zmieniło się to, że kiedyś wycigi były państwowe. Wtedy w każdej stajni był dżokej, do tego jakiś praktykant, czy kandydat dżokejski. Było więcej stajni, bo z zasady oddzielne stajnie miały konie czystej krwi arabskiej i pełnej krwi angielskiej. Była jeszcze półkrew, ale ona stała z końmi arabskimi. Później to połączono, stajnie zrobiły się większe. To oczywiście było korzystne dla jeźdźców i trenerów, ale warunki się nie zmieniły. Nagrody są małe, dużo ludzi się zniechęca, hodowcy odchodzą. Wiem, że to się zdarza na całym świecie, ale zazwyczaj na miejsce odchodzących wchodzi inni, nowi ludzie, a u nas nowych chętnych nie widać. Mam nadzieję, że to nie upadnie, ale jeżeli nie zadba o to nikt z góry, to polskim wycigom będzie ciężko o przetrwanie. Stadniny państwowe zostały zlikwidowane, zostały raptem dwie, a było chyba trzynaście. One były, jakie były, ale na polskie warunki prezentowały przyzwoity poziom, w zupełności wystarczający. Tam gdzie je sprzedano, to pozbyto się ich bez ważnych warunków, które zazwyczaj są zamieszczane w umowach sprzedaży takich obiektów za granicą. Myślę o na przykład obowiązkach podtrzymywania hodowli. Tu nie zrobiono tych zastrzeżeń i nowi właściciele przestali hodować konie angielskie. Nic dziwnego, bo ich hodowla jest nieopłacalna i to skrajnie. Kiedyś mniej więcej dostawało się 33 grosze za złotówkę włożoną w wycigi, a w czasach powojennych była to opłacalność najwyższa w Europie, sięgała 1 zł 50 groszy, 1 zł 60 groszy za złotówkę. Wycigi były opłacalne. Teraz nie są. Stadniny państwowe były zmuszone podtrzymywać hodowlę, ale po sprzedaży to umarło. Przecież właściciel prywatny jeśli nie musi, to nie będzie dokładał do wycigów, bo przecież nie musi być wycigowcem, pasjonatem, tylko chce zarabiać. Przez to nowi ludzie, jak Alex, mają bardzo ciężką sytuację. Muszą zaczynać od zera. Muszą kupować za granicą, a nie mają na to pieniędzy. Nie są jeszcze znani, więc nikt nie da im zakupionych koni do treningu, właściciele wybiorą innych trenerów, którzy trenują już od lat. On jeszcze ma o tyle dobrą sytuację, że był dżokejem, więc coś ludzie o nim wiedzą. Inni jednak nie mają praktycznie żadnych szans na powodzenie. Starszych trenerów już praktycznie nie ma, młodych polskich jeźdźców brak, więc i perspektyw na rozwój nie ma.

Alex może i ma 10 koni, ale ma o tyle niezłą sytuację, że jego załoga jest doświadczona i nie brakuje mu rąk do pracy. Sam jest dżokejem, oprócz niego jeździ tam na stałe Sanzhar Abaev (dwukrotny czempion dżokejów – przyp.red.), dwóch byłych Pańskich zaufanych pracowników Robert Matczuk i Mariusz Małczyński, a czasami na przejażdżki pojawiał się też Alexander Reznikov, kolejny multiczempion.

Tak, ma doborowy skład i faktycznie mają oni dobrą rękę do koni i mogą się bardzo dobrze zająć każdym koniem, ale jednak chodzi nie tylko o to, żeby te konie dobrze wyglądały, tylko też leciały na torze. O tym już jednak decyduje papier.

Na Służewcu popularne jest stwierdzenie, że papier nie biega, które jest szczególnie często używane przy uzasadnianiu startów koni na teoretycznie nieodpowiadających im dystansach lub na wynikach odbiegających od oczekiwań wynikających z jakości rodowodu. Jak Pan się na to zapatruje?

Nie tylko papier ma znaczenie, ale bez niego jest ciężko. Nie ma co się oszukiwać, jest kluczowy. Z dobrym papierem jeden na trzy konie jest dobry, a ze słabym papierem dobry będzie jeden na piętnaście koni. Trudno wyrokować jak będzie szło Alexowi bez właścicieli, którzy zapewnią mu większe szanse na trening właśnie tych dobrych koni. Myślę, że będzie miał takie źródło, ale póki co to tylko domysły. Niech ma ukraińskie konie, mogą one spełniać pozytywną rolę, w końcu w zeszłym roku jeden z takich koni wygrał w treningu Kabardova aż cztery wycigi, nie pamiętam jego imienia, był po Germesie...

Algoritm.

Tak, Algoritm. Papier ma chyba najlepszy ze wszystkich ukraińskich koni jakie kiedykolwiek biegały w Polsce. Germes to syn Galileo, a matkę ma po Mr Prospectorze, która dała trzy konie wygrywające wyścigi grupowe (rangi G3, G2 lub G1 – przyp. red.). To pełna siostra Kingmambo. Germes był fatalnie zbudowany, więc biegać za dobrze nie mógł, ale geny ma wspaniałe. Jeśli pokryje jakieś dobre zachodnie klacze, to może dawać dobre konie. Coraz więcej ciekawych matek trafia na Ukrainę, więc w przyszłości konie z ukraińskim sufiksem mogą wypadać lepiej niż do tej pory. Pan Zgara się uruchomił, kupuje drogie konie, a Germes jest jego własnością, więc wszystko jest możliwe, tylko potrzeba czasu, a ja nie wiem, czy ten tor tyle czasu przetrwa.

Jakiś czas temu poszedłem na pierwsze piętro trybuny honorowej, bo tam się spotykam z moimi przyjaciółmi podczas dni wyścigowych i powiem Panu, że podczas pierwszej gonitwy byłem sam. Kasy były otwarte, później doszły dwie, trzy osoby, po nich kolejnych kilka, ale byłem oszołomiony. To był zwykły dzień, nie jakaś gala i owszem w Stanach Zjednoczonych też niedużo ludzi przychodzi na tory w takie dni, ale jest pewna różnica. Tam jest rozwinięty totalizator, tam nikt nie musi pojawiać się na torach, żeby wyścigi mogły istnieć. U nas niestety nie jest rozwinięty. Jest jedna firma, która to robi, ale jest podpięta pod państwo, a pieniądze, które zarabia, są marginalne. To żadne pieniądze dla państwa. Wszystko nastraja negatywnie. Konie wyścigowe w Polsce nie są popularne. Pojawiali się co prawda chętni, ale szybko ich zniechęcano nierozsądnymi warunkami dzierżaw.

Czy ma Pan w głowie jakąś wizję na to, co powinno się zmienić, aby nasze wyścigi mogły odżyć? Pomysł na to, co powinien próbować zrobić nowy prezes PKWK, aby rozwijać polskie wyścigi, może co powinni zrobić dyrektorzy torów, czy Trafu?

Trzeba się zastanowić, co nie gra i to zmienić. Przede wszystkim, bez dwóch zdań, powinno zmienić się umowę z Totalizatorem. Ktoś kto podpisał tą umowę, strzelił sobie w kolano. Może o tym nie myślał, ale jeśli przez 30 lat nagrody mają nie rosnąć i nawet nie są indeksowane o wskaźnik inflacji, to według moich obliczeń, na końcu tej umowy nagrody będą warte około 20 procent siły nabywczej z dnia podpisania tej umowy. Jeśli umowa się nie zmieni, to polskie wyścigi umrą. Mówiłem to setki razy, ale nikt na moje słowa nie reaguje. Już jestem na to za stary i mi się nie chce o to walczyć. Była możliwość połączenia się z Francją 20 lat temu, ale nie było takiej woli prezesa PKWK, choć tak naprawdę mogło być to zakazane odgórnie. Jeśli mam firmę, o którą nie dbam i nie próbuję jej rozwijać, to ona ginie. Tak będzie i w tym przypadku. Jeśli coś się nie zmieni w podejściu jednego człowieka, który by chciał, ale koniecznie musi być to człowiek z odpowiednimi możliwościami, to wszystko może się radykalnie zmienić. To jest paradoks, że tory przynoszą straty. W kraju niemal czterdziestomilionowym jest jeden istotny tor. Jak to wygląda? W Czechach potrafią się tym zajmować. Mają czternaście torów, to u nas powinno być dwa razy więcej, a u nas są trzy. Z tego w Sopocie odbywają się dwa weekendy wyścigowe, we Wrocławiu czerpią pieniądze i korzyści z warszawskich wyścigów, a Warszawa ma śmieszny budżet na nagrody, to o czym my rozmawiamy? Jak to ma porządnie funkcjonować? To wszystko mija się z celem. W tej chwili nikt rozsądny nie przyjdzie na wyścigi, mówię o właścicielach. Pojawiać się mogą jedynie fanatycy, a na tym się nie można opierać. Nie będę mówił o niektórych rzeczach, bo jest to dla mnie niewygodne, ludzie których by one dotyczyły nie żyją i nie wypada mi opowiadać o błędach z przeszłości. Wyścigi polskie miały niejedną szansę na rozwój, ale z jakiegoś powodu nie chciano ich wykorzystać.

Domyślam się, że słyszał Pan wystąpienie dyrektora toru Partynice Jerzego Sawki, a także artykuł autorstwa Sawki i kandydata na prezesa PKWK Jarosława Zalewskiego, którzy apelują o to, że polskie wyścigi powinny zostać odłączone od finansowania państwowego i utrzymać miałyby się wyłącznie z gry. Jakie ma Pan na ten temat przemyślenia?

Gra jest na niskim poziomie, ponieważ nasz wyścigowy totalizator jest na niskim poziomie. Miał pojawić się w Polsce PMU (wiodący francuski totalizator – przyp. red.), który we Francji umożliwia obstawianie gonitw w każdym kiosku, restauracji. Tak trzeba to zrobić. Rozpropagować grę na wyścigi, a w Polsce wygląda to tak, jakby ktoś nie chciał patrzeć na wzór francuski. Te elementy, o których mówią Panowie z Wrocławia mogą się pojawić, ale w przyszłości. Teraz to jest nierealne. Mówią tak prawdopodobnie, bo mają w tym swój cel, chcą się gdzieś dostać i na tym skorzystać. Przyznam szczerze, że nie czytam już informacji o wyścigach, bo wiem, że nic rozsądnego się nie napisze. Jak tu się pojawiłem, to 15 dziennikarzy pisało o wyścigach, teraz pojawi się raz na jakiś czas artykuł w Passie i na tym się sprawa w prasie się kończy, a ja nie korzystam z Internetu. To pokazuje jak popularne są polskie wyścigi. Niestety zostają sami pasjonaci, którzy i tak stopniowo się wycofują. Zostawiają sobie jednego konika, tak jak ja. Mam jednego konia, żeby utrzymać głębszy kontakt z wyścigami.

Właśnie... i z tego co pamiętam, to nie trenuje go Alex Kabardov tylko Wiaczesław Szymczuk.

Tak jest w treningu Wiaczesława Szymczuka. Choć do końca nie jest to mój koń, jest dzierżawiony, ale od matki, którą miałem przez wiele lat, tylko później ją oddałem – Masterprice. Ojcem jest niezły ogier Eagle Top. Pojawiam się w stajni rzadko, ale wiem co u konia słychać. To trzylatek polskiej

hodowli, więc pewnie nie będzie żadnym super koniem. W dodatku miał problemy z nogami. Bardzo dużo urósł w wieku dwóch lat, mógł wyjść do startu w wieku dwóch lat, jesienią, pod koniec sezonu, ale poprosiłem Wieśka, żeby nie biegał na siłę, tylko zaczął karierę w wieku trzech lat.

Rozmawiał Michał Celmer

Na zdjęciu tytułowym dekoracja zwycięzców Derby 1991. Drugi od lewej Andrzej Walicki trzyma klacz Kliwię, na której wygrał Janusz Kozłowski (po dyskwalifikacji Susy). Fot. Folbluty.org

